



Anne Fraser



***Prywatna
pielęgniarka***

Tytuł oryginału: The Firebrand Who Unlocked His Heart

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Przykro mi, ale moja odpowiedź nadal brzmi „nie” – oznajmiła Colleen.

Daniel Frobisher usiadł wygodniej na krześle i starł dłonią niewidoczną drobinę kurzu z kłapy szarej marynarki. Zmrużył oczy i spojrzał na Colleen, jakby nie wierzył własnym uszom.

Przypomina tygrysa obserwującego ofiarę przed atakiem, pomyślała Colleen. Daniel miał trzydzieści parę lat, jasnobrązowe włosy i intensywnie zielone oczy. Na jego twarz chciało się patrzeć jak na obraz. Długi prosty nos, wydatne usta i kości policzkowe jak u kasowego modela. Wydawał jej się tak niesamowicie przystojny, że aż nierealny.

– Dobrze pani zapłacę. Bardzo dobrze - powiedział, a potem wymienił tygodniową kwotę, która sprawiła, że Colleen zakręciło się w głowie.

Zaproponował sumę większą niż jej miesięczne zarobki. Nawet większą, niż otrzymywała w ciągu dwóch miesięcy, ale jej nie chodziło o pieniądze.

– Nie potrzebuję pieniędzy. Poza tym jestem zupełnie zadowolona z mojego dotychczasowego życia – oznajmiła. Ostatnia część jej wypowiedzi nie była szczerą prawdą, ale mężczyzna siedzący naprzeciwko niej nie musi tego wiedzieć.

Nie po raz pierwszy odmówiła. To samo powiedziała kilka dni temu panu Havershamowi, zastępcy Daniela Frobishera.

– Jeśli pan Frobisher nie może znaleźć chwili czasu, żeby zobaczyć się ze mną we własnej sprawie, to mam wrażenie, że nie interesuje go poprawa zdrowia syna – wyjaśniła Havershamowi. – Żeby stan chłopca

uległ poprawie, musi być leczony przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Po prostu wymaga intensywnej opieki medycznej. A to oznacza, że ojciec powinien w tym dużo pomóc. Jeśli nie może poświęcić chwili czasu na spotkanie ze mną... – Colleen zamilkła na chwilę – to mały nie ma szans.

– Pan Frobisher jest bardzo zapracowany – odparł Haversham. – Gdyby mógł, na pewno przyszedłby do pani. Prosił mnie, żebym reprezentował go w tej sprawie.

W tej sprawie? Przecież rozmawiamy o synu Daniela Frobishera, pomyślała Colleen.

– Proszę przekazać mu, że przykro mi z powodu jego syna... naprawdę. Ale jeśli pan Frobisher jest tak zamożny, jak pan twierdzi, to może załatwić tę sprawę na wiele innych sposobów, które będą bardziej skuteczne.

Potem uprzejmie go pożegnała i zapomniała o całej historii aż do dziś, kiedy to Daniel Frobisher zjawił się w szpitalu.

– Colleen, jakiś niezwykle przystojny mężczyzna chce się z tobą zobaczyć – oznajmiła recepcjonistka Lillian, wchodząc do pokoju dla personelu. – Mówiłam mu, że jesteś zajęta, ale on uparł się, że musi z tobą porozmawiać, i to natychmiast. – Lillian spoglądała na nią szeroko otwartymi oczami. – Ukrywałaś przed nami jego istnienie, choć doskonale rozumiem, dlaczego. Gdybym była niewierna mojemu chłopakowi, zwłaszcza zdradzając go z kimś fascynującym, chyba też nikomu nie pisnęłabym ani słowa.

– Nie zdradzam Ciarana – zaprotestowała Colleen. – Jak w ogóle mogła przyjść ci do głowy tak nedorzeczna myśl? Powiedz temu komuś, że musi poczekać albo wpaść tu w poniedziałek.

– Kochanie, niezależnie od tego, co łączy cię z tym mężczyzną, on się

stąd nie ruszy.

Zadziwiona słowami koleżanki Colleen wyjrzała na korytarz. Doszła do wniosku, że Lillian ma rację. Ten mężczyzna istotnie był niezwykle przystojny. Jej związek z Ciaranem nie oznaczał wcale, że nie zauważała interesujących panów. Ale nigdy przedtem nie spotkała mężczyzny, który teraz krążył po korytarzu i z wyraźnym rozdrażnieniem co dwie sekundy zerkał na zegarek. Bez wątpienia by go zapamiętała.

– Nigdy go nie widziałam. Lillian, czy powiedział, jak się nazywa? – wyszeptała Colleen.

– Daniel Frobisher.

Więc ten zapracowany facet przyszedł się ze mną zobaczyć, pomyślała Colleen. Powiem mu to samo, co powiedziałam Havershamowi. Ale będzie musiał poczekać, aż przekażę informacje z nocnej zmiany i przebiorę się w prywatne ubranie.

Kiedy skończyła spotkanie z zespołem pielęgniarским, poszła pożegnać się z pacjentami. Musiała uciec przed wózkiem inwalidzkim Jake'a, który omal jej nie rozjechał.

– Hej, Jake, nie jesteś na torze wyścigowym – zbeształa go z czułością.

Jake był jednym z pacjentów najdłużej przebywających na oddziale rehabilitacji. Kiedy go do nich przywieziono, był unieruchomiony i zły z powodu wypadku na motocyklu, który pozbawił go władzy w nogach. Ale od czasu, gdy dostał wyposażony w silnik wózek inwalidzki, stał się samodzielny. Za dwa tygodnie miał zostać wypisany ze szpitala, a Colleen doskonale zdawała sobie sprawę, że będzie jej brakowało jego zawadiackiego uśmiechu.

Ostatnią salą chorych, którą odwiedziła, był pokój położony

naprzeciwko stanowiska pielęgniarek. Kiera Flannigan była osiemnastoletnią dziewczyną, która sześć miesięcy wcześniej, na skutek poważnego wypadku drogowego, została sparaliżowana od szyi w dół. Podobnie jak Jake, początkowo absolutnie nie chciała uczestniczyć w programie rehabilitacyjnym, który opracowano specjalnie dla niej. Colleen spędziła wiele czasu przy jej łóżku, namawiając ją do zmiany zdania, przekonując, by się nie poddawała. W końcu jej wysiłki odniosły skutek. Kiera, choć wciąż była sparaliżowana i nie mogła liczyć na poprawę swojego stanu zdrowia, zaczęła posługiwać się specjalnym komputerem, na którym pisała, używając oddechu, oraz jeździć po oddziale wózkiem inwalidzkim.

– Cześć, Colleen – napisała Kiera na ekranie komputera. – Czy wieczorem nie poszłybyśmy potańczyć?

– Jestem za bardzo zmęczona, Kiera. Muszę się wyspać – odrzekła pogodnie Colleen. – Jakie masz plany na dzisiejszy dzień?

– Będę się uczyć. Fuj! – odpisała Kiera. – Niebawem mam egzaminy. Wolałabym potańczyć.

Colleen serce się krajało na myśl o tej ślicznej dziewczynie, która leżała u nich od czterech miesięcy i niebawem, tak jak Jake, miała wyjść do domu.

Trzydzieści minut później była gotowa do opuszczenia oddziału. W recepcji Daniel Frobisher wciąż chodził w tę i z powrotem. Co chwilę spoglądał na zegarek, z trudem skrywając zniecierpliwienie. Colleen zupełnie zapomniała, że on na nią czeka.

– Nazywam się Colleen McCulloch – przedstawiła się. – Podobno chciał się pan ze mną widzieć?

Mężczyzna przystanął i zerknął znacząco na zegarek.

– Przykro mi, że musiał pan czekać – powiedziała, wkładając kurtkę.

Wyciągnął rękę i mocno uściskał jej dłoń.

– Daniel Frobisher. Czy jest tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy porozmawiać?

Był tak wysoki, że musiała przechylić do tyłu głowę, aby spojrzeć mu w oczy.

– Obawiam się, że stracił pan czas, przychodząc tutaj. Moja odpowiedź nadal jest negatywna. Mówiłam już panu Havershamowi, że nie mogę podjąć się opieki nad pańskim synem. Przykro mi, ale jak pan widzi, mam już pracę.

– Poświęciłem czas, żeby tu przyjść, więc myślę, że może pani przynajmniej mnie wysłuchać – przerwał jej zniecierpliwionym głosem, a ona poczuła, że ciarki przechodzą jej po plecach.

Zanim się zorientowała, chwycił ją za łokieć i poprowadził w kierunku wyjścia.

– Nie mogę tu zostać – oznajmił krótko. – Mam dość szpitali. Starczy mi ich na całe życie. Czy jest tu jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy pójść i porozmawiać?

– Jak już mówiłam, nie mamy o czym rozmawiać – odparła Colleen, bezskutecznie próbując uwolnić ramię.

Czyżby chciał mnie uprowadzić? – spytała się w duchu. Po nim wszystkiego można się spodziewać, pomyślała, spoglądając na jego ponurą twarz.

Nie bądź śmieszna! – skarciła się w myślach. Przecież nie wepchnie cię do samochodu na oczach połowy mieszkańców Dublina.

Ale on tak właśnie postąpił. Jego czarny samochód z zaciemnionymi szybami czekał przed frontowymi drzwiami szpitala w miejscu, gdzie

nikomu, absolutnie nikomu, nawet szefowi ich oddziału, nie wolno było parkować. Colleen znalazła się na tylnym siedzeniu auta obok Frobishera tak szybko, że nie miała ani sekundy, by wezwać pomoc.

Zaczął ją złościć niezależnie od tego, że miał chorego syna. Kiedy kierowca ruszył, bezskutecznie usiłowała otworzyć drzwi.

– Proszę zatrzymać ten samochód i pozwolić mi wysiąść! W tej chwili! – Starła się mówić opanowanym głosem. – Panie kierowco, proszę stanąć. Natychmiast! – Zaczęła grzebać w torebce, szukając czegoś, czym mogłaby się obronić, ale w bezładnej mieszance zużytych chusteczek higienicznych i monet znalazła tylko notes, portfel oraz buteleczkę perfum. Wyciągnęła ją i zaczęła nią wymachiwać.

– Jeśli nie zrobi pan tego, o co prosiłam, obleję pana...

Zamiast pozwolić jej wysiąść, Daniel Frobisher nacisnął przycisk i szyba między nimi a kierowcą szybko się zasunęła.

– Zamierza pani mnie rozbroić z pomocą perfum? A potem co? Zrobi pani to samo z kierowcą? – zapytał Daniel Frobisher, a w jego zielonych oczach pojawił się wyraz rozbawienia, który złagodził surowość twarzy. – Potrzebuję jedynie trzydziestu minut pani czasu. Obiecuję, że odwiozę panią, kiedy skończymy rozmawiać. Chcę tylko, żeby pani mnie wysłuchała.

W jego sposobie mówienia, w dziwnym tonie było tyle smutku, że Colleen spojrzała mu w oczy zaskoczona.

Mimo zdumiewająco atrakcyjnej urody Daniela Frobishera dostrzegła zmarszczki wokół jego oczu oraz zaciśnięte usta, jakby nie były nawykłe do uśmiechu. Instynktownie wyczuła, że ten mężczyzna cierpi. I to bardzo. Oczywiście nie usprawiedliwia to jego aroganckiego zachowania, ale doszła do wniosku, że może mu poświęcić kilka minut.

– Dobrze – ustąpiła niechętnie. – Wysłucham pana, choć nie sędzę,

żeby to coś zmieniło. Ale nie zamierzam robić tego tutaj. Umieram z głodu. Jeśli zaraz czegoś nie zjem, to nie jest wykluczone, że zemdleję. Za rogiem jest bar, do którego często wpadam. Proszę powiedzieć kierowcy, żeby się tam zatrzymał.

– Czy daje pani słowo, że nie będzie próbowała uciec?

Colleen uśmiechnęła się, wyobrażając sobie, jak biegnie ulicami Dublina, uciekając przed depczącym jej po piętach mężczyzną. Taki scenariusz wydał jej się bardzo mało prawdopodobny.

– Tak, przyrzekam. Dam panu tyle czasu, ile zajmie mi zjedzenie posiłku. I to wszystko. – Wyciągnęła do niego rękę. – Umowa stoi?

Uścisnął jej dłoń.

Ojej! – jęknęła w duchu. Ależ on ma zimne ręce!

Kiedy ujrzał bar, w którym Colleen zamierzała zjeść, na jego twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia. Wprawdzie z zewnątrz nie wyglądał on najlepiej, ale wewnątrz panowała przytulna atmosfera. Poza tym podawano tam najlepsze irlandzkie śniadanie po tej stronie rzeki Liffey. Colleen bardzo często tu wpadała w drodze do lub z pracy. Poza tym Trish, jej najserdeczniejsza przyjaciółka, była jego właścicielką.

– Czy na pewno chce pani jeść w tym barze? – spytał Daniel z powątpiewaniem. – Bo mógłbym zaproponować jakieś inne miejsce.

– Albo tu, albo nigdzie – oświadczyła. – Stąd do domu mam spacerem tylko pięć minut. Poza tym po całonocnym dyżurze jak najszybciej muszę położyć się spać.

Pozałowała swoich słów, zanim jeszcze skończyła zdanie. Nie zamierzała dawać mu żadnych wskazówek dotyczących jej miejsca zamieszkania. Miała niejasne przeczucie, że bez skrupułów kazałby obserwować jej mieszkanie, kiedy zrozumiałby, iż naprawdę nie podejmie

się roli opiekunki jego syna.

– Zgoda, pani tu rządzi – odparł z uśmiechem.

To był najbardziej przelotny uśmiech, jaki zdarzyło jej się widzieć, ale w ciągu tego ułamka sekundy jego twarz zupełnie się zmieniła. Wydawał się znacznie młodszy i, o ile to możliwe, jeszcze bardziej przystojny.

Okna baru były zaparowane od oddechu klientów, którzy zapełnili salę, by zjeść słynne śniadanie Trish przed pójściem do pracy czy college'u. Właścicielka podeszła do nich, kiedy usiedli przy ulubionym stoliku Colleen pod oknem, i zmarszczyła brwi ze zdumienia.

– Dla mnie proszę to, co zawsze – oznajmiła Colleen, nie zwracając uwagi na jej minę.

– A dla pana?

– Poproszę o kawę. Czarną. Bez cukru.

Trish mrugnęła porozumiewawczo do Colleen i odeszła, kołysząc biodrami. Daniel Frobisher nawet nie spojrział na przyjaciółkę Colleen, która była zachwycającą kobietą i wszyscy mężczyźni natychmiast się w niej zakochiwali, ale ona zawsze ich zbywała.

– Więc dobrze. Prosił mnie pan, żebym pana wysłuchała, więc zamieniam się w słuch... choć szczerze mówiąc, nie sędzę, żeby powiedział pan coś, co by mnie przekonało. – Ściszyła głos. – Tak jak mówiłam panu Havershamowi, panu zresztą również, mam tu, w Dublinie, pracę, którą bardzo lubię i nie mam najmniejszego zamiaru jej porzucić. Poza tym, jak powiedział pan Haversham, pański dom jest w Londynie. Niestety, to sprawia, że nie mogę spełnić pana prośby. Nawet gdybym nie pracowała, nie mogę wyjechać z Irlandii. Więc sam pan widzi, że traci pan czas, przychodząc tutaj, panie Frobisher.

– Proszę zwracać się do mnie po imieniu.

– Wobec tego, Daniel, czy próbowałeś zatrudnić kogoś za pośrednictwem agencji? Z tego, co wiem od Havershama, twój syn wymaga całodobowej opieki. Istnieje jedna... nie, dwie takie agencje w Londynie, które mogłabym polecić.

W tym momencie podeszła do nich Trish, niosąc dwie filiżanki kawy oraz talerz z jajkami na bekonie, plasterkami kielbaski i grzanką. Daniel spojrzał na jej posiłek z wyrazem lekkiego niedowierzania.

Czy on nigdy przedtem nie widział kobiety, która je? – spytała się w duchu Colleen, dodając do potrawy dużo ketchupu, a następnie wbiła widelec w plasterek kielbaski.

– Daniel wyciągnął z kieszeni jakąś fotografię i podał ją Colleen. Odłożyła nóż oraz widelec i przyjrzała się zdjęciu, na którym była uwieczniona piękna kobieta o jasnych włosach i błyszczących oczach. Stała na plaży w promieniach zachodzącego słońca, otaczając ramieniem chłopca, który uśmiechał się z zażenowaniem w stronę obiektywu. Jego zielone oczy były tak dokładną repliką oczu bacznie jej się przyglądającego mężczyzny, że nie miała wątpliwości co do stopnia ich pokrewieństwa.

– To zdjęcie zostało zrobione ponad dwa lata temu – oznajmił Daniel łagodnym tonem. – Wówczas mój syn, Harry, miał dziesięć lat.

Haversham powiedział jej, że Harry Frobisher jest teraz dwunastoletnim chłopcem.

Czyżby Daniel nie miał jakiejś nowszej fotografii synka, czy też ta jest jego ulubioną?

– Czy z Harrym jest twoja żona?

– Moja była żona. Rozwiedliśmy się, a Eleanor zginęła w wypadku, w którym mój syn został ciężko ranny.

– Przepraszam. Bardzo ci współczuję.

– Odebrała właśnie Harry'ego ze szkoły z internatem... i wtedy doszło do tego wypadku. Byli w drodze na lotnisko. – Urwał, jakby na nowo odżyły w nim te koszmarne wspomnienia.

– Czy Harry był poważnie ranny?

Przez twarz Daniela przemknął wyraz bólu.

– Odniósł ciężkie obrażenia. Prawie przez tydzień był w śpiączce. W tym czasie myślałem, że z tego nie wyjdzie – odparł posępnym głosem. – Odzyskał przytomność miesiąc temu. Nie jest w stanie mówić i ma ograniczone ruchy. Na litość boską, on nawet nie może samodzielnie jeść. Moje dziecko jest więźniem we własnym ciele.

– To dopiero pierwsze dni – próbowała go pocieszyć.

– Jego stan może znacznie się poprawić w ciągu następnych sześciu miesięcy... oczywiście, jeśli będzie pod dobrą opieką.

Daniel wziął od niej fotografię i ostrożnie wsunął ją z powrotem do kieszeni.

– Tak właśnie mi powiedziano. Ale jestem przekonany, że byłoby mu lepiej w domu, gdyby miał indywidualną opiekunkę medyczną... kogoś takiego jak ty. Nie chcę dobrej opieki dla syna. Pragnę, żeby miał najlepszą. Z tego, czego dowiedziałem się o tobie, jesteś osobą, której on potrzebuje. Wiem, że byłaś fizjoterapeutką, zanim zostałam pielęgniarką. Wiem też, że specjalizujesz się w opiece nad młodymi pacjentami i masz doświadczenie dotyczące tego rodzaju przypadków.

Słyszając to, Colleen zamarła ze zdumienia.

– Skąd o tym wiesz?

– Powiedzmy, że zebrałem informacje. – Przyjrzał jej się uważnie. – Nigdy w życiu nie zaproponowałbym komuś pracy bez zbadania jego przeszłości. Spytałem o ciebie profesora Ludwiga, a on bez wahania cię

zarekomendował. Uważam, że jeśli ktoś może naprawić mojego syna, to właśnie ty. Gotów jestem zrobić wszystko, zapłacić ile trzeba, żeby tak się stało.

– Naprawić twojego syna? – Dobór słów lekko ją zmroził. Pomyślała, że wyraził się o Harrym, jakby był rozbitym samochodem.

Mimo to postanowiła mówić do niego możliwie łagodnie, zdając sobie sprawę, że rodzice dzieci, które odniosły tak poważne obrażenia jak jego syn, niekiedy całymi latami nie są w stanie się z tym pogodzić.

– Niestety, to nie jest takie proste. Nawet sześciomiesięczna intensywna opieka medyczna i rehabilitacja nie gwarantują pełnego powrotu do zdrowia. Może już nigdy nie odzyskać dawnej formy, powinieneś być na to przygotowany... Uraz mózgu, przez który Harry zapadł w śpiączkę, musiał być rozległy.

Daniel pochylił się nad stołem i wbił wzrok w Colleen.

– Przynajmniej obiecaj, że się nad tym zastanowisz.

Na litość boską, jak ja nienawidzę, kiedy ktoś wywiera na mnie presję, pomyślała.

Dziesięć lat wcześniej jej najmłodszy brat, Cahil, był w tej samej sytuacji co Harry. Ale choć miała wiele współczucia dla Harry'ego, nie mogła przystać na propozycję Daniela.

– Przykro mi, ale moja odpowiedź nadal brzmi „nie” – odparła, przesuwając ostatni plasterk kielbasy wokół talerza i zanurzając go w sosie pomidorowym. – Posłuchaj, współczuję mu, naprawdę, ale nie mogę tak po prostu rzucić pracy. Poza tym w Dublinie mam narzeczonego, rodzinę...

– Trzech braci... – Daniel przeszył ją wzrokiem – z których dwaj nadal mieszkają w rodzinnym domu. Najmłodszy, Cahil, kilka lat temu doznał obrażeń głowy. O ile wiem, jest teraz gwiazdą drużyny piłkarskiej swojej

szkoły.

Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów odebrało jej głos.

– Jesteś zaręczona ze swoim ukochanym z dzieciństwa, Ciaranem, ale nie mieszkacie razem – ciągnął Daniel. – Zaczęliście budować dom i zamierzacie się pobrać, kiedy uzbieracie dość pieniędzy, żeby go skończyć. Niektórzy mogą pomyśleć, że taka postawa jest staroświecka, a nawet trochę dziwna.

Do diabła! I pomyśleć, że mu współczułam! – zaklęła w duchu, czując wywołany gniewem ucisk w żołądku. Ma prawo sprawdzać moje zawodowe kompetencje, choć nie ubiegałam się o tę posadę, ale nie wolno mu ingerować w moje sprawy osobiste.

– Jak śmiesz grzebać w moim życiu prywatnym?

– Po prostu chcę zapewnić synowi jak najlepszą opiekę.

– Wcale w to nie wątpię, ale nie masz prawa...

– Możesz wziąć półroczny bezpłatny urlop. Zapłacę ci tyle, żeby wystarczyło na dokończenie domu, a nawet na wesele. Niezależnie od tego, jestem gotów wpłacić znaczną sumę na konto waszego oddziału rehabilitacji. Przejrzałem księgi rachunkowe i wiem, że moja dotacja pozwoli wam kupić bardzo potrzebny sprzęt. Rozmawiałem z twoim szefem i zgodził się zwolnić cię na pół roku. Aha, i złego słowa nie powiedział o twoich umiejętnościach pielęgniarских. Wychwalał cię pod niebiosa. A jeśli chodzi o rozłąkę z narzeczonym i rodziną, to będziesz miała dla nich tyle czasu, ile zechcesz, kiedy tylko Harry zacznie zdrowieć. Poza tym jestem gotów zapewnić ci prywatny samolot, którym mogłabyś latać do Dublina i z powrotem.

Colleen głęboko westchnęła.

– O wszystkim pomyślałaś, prawda?

– Musiałem. Przez wzgląd na Harry'ego. Zrobię wszystko, co poprawi stan jego zdrowia. – Przez ułamek sekundy w jego oczach malował się tak wyraźny ból, że musiała wstrzymać oddech, – Mój syn mnie potrzebuje – ciągnął – a ja potrzebuję ciebie. Pomóż mi go odzyskać. Nie myśl, że robisz to dla mnie... jeśli ułatwi ci to podjęcie pozytywnej decyzji. Załóż, że robisz to dla niego. – Urwał i zamilkł na chwilę. – Bardzo cię proszę.

Przez moment Colleen uważnie mu się przyglądała. Miała wrażenie, że ten mężczyzna niezbyt często kogoś o coś prosi. Natarczywe spojrzenie jego zielonych oczu i rozpaczliwe cierpienie wywołane rozmową o synu wciągnęły ją. Sprawily, że chciała mu pomóc, ale wciąż się wahała. Za mało wiedziała na temat stanu zdrowia Harry'ego, by zdecydować, czy jest odpowiednią osobą do opieki nad nim.

Daniel wyciągnął z kieszeni drugą fotografię.

– Ta została zrobiona trzy tygodnie temu.

Colleen wzięła od niego zdjęcie, na którym Harry leżał w szpitalnym łóżku. Mimo że z nozdrzy wystawała mu rurka, która biegła do aparatu tlenowego, nadal wyglądał bardzo ładnie. Miał jasne włosy i gładką zdrową, cerę. Kiedy dostrzegła w jego oczach wyraz pustki, poczuła ucisk w żołądku.

Wróciła myślami do czasów, kiedy Cahil został poważnie zraniony. On też leżał w szpitalnym łóżku, spoglądając na nich niewidzącym wzrokiem. Lekarze nie dawali mu dużej szansy na wyzdrowienie, ale mama nie traciła nadziei. Uparła się, żeby zabrać go do domu.

Przez dwadzieścia cztery godziny na dobę członkowie rodziny na zmianę pełnili przy nim dyżur, chcąc przywrócić go do życia. Minęło wiele miesięcy, zanim zaczął jeść samodzielnie, a jeszcze więcej, zanim nauczył się chodzić i mówić. A teraz, jak zauważył Daniel, odzyskał zdrowie i siły

na tyle, żeby grać w drużynie piłkarskiej swojej szkoły.

Daniel najwyraźniej zauważył jej wahanie.

– Przynajmniej obiecaj, że go zobaczysz – nalegał. – Pojedź ze mną do Londynu. Jeśli po tym jak go poznasz, wciąż będziesz uważała, że nie możesz przyjąć mojej propozycji, to obiecuję, że twój oddział mimo wszystko dostanie dotację...

Zanim zdążyła odpowiedzieć, rozległ się dźwięk telefonu komórkowego. Zerknął na ekran i zmarszczył czoło.

– Przepraszam, ale muszę odebrać. – Wstał i ruszył w kierunku drzwi.
– Wrócę za kilka minut.

Kiedy tylko opuścił bar, Trish natychmiast podbiegła do ich stolika i usiadła naprzeciwko Colleen.

– Kim, do diabła, jest ten zachwycający byczek? Dlaczego mi o nim nic nie mówiłaś? Na litość boską, Col, nie wiedziałam, że jesteś do tego zdolna!

Colleen przez cały czas miała przed oczami obrazy Cahila i Harry'ego. Potrząsnęła głową, by przestać o nich myśleć, i zerknęła w kierunku Daniela, który przed barem rozmawiał przez telefon.

– Co takiego? Och, to jest Daniel Frobisher. Chce, żebym pojechała do Londynu i została prywatną pielęgniarką jego syna.

Trish była wyraźnie rozczarowana.

– Myślałam, że to twój kochanek.

Colleen doskonale zdawała sobie sprawę, że nie powinna czuć się obrażona. Wiedziała, że Trish zawsze mówi to, co jej ślina na język przyniesie.

– Czyżbyś zapomniała, że jestem zaręczona? – spytała z oburzeniem, spoglądając na przyjaciółkę.

Na twarzy Trish pojawił się wyraz niesmaku.

– A czy ty zapomniałaś o swoich wątpliwościach dotyczących tego układu? Już samo to jest dobrym powodem, żebyś pojechała do Londynu. Może po drodze uda ci się odpowiedzieć sobie na pytanie, co naprawdę czujesz do Ciarana.

Może ona ma rację, pomyślała Colleen. Od dnia zaręczyn czuła się coraz bardziej niepewna. Powinna szaleć z radości, a tymczasem miała wrażenie, że zmierza w kierunku jakiejś czarnej dziury.

– To tylko przedślubna trema – powiedziała, udając sama przed sobą głębokie przekonanie. – Oczywiście, że kocham Ciarana. Dobrze się czuję w jego towarzystwie, a to przecież w małżeństwie jest najważniejsze, prawda? Wzajemny szacunek, wspólne zainteresowania...

Spojrzała w stronę Daniela, który wciąż rozmawiał przez telefon. Nie była w stanie wyobrazić sobie kogoś, kto w jego towarzystwie czułby się dobrze. Był zbyt zasadniczy, za nerwowy, za... Po prostu wszystkiego było w nim za dużo.

– Co ty pleciesz, dziewczyno! – zawołała Trish. – Dobre samopoczucie nie jest podstawą małżeństwa. Jeśli chcesz dobrze się czuć w czyimś towarzystwie, to kup sobie psa! A gdzie namiętność? Miłosna pasja? Romantyczny nastrój? Wzajemne przyciąganie? Gdzie jest szampan, który pijecie z Ciaranem, obserwując piękne zachody, słońca?

– Nie lubię szampana – odparła Colleen, nerwowo zerkając w kierunku Daniela. Miała nadzieję, że nie słyszał tego, co mówiła Trish. – Jak dobrze wiesz, wolę herbatę.

– Właśnie o to mi chodzi. Można pić szampana, nawet jeśli się za nim nie przepada. Większość ludzi pije go dlatego, że kręci im się po nim w głowie, a bąbelki prowokują ich do nieodpowiedzialnych zachowań.

– Wiesz, że nie lubię zachowywać się nieodpowiedzialnie.

– To prawda – przyznała Trish, przybierając nagle poważny wyraz twarzy. – Kiedyś byłaś inna, a teraz ciągle się kontrolujesz. Życie może być zabawne, ale tylko dla kogoś, kto potrafi korzystać z jego uroków. Posłuchaj, nie mówię, że Ciaran nie jest miłym facetem, ale ty nie potrzebujesz miłego faceta. Potrzebujesz kogoś, kto wyrwie cię z tego spokojnego, bezpiecznego, odizolowanego świata, w którym żyjesz. Ile ty masz lat, Col? Dwadzieścia sześć? Czy kiedykolwiek odbyłaś daleką podróż, kochałaś się z kimś namiętnie na plaży albo kupiłaś parę butów, na które cię nie stać, ale po prostu dlatego, że miałaś taki kaprys? Nie, ty ubierasz się przeważnie jak córka farmera i masz wrażenie, że spędzasz szaleńczą noc, idąc do pubu, żeby zagrać w bilard z Ciaranem i swoimi braćmi. Sama chyba przyznasz, że nie jest to najbardziej romantyczna wizja miłości i narzeczeństwa.

Colleen nerwowo poruszyła się na krześle.

Mój Boże, w ustach Trish ja i Ciaran wydajemy się okropnie nudni, pomyślała.

– Ale ja jestem córką farmera. Tak czy owak, Ciaran lubi mnie taką, jaka jestem.

– Piękna z ciebie kobieta, Col. Niejedna wiele by dała, żeby wyglądać tak jak ty, niezależnie od tego, co na siebie włożysz. Ale powiedz mi, kiedy po raz ostatni Ciaran na ciebie spojrzał? Chodzi mi o to, kiedy tak naprawdę na ciebie popatrzył?

Zamiast twarzy Ciarana ukazał jej się w myślach obraz wpatrzonych w nią zielonych oczu. Wyjrzała na zewnątrz. Daniel kończył rozmowę. Musiała uciszyć Trish przed jego powrotem.

– Nie przyszłoby mi do głowy, żeby kochać się na plaży – wyszeptała

– bo cała byłabym oblepiona piaskiem, a poza tym ktoś mógłby nas zobaczyć. Ale, oczywiście, gdybym tylko chciała, mogłabym to zrobić z Ciaranem. Może jeszcze do tego dojdzie.

Drzwi się otworzyły, Daniel wszedł do baru i ruszył w ich kierunku. Trish pospiesznie wstała i pochyliła się nad Colleen.

– Pytanie tylko, czy byś tego chciała? – powiedziała ściszym głosem.

Colleen poczuła się zdenerwowana, kiedy Daniel usiadł na miejscu Trish. Może ona ma rację i propozycja Daniela jest tym, czego potrzebuję? – spytała się w duchu. Może istotnie powinna mieć czas i bez niczyjej pomocy wszystko przemyśleć?

– Przepraszam cię – odezwał się Daniel. – Nie spodziewałem się, że rozmowa będzie trwać tak długo. – Uśmiechnął się, a jej serce zaczęło z niewiadomego powodu bić w przyspieszonym tempie. – Czy podjęłaś decyzję?

Do diabła! – Zakląła w duchu. Dlaczego sposób, w jaki on na mnie patrzy, powoduje, że czuję się tak, jakbyśmy byli tu we dwoje? Jego zielone oczy ponownie przypomniały jej Harry'ego leżącego na szpitalnym łóżku i znów poczuła ucisk w sercu.

– Pojadę do Londynu i spotkam się z twoim synem – oznajmiła w końcu. – Wtedy podejmę decyzję. Jednak jeśli z jakiegoś powodu uznam, że nie jestem najlepszą osobą do sprawowania opieki nad nim albo on nie będzie dobrze na mnie reagował, lub też dojdę do wniosku, że lepszy będzie dla niego oddział rehabilitacji, wtedy nie przyjmę tej pracy. Czy to jest jasne?

Na twarzy Daniela pojawił się wyraz ulgi.

– W takim razie czy możemy ruszać? – spytał, ruchem ręki dając

Trish znak, že prosi o rachunek.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

– Ruszać? Teraz?

– Nie ma sensy tego odkładać. Muszę wiedzieć, czy weźmiesz tę pracę. W czasie weekendu nie masz dyżuru, prawda?

Czy jest coś, czego o niej nie wie?

– Nie mogę pojechać... tak od razu.

– Dlaczego?

– Bo muszę się spakować, wykonać kilka telefonów, no i porządnie się wyspać.

Przecież nie mogę polecieć do Londynu natychmiast, pomyślała. Podróże trzeba starannie zaplanować.

– Poza tym czy nie powinieneś zarezerwować biletów na samolot? – spytała po chwili milczenia.

Daniel wyjął z portfela dwudziestofuntowy banknot i położył go na stole, a potem, nie czekając na resztę, chwycił ją za łokieć i poprowadził w kierunku drzwi.

– Mam samolot, który czeka na lotnisku. Teraz zawiozę cię do domu, żebyś mogła zabrać to, co będzie ci potrzebne. A spać możesz w samolocie.

– Ale. zaczęła piskliwym głosem.

Daniel otworzył drzwi i wyprowadził ją na zewnątrz. Zatrzymał się i spojrzał na nią, jakby chciał ją zahipnotyzować.

– Posłuchaj, zgodziłaś się spotkać z Harrym. Lekarze chcą go wypisać ze szpitala w poniedziałek, najpóźniej we wtorek. Jeśli nie zabiorę go do domu, zostanie przeniesiony na oddział rehabilitacji, a ja nie chcę do tego dopuścić. – Uśmiechnął się cierpko. – Przyrzekam, że odwiozę cię do domu

najpóźniej jutro.

Otworzył drzwi samochodu i po raz drugi wepchnął ją na tylne siedzenie.

Na weekend Ciaran wybierał się z jej braćmi do Walii, by obejrzeć jakiś mecz rugby. Nie przyszło mu do głowy, by spytać ją, czy nie chciałaby wybrać się z nimi. Zastanawiała się, kiedy po raz ostatni zrobili coś sami. Coś pod wpływem nagłego impulsu, coś romantycznego.

– Dobrze, polecę z tobą, ale najpierw muszę pojechać do domu i zabrać kilka niezbędnych rzeczy.

Przynajmniej tym razem Trish nie mogłaby jej zarzucić braku spontaniczności. A do Ciarana wysłała esemesa z informacją, że jedzie do Londynu. Może ta wiadomość nim wstrząśnie i przestanie być tak bardzo pewny siebie.

– Zuch dziewczyna! – pochwalił ją Daniel. – Dokąd jedziemy?

Colleen podała mu adres, a kiedy ruszyli, wysłała do Ciarana i swojej matki krótkie esemesy, w których donosiła im o swoim wyjeździe. Napisała też, że zatelefonuje do nich później. Kiedy miała wolne dni, zwykle jechała do domu rodzinnego, nawet jeśli nie było tam Ciarana. Ale mama stale powtarzała jej, że czasami powinna zostać w Dublinie i przyjemnie spędzić czas w gronie przyjaciół.

Dlaczego wszyscy postanowili nakłaniać ją, by dobrze się bawiła? Do diabła, przecież nie chodzi przez cały czas z nosem na kwintę.

Kiedy zatrzymali się przed jej domem, wyskoczyła z samochodu i pobiegła w stronę drzwi, uprzedzając Daniela, że wróci za pół godziny. Gdy chciała je otworzyć, zdała sobie nagle sprawę, że Daniel stoi za jej plecami. Poczła unoszący się w powietrzu lekki zapach kosztownej wody po goleniu.

Z jakiegoś powodu ręka zaczęła jej drżeć i nie była w stanie trafić kluczem do zamka.

– Pozwól – powiedział Daniel, pochylając się.

Dotyk jego dłoni wywołał w niej dreszcz. Zaskoczona własną reakcją, podała mu klucz.

– Wydawało mi się, że coś uzgodniliśmy. Miałeś poczekać na mnie w samochodzie. – Z irytacją stwierdziła, że mimo starań wciąż z trudem oddycha.

– Naprawdę? – spytał łagodnie. – Zupełnie sobie tego nie przypominam.

Poszedł za nią na trzecie piętro. Tym razem udało jej się otworzyć drzwi za pierwszym razem. Odwróciła się do niego. Nie chciała, by wchodził do jej mieszkania. Potrzebowała trochę czasu, żeby odzyskać spokój i nastroić się do podróży.

– Dziękuję ci. Teraz dam już sobie radę – powiedziała, uważając, że zdobyła się na nutę sarkazmu w głosie.

Ku jej przerażeniu Daniel to zignorował i wszedł za nią do kawalerki.

Czyżby nie zrozumiał aluzji? – spytała się w duchu. Zdawała sobie sprawę, że nie wypada wyprosić go z mieszkania, bo to byłoby nieuprzejme.

Dostrzegając rajstopy wiszące bezładnie na poręczy krzesła, pospiesznie podeszła i je zdjęła. Potem, przez otwarte drzwi łazienki zauważyła leżące na podłodze majtki i ręcznik, więc szybko je uprzątnęła, a następnie wrzuciła wszystko do pralki.

W zlewie wciąż była brudna filiżanka po kawie, którą wypila poprzedniego dnia, a także talerz po kolacji. Przypomniała sobie, że bardzo spieszyła się do pracy, bo zatrzymał ją niezwykle pasjonujący program w telewizji o mrówkojadach.

– Ładnie tu – stwierdził Daniel, podnosząc z podłogi czasopismo pod tytułem „Panna Młoda”. Kąciki jego ust lekko zadrgały. – Ma na sobie oryginalną suknię.

Colleen wyrwała mu z ręki magazyn i rzuciła go na wierzch stosu innych czasopism, które zamierzała przeczytać. Po chwili wszystkie pisma osunęły się na podłogę. Uświadamiając sobie, że jej twarz poczerwieniała, wzięła głęboki oddech.

Nigdy nic nie wytrąciło jej do tego stopnia z równowagi. Co, u diabła, w nią wstąpiło?

Daniel szeroko się uśmiechnął, a ona przez mgnienie pomyślała, że jej serce przestanie bić.

– Zaraz wrócę – oznajmiła, szukając schronienia w sypialni. Zamknęła drzwi i oparła się o nie. – Posłuchaj – wyszeptała pod nosem. – On jest tylko elegancko ubranym facetem, nawet jeśli ma uwodzicielski, przyprawiający o bicie serca uśmiech.

Pospiesznie zaczęła pakować rzeczy do niewielkiej torby podróżnej, zmuszając się do skupienia uwagi na przedmiotach, które będą jej potrzebne. Ranne pantofle? Są. Ubrania, w tym bielizna? Są. Przybory toaletowe? Zdecydowała, że weźmie je z łazienki, wychodząc z domu. Co jeszcze? Zaczęła się zastanawiać, czy musi mieć przy sobie paszport, skoro podróżuje prywatnym samolotem.

Wysunęła głowę przez drzwi i spojrzała w stronę Daniela, który siedział wygodnie na krześle i ze zdumieniem przeglądał magazyn „Panna Młoda”.

– Czy potrzebny jest mi paszport? – zawołała.

– Owszem. Hm... O ile sobie przypominasz, Dublin nie jest częścią Zjednoczonego Królestwa, prawda?

Colleen zatrzasnęła drzwi.

Do diabła, teraz będzie ją uważał za idiotkę! Zakłęła w duchu. Zanim dotrą do Londynu, pewnie postanowi zatrudnić kogoś innego. Ale dlaczego w ogóle się nad tym zastanawia? Przecież on zainteresował się nią tylko ze względu na umiejętności zawodowe.

Kiedy torba była już spakowana, weszła do pokoju, w którym siedział Daniel.

– Muszę jeszcze wziąć kosmetyczkę i możemy ruszać – powiedziała.

Daniel wstał z krzesła i wziął od niej torbę.

– Zatem chodźmy.

Kiedy jechali w stronę lotniska, Daniel przyjrzał się Colleen. Doszedł do wniosku, że wyobrażał ją sobie zupełnie inaczej.

Gdy odrzuciła propozycję Havershama, był zdumiony. Nikt nigdy niczego mu jeszcze nie odmówił. Zdziwiło go również to, że wysokość honorarium nie zrobiła na niej najmniejszego wrażenia. Jej odmowa zwiększyła tylko jego determinację; jeszcze bardziej zależało mu na tym, by przekonać ją do podjęcia tej pracy. Szczególnie po opinii, jaką wystawił jej profesor Ludwig.

– To tygrysyca, która nigdy się nie poddaje – powiedział. – Niech pana nie zmyli jej niewinny wyraz twarzy. Colleen zawsze stawia na swoim, zwłaszcza wtedy, kiedy w grę wchodzi dobro pacjentów. Nie zawsze postępuje w sposób konwencjonalny, ale zawsze ma rację. To właśnie sprawia, że jest osobą niezwykłą.

Wyobrażał sobie, że niezrównana siostra McCulloch, którą wszyscy wychwalali, będzie dojrzałą i poważną kobietą. Tymczasem ona wyglądała jak dziewczyna. Podobało mu się to, że kąciki jej ust były lekko uniesione, więc sprawiała wrażenie osoby, która jest permanentnie uśmiechnięta.

Podobało mu się nawet jej mieszkanie. Wyglądało trochę tak, jakby jego właścicielka niedawno wygnała z niego stado dzikich zwierząt, ale panowała w nim przytulna atmosfera, choć bukiety polnych kwiatów stały w słoikach po dżemach.

Przypominało mu to trochę letni domek matki, na którego wspomnienie poczuł ucisk w żołądku. Eleanor i Harry mieszkali tam przed wypadkiem. Teraz ten biedny chłopiec leży w szpitalu, nie zdając sobie sprawy, że jego matka nie żyje i został mu na świecie tylko ojciec, którego prawie nie zna.

Ponownie zerknął na Colleen i raz jeszcze postanowił nakłonić ją do opieki nad Harrym. Miał nadzieję, że okaże się godna entuzjastycznych opinii, jakie docierały do niego na jej temat ze wszystkich stron.

ROZDZIAŁ TRZECI

Więc tak żyją bogaci ludzie, pomyślała Colleen, rozglądając się po wnętrzu samolotu.

Gdyby miała być szczerą, musiałaby przyznać, że wywarło to na niej wrażenie. Ale tylko do pewnego stopnia. Z drugiej strony czuła się dość głupio, bo miała na sobie dzinsy i podkoszulek, które nie były wystarczająco eleganckie na podróż niewielkim, luksusowym, dwuśmigłowym samolotem.

Kiedy wystartowali, Daniel wyjął z teczki jakieś dokumenty i laptopa, a Colleen zasnęła.

Po jakimś czasie obudził ją, pochylając się nad nią i mówiąc szeptem, że zaraz będą lądować na Heathrów, więc musi zapiąć pas bezpieczeństwa.

Kiedy otworzyła oczy, przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest. Miała cudowny sen, w którym siedziała z kimś na koniu i pędzili gdzieś galopem. Gdy spojrzała półprzytomnym wzrokiem na Daniela, uświadomiła sobie, że tą osobą na koniu wcale nie był Ciaran. To był mężczyzna o zielonych oczach. Ten, który teraz uważnie jej się przyglądał.

Chcąc ukryć zażenowanie, pospiesznie wstała i poszła do małej pokładowej toalety, gdzie ochlapała sobie twarz zimną wodą.

Gdy opuścili lotnisko, wsiedli do eleganckiej czarnej limuzyny i pojechali do szpitala. W samochodzie panowało milczenie. Daniel ponownie wyjął z torby laptopa i zatopił się w lekturze dokumentów.

Colleen doszła do wniosku, że nigdy dotąd nie spotkała nikogo tak bardzo skupionego na tym, co robi. Po prostu nie mogła go rozgryźć. Ale w końcu interesował ją jego syn. Jak poważnego doznał urazu? Jakie są rokowania? Raz jeszcze postanowiła nie przyjąć tej pracy, jeżeli nie będzie

pewna, że może mu pomóc.

Kiedy, jadąc autostradą, dostrzegła mającą w oddali zabudowę Londynu, przeszył ją dreszcz radosnego podniecenia. Zawsze obiecywała sobie, że pojedzie do Londynu, ale jakoś do tej pory nie nadarzyła się okazja. Ciaran nie był zbyt przedsiębiorczy i nie lubił podróżować. Ciągłe powtarzał, że nie widzi sensu jechania w obce miejsca, skoro ma pod nosem wszystko, co mu jest potrzebne.

Choć nigdy nie przyznała się do tego, czasami tęskniła za silniejszymi emocjami. Zastanawiała się, czy nie jest przypadkiem niemądra, bo skrycie chce, aby Ciaran zabrał ją na weekend do Paryża. Lecz on stwierdził, że to tylko strata pieniędzy, że jest im potrzebny każdy grosz na dokończenie budowy domu. Ale przecież każda dziewczyna może mieć marzenia.

Samochód gwałtownie skręcił w prawo i zatrzymał się przed budynkiem szpitala, w którym Colleen odbywała praktykę. Z tego, co powiedział Daniel, wiedziała, że Harry leżał na oddziale intensywnej opieki, zanim przewieziono go na oddział pediatryczny.

Na ścianach korytarza wisiały liczne plakaty, które miały rozweselić pacjentów. Pokoje były jednoosobowe. Zajrzeli też do dużej nasłonecznionej sali dziennej, w której było pełno zabawek.

Daniel zatrzymał się przed drzwiami ostatniego pokoju i przyłożył palec wskazujący do ust.

- Musimy wejść po cichu. Harry'ego przerażają hałasy.
- Wobec tego idź do niego sam, a ja w tym czasie pogadam z pielęgniarkami. Potem do was przyjdę.

Daniel kiwnął głową i zajrzał do pokoju Harry'ego, a Colleen poszła poszukać dyżurnej pielęgniarki. Kiedy wyjaśniła jej, kim jest, ta skierowała ją do pokoju, w którym za biurkiem siedziała krótko ostrzyżona, ciemno-

włosa kobieta. Podniosła wzrok znad dokumentów i wyciągnęła rękę na powitanie.

– Jestem siostra Lipton – przedstawiła się z uśmiechem, a potem zaczęła, aż Colleen usiadzie, i dodała:

– Więc to pani ma być prywatną opiekunką Harry'ego, tak? Pan Frobisher opowiadał mi o swoich planach.

Colleen nie sprostowała jej wypowiedzi, bo sama nie była jeszcze pewna, czy zgodzi się opiekować Harrym.

– Uważam, że zabieranie chłopca do domu w tym momencie jest błędem – ciągnęła siostra Lipton.

– Czy mogę spytać, dlaczego?

Pielęgniarka zmarszczyła brwi.

– Pomijając fakt, że w Londynie są znakomite ośrodki rehabilitacyjne, to, prawdę mówiąc, wydaje mi się, że pan Frobisher nie potrafi nawiązać kontaktu z synem.

– Naprawdę?

– Przez tydzień Harry leżał na oddziale intensywnej opieki. W tym czasie pan Frobisher, co jest absolutnie zrozumiałe, nie chciał opuścić syna. Przez całe dni i noce siedział przy jego łóżku. Ale zamiast, tak jak sugerowaliśmy, mówić do niego, on większość czasu spędzał, pracując na laptopie. Ponadto odnoszę wrażenie, że sprawia pielęgniarce kłopoty swoimi... żądaniami.

– Westchnęła. – Na przykład uparł się, że przyprowadzi swoich specjalistów, żeby ocenili stan zdrowia chłopca. Miał różne wymagania. Niektóre były sensowne, a inne... mniej.

Colleen z trudem powstrzymała się od uśmiechu. Zdawała sobie sprawę, że Daniel bez wątplenia nie był najłatwiejszym spośród krewnych,

jacy przychodzili do szpitala.

– Pan Frobisher zachowywał się podobnie, kiedy przewieziono Harry'ego do nas – ciągnęła siostra Lipton.

– Niestety, pokłóciliśmy się, i to niejednym razem. Z wielu powodów nie będę żałować, jeśli zniknie mi z oczu.

– Ale uważa pani, że nie powinien zabierać Harry'ego do domu, tak? Mogę panią zapewnić, że przez wiele lat miałam do czynienia z pacjentami takimi jak Harry, a pan Frobisher na pewno zadba o to, żeby jego syn miał w domu równie dobrą opiekę jak tutaj.

– Możliwe – przyznała siostra Lipton. – Ale niepokoi mnie stosunek Harry'ego do ojca. Kiedy chłopiec odzyskał przytomność, był bardzo pobudzony. Ale po kilku dniach zauważyliśmy, że obecność ojca działa na niego przygnębiająco. Prosiłyśmy pana Frobishera, żeby nie spędzał na oddziale tak dużo czasu. Nie był z tego zadowolony, ale chyba zdał sobie sprawę, że nie ma korzystnego wpływu na stan syna. Tak jak się tego spodziewałyśmy, Harry był... i jest... znacznie spokojniejszy, kiedy nie ma przy nim ojca.

Colleen postanowiła, że na razie pominie tę wypowiedź milczeniem. Zdawała sobie sprawę, że musi w końcu na coś się zdecydować. Wiedziała na pewno tylko to, że Daniel jest jedynym członkiem rodziny, jaki został Harry'emu. I nikt nie ma prawa ich rozdzielać. Poza tym siostra Lipton rozdrażniła ją swoim założeniem, że wszystko wie najlepiej. Podobnie było, kiedy Cahil leżał w szpitalu. Nikt nie zgadzał się, by mama zabrała go do domu. Ale, gdy coś postanowiła, nic nie było w stanie odwieść jej od podjętej decyzji.

– Co może mi pani powiedzieć na temat procesu leczenia Harry'ego i jakie zrobił postępy do chwili obecnej?

Siostra Lipton przekazała jej szczegółowe podsumowanie przebiegu terapii Harry'ego.

– O ile wiemy, nie ma żadnego powodu, dla którego Harry nie miałby odzyskać zdrowia... oczywiście, za jakiś czas. Wygląda na to, że nie ma trwałych uszkodzeń mózgu. Prawdę mówiąc, wszyscy są trochę zdziwieni, że chłopiec robi tak nieznaczące postępy. Najwyraźniej rozumie proste polecenia, ale lekarze spodziewali się, że do tego czasu będzie mówił więcej niż tylko kilka przypadkowych słów. Wykonuje też parę ruchów, ale oczekiwaliśmy, że na tym etapie będzie robił ich więcej.

– Obie wiemy, że pacjenci, którzy odnieśli podobne urazy, robią postępy w różnym tempie. Nie ma dwóch identycznych urazów mózgu – zauważyła Colleen. – Miałam do czynienia z wieloma pacjentami, pani na pewno też, u których proces odzyskiwania zdrowia odbył się nagle i radykalnie. Może właśnie tak będzie w przypadku Harry'ego?

Bez wątplenia siostra Lipton była doskonałą pielęgniarką, ale sposób, w jaki mówiła o Danielu, wzburzył Colleen. Pomimo arogancji Daniela była pewna, że pragnął dla Harry'ego jak najlepiej.

Kiedy skończyła rozmawiać z siostrą Lipton, poszła do pokoju Harry'ego, w którym żaluzje były opuszczone, więc ledwo widziała leżącego w łóżku chłopca. Starsza kobieta w stroju pielęgniarki mierzyła mu ciśnienie, a Daniel wyglądał przez okno.

Ostrożnie, by nie zakłócić ciszy, podeszła do Harry – 'ego i nagle poczuła ucisk w żołądku. Choć chłopiec spał, miał zmarszczone czoło, a mięśnie jego nóg i ramion drgały, jakby uciekał przed wściekłymi psami.

Harry chyba wyczuł jej obecność, bo powoli otworzył oczy i spojrzał prosto na nią.

– Cześć, Harry – powitała go łagodnym głosem. – Na imię mam

Colleen. Jestem pielęgniarką. Opiekuję się pacjentami, którzy doznali urazów głowy.

Harry przeniósł wzrok z Colleen na Daniela i z powrotem.

– Czy mogę usiąść na brzegu łóżka, Harry? – spytała, starając się mówić możliwie spokojnie. – Wspaniale. Nie musisz się mnie bać. Przyszłam tu, bo twój tata poprosił mnie, żebym się z tobą spotkała. On bardzo cię kocha.

Harry uważnie jej się przyglądał.

– Chciałabym potrzymać cię za rękę. Czy się zgadzasz? – Wsunęła palce w jego dłoń, która była sztywna i zimna. – Cudownie. A teraz, kochanie, uściśnij moją rękę tak mocno, jak możesz.

Mijały minuty, a chłopiec wciąż spoglądał na Colleen, która czekała z zapartym tchem na reakcję. W końcu poczuła lekki uścisk palców. Nagle zdała sobie sprawę, że za nic w świecie nie mogłaby go opuścić.

– Świetnie, Harry. Zobaczysz, zostaniemy dobrymi kumplami. Za kilka dni zabierzemy cię do domu.

Harry uniósł wzrok i spojrzał nad ramieniem Colleen na Daniela, który stał za jej plecami.

– Idź! – powiedział wyraźnie chłopiec.

– Co się dzieje? Czyżbyś chciał, żebym sobie poszła? – spytała Colleen.

Z ogromnym wysiłkiem Harry uniósł rękę i wskazał palcem Daniela. Najwyraźniej chciał, by to jego ojciec wyszedł. Colleen odwróciła się do Daniela, który był wstrząśnięty.

– Może zaczekasz na mnie na korytarzu, dobrze? – powiedziała, a kiedy zaczął się wahać, pospiesznie dodała: – Idź. To potrwa tylko chwilę.

Kiedy wyszedł, odwróciła się do Harry'ego.

– Co się dzieje? Czy nie chcesz wrócić do domu i być z ojcem? Ja też tam będę.

Harry spojrział na nią, a po jego policzkach popłynęły łzy. Colleen pospiesznie je otarła.

– Mama – wyszeptał. – Chcę do mamy.

– Och, Harry, przykro mi, że jej nie ma tutaj. Ale twój tata chce zabrać cię do domu i być tam z tobą. Razem zrobimy wszystko, żeby twój stan zdrowia się poprawił. Zacząłeś mówić, więc nie ma powodu, żebyś nie robił dalszych postępów. Możesz też ruszać ręką, więc przy odrobinie pracy powinniśmy uzyskać lepsze wyniki. To znaczy ciężką pracą, ale twój tata i ja będziemy przy tobie, żeby ci pomóc. Co ty na to? Spróbujemy?

Chłopiec wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę.

– Okej – odparł w końcu, a potem odwrócił się i zamknął oczy.

Kiedy Colleen wyszła na korytarz, Daniel chodził w tę i z powrotem. Sprawiał wrażenie człowieka, który chciałby coś kopnąć.

– Może on powinien tu zostać – oznajmił. – Najwyraźniej nie czuje się przy mnie dobrze.

Po raz pierwszy Colleen widziała, że stracił pewność siebie, i zaczęła mu współczuć.

– Uraz mózgu może wywołać zamęt w głowie. Mógł też cię po prostu nie rozpoznać. Pacjenci z urazami mózgu często na jakiś czas tracą pamięć. Kiedy zabierzemy go do domu i będzie otoczony dobrze znanymi mu rzeczami, na pewno się uspokoi.

Przez twarz Daniela przemknął wyraz ulgi.

– Powiedziałaś „zabierzemy”. Czy to znaczy, że zgadzasz się na moją propozycję i przyjmujesz tę pracę?

– Tak. Myślę, że mogę mu pomóc.

Daniel wsunął palce we włosy i przez dłuższą chwilę spoglądał na nią w milczeniu.

– Przynajmniej jedno zrobiłem dobrze. Znalazłem ciebie. Dziękuję ci za to, że zgadzasz się tu zostać. Harry cię potrzebuje.

Coś mi mówi, że ty również, dodała w myślach.

– W porządku. Wobec tego ustalmy, kiedy zabieramy go do domu.

TTLRR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Tego popołudnia Colleen poleciała do domu samolotem Daniela. Wiedziała, że jej pobyt w Londynie może potrwać kilka miesięcy, więc chciała porządnie się spakować. A ponieważ Harry miał zostać wypisany ze szpitala we wtorek, zdawała sobie sprawę, że musi wrócić do Londynu najpóźniej następnego dnia wieczorem.

Daniel zaproponował, że pośle do jej mieszkania kogoś, kto zajmie się pakowaniem, ale ona odmówiła. Nie chciała, by ktokolwiek przeszukiwał szafy pod jej nieobecność. Opróżniła lodówkę, a potem zatelefonowała do Ciarana, by zawiadomić go o swojej decyzji. Poczowała się trochę zawiedziona, gdyż nie był bardzo zmartwiony faktem, że nie zobaczy jej przez wiele tygodni.

Moja reakcja jest idiotyczna, pomyślała z irytacją. Przecież wie, że Ciaran ją kocha. Nie powinna przejmować się, że nie wybuchnął gniewem na wieść o tym, że nie będzie jej często widywał w ciągu najbliższych kilku miesięcy. Więc dlaczego czuje się trochę... rozczarowana? Zmartwiona? Niedoceniona? A może po prostu sprawia jej to ulgę?

Tak czy owak, wydarzenia minionych dwudziestu czterech godzin pogłębiły dyskomfort psychiczny, jaki odczuwała już wcześniej na myśl o swoim zbliżającym się małżeństwie.

Tak jak poprzednio, znów poleciała do Londynu prywatnym samolotem Daniela. To był jej trzeci przelot w ciągu niespełna dwóch dni. Doszła do wniosku, że mogłaby się przyzwyczaić do tego rodzaju podróżowania. Bez niekończących się kolejek do odprawy celnej lub do przejścia przez bramkę bezpieczeństwa czy do kontroli paszportowej.

Wszystko działo się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Kiedy tylko wkroczyła do hali przylotów, natychmiast podszedł do niej kierowca Daniela i wziął jej walizkę.

Otworzyła drzwi limuzyny, zanim szofer zdążył złapać za ich klamkę.

– Straciłabym władzę w rękach, gdybym się nimi nie posługiwała – zauważyła z uśmiechem.

– Tak, proszę pani.

– O nie. Tylko nie pani. Proszę mówić do mnie Colleen.

– Tak, proszę pani.

O Boże! – jęknęła w duchu.

Nagle kierowca szeroko się uśmiechnął i wyciągnął do niej rękę.

– Ja mam na imię Mike.

Uścisnęła jego dłoń, odczuwając wyraźną ulgę.

Przejechali przez przedmieścia Londynu i zatrzymali się przed dużą bramą z kutego żelaza, która otworzyła się, jakby wyczuła ich przybycie.

Ponownie Colleen otworzyła drzwi samochodu, zanim Mike zdążył do nich podejść.

– Chyba nie pozwolisz mi nieść bagażu, prawda? – spytała.

– Nie. Zostanie zanieiony do pokoju i rozpakowany – odparł Mike, wyjmując walizkę z bagażnika.

Colleen spojrzała na największą rezydencję, jaką kiedykolwiek widziała. Przerzuciła torebkę przez ramię i w podskokach wbiegła po szerokich schodach. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki olbrzymie drzwi frontowe otworzyły się i na progu stanął mężczyzna po pięćdziesiątce, mający na sobie takie samo czarne ubranie, białą koszulę i krawat jak szofer.

– Witamy w Carrington Hall, panno McCulloch – powiedział. – Nazywam się Burton i jestem kamerdynerem pana Frobishera.

Czyżby bogaci ludzie wciąż mieli kamerdynerów?

– Proszę zwracać się do mnie Colleen. Czy nie ma pan imienia, panie Burton?

– Po prostu proszę nazywać mnie Burton. Pozwoli pani za mną – powiedział, biorąc od Mike’a jej bagaż. – Pan Frobisher kazał mi przeprosić za to, że nie może powitać pani osobiście, ale niestety ma do załatwienia pilną sprawę. Powiedział, że złoży pani wyrazy uszanowania podczas kolacji.

Colleen z trudem ukryła rozczarowanie.

Daniel włożył tyle wysiłku, by ją tu sprowadzić, a teraz nie może znaleźć wolnej chwili, aby się z nią przywitać! Jeśli naprawdę troszczy się o dobro Harry'ego, to czy właśnie on nie powinien być najważniejszy? – pomyślała, a współczucie, jakim darzyła Daniela, nagle się ulotniło. Jeśli uważa, że będzie mógł oddać Harry’ego wyłącznie pod jej opiekę, to się myli. W końcu przyjechała tu pomóc mu troszczyć się o jego syna i nie dopuści do tego, żeby w tym nie uczestniczył, bo to jest bardzo ważne. Musi dać mu to jasno do zrozumienia. A im szybciej, tym lepiej.

– Ma do załatwienia pilną sprawę, tak? No cóż, chciałabym, żeby skontaktował się pan telefonicznie z panem Frobisherem i przekazał mu, że jest tu potrzebny.

Burton uniósł brew.

– Obawiam się, że to niemożliwe. Pan Frobisher bardzo nie lubi, kiedy przerywa mu się pracę.

Czy ona się myli, czy Burton lekko się wzdrygnął jakby na wspomnienie chwili, kiedy popełnił błąd, przerywając swojemu szefowi pracę? No dobrze, ona na pewno nie da się tak łatwo zastraszyć!

– Gdybyś mógł podać mi numer jego telefonu, to sama do niego

zadzwoń. – Zaczęła szukać w torebce komórki. Kiedy w końcu ją znalazła, była oblepiona papierkami po cukierkach. Obiecała sobie, że któregoś dnia znajdzie wolną chwilę i zrobi w torebce porządek. – Jaki jest ten numer? – zapytała.

Tym razem ubrany jak pingwin kamerdyner wyraźnie zaczął się trząść. Spojrzał na nią zdecydowanym wzrokiem.

– Tak jak mówiłem, pan Frobisher spotka się z panią podczas kolacji. A teraz może zechciałaby pani obejrzeć pokój? I odświeżyć się, a może także przebrać?

Co za bezczelność! – pomyślała. A cóż jest złego w jej dopiero co wypranych dżinsach i bawełnianej koszulce? W końcu przyjechała tu do pracy, a nie na pokaz mody.

– Wolalabym najpierw zobaczyć pokój Harry'ego i upewnić się, że wszystko jest w porządku – oznajmiła chłodnym tonem. – Po to tu jestem. Jak zrozumiałam z tego, co powiedział pan Frobisher, Harry wraca do domu pojutrze. Jestem pewna, że jego przyjazd będzie wymagał wielu przygotowań.

Burton odskoczył do tyłu, kiedy przeszła obok niego. Widok pokrytego marmurami korytarza, wysoko sklepionych sufitów i imponującej klatki schodowej zachwyił Colleen do tego stopnia, że wstrzymała na chwilę oddech. Czuła się tak, jakby wchodziła do prywatnego hotelu. Ale mimo całego przepychu nie nazwałaby tego pałacu domem. Drewniane boazerie i ciemnozielone tapety nadawały mu ponury wygląd.

– Ale pan Frobisher nalegał...

– Przyjechałam tu po to, żeby zaopiekować się Harrym. Wszystko inne jest mniej ważne. Więc proszę mi pokazać, gdzie jest jego pokój.

– Jeśli zechce pani chwilę poczekać, to zaraz postaram się sprowadzić

tu pana Frobishera. On dzisiaj pracuje w domu – odparł Burton, odzyskując zimną krew.

A więc Daniel jest w domu, pomyślała z irytacją. Był tu przez cały czas i nie zechciał nawet się ze mną przywitać. To zresztą nie ma większego znaczenia.

Najważniejsze jest to, że zarówno w Dublinie, jak i w Londynie sprawiał wrażenie człowieka naprawdę przejętego losem syna.

Zanim zobaczyła Daniela, usłyszała odgłos jego kroków na marmurowej posadzce. Spodziewała się, że będzie miał na sobie eleganckie ubranie, a nie sprane dżinsy i rozpiętą pod szyją perłowszarą koszulę. Jego ciemne włosy były zmierzwione, na twarzy miał świeży zarost. To sprawiało, że wydał jej się zdecydowanie bardziej pociągający.

– Witaj, Colleen. Czy miałaś spokojny lot? – spytał z przelotnym uśmiechem.

– Wszystko, co dotyczy mojej podróży, było doskonałe, dziękuję – odparła chłodnym tonem.

– Podobno chciałaś ze mną rozmawiać. Co jest tak ważne, że nie może zaczekać?

– Prosiłam pana Burtona, żeby zaprowadził mnie do sypialni Harry'ego, ale nie chciał mi jej pokazać. Proponował, żebym poszła do mojego pokoju i się przebrała. Próbowałam mu wytłumaczyć, że nie potrzebuję odpoczywać, zmieniać ubrania czy się odświeżać, ale do niego to nie dotarło. Wcale nie czuję się zmęczona, jestem niemal tak czysta jak byłam rano, kiedy wzięłam prysznic, i chcę zobaczyć pokój Harry'ego. Czy zaprowadzenie mnie do niego sprawi ci jakiś kłopot?

Tym razem uśmiech, który przemknął przez jego twarz, wydał jej się bardziej szczery.

– Oczywiście, że nie. Po prostu Burton postępował zgodnie z moimi poleceniami. Zazwyczaj goście chcą po przyjeździe pójść do pokoi, rozpakować się i...

– Ale ja nie jestem gościem. Przyjechałam tu po to, żeby jak najlepiej zaopiekować się Harrym. Ale żeby wywiązać się z tego zadania, muszę mieć decydujący głos we wszystkich dotyczących go sprawach. Czy się rozumiemy? – Colleen wstrzymała oddech, czekając na odpowiedź.

– Absolutnie. Ale pozwól, że ja też coś ci powiem. Jeśli w jakimś momencie uznam, że nie sprawdzasz się w tej pracy, znajdę na twoje miejsce kogoś innego.

Kiedy znów poczuła na sobie jego przenikliwy wzrok, jej serce zaczęło bić jak szalone. O rany! – pomyślała. Życie w tym domu nie będzie łatwe.

– Czyżbyś zapomniał, że to ty dręczyłeś mnie, żebym wzięła tę pracę, a nie odwrotnie? Ale nie mam nic przeciwko temu. Pod jednym warunkiem. Jeśli do tego dojdzie, dotrzymasz obietnicy i ofiarujesz pieniądze oddziałowi rehabilitacji.

– Zawsze dotrzymuję słowa, Colleen – oznajmił. – Coś mi mówi, że ty również.

Colleen nie mogła go rozgryźć. Najchętniej wróciłaby do Irlandii. Gdyby Daniel nie miał racji...

Oczywiście zawsze wywiązywała się z obietnic. Skoro powiedziała Harry'emu, że tu będzie, kiedy on wróci do domu, to dotrzyma przyrzeczenia.

– Mimo sposobu, w jaki zabrałeś się do zapewnienia sobie moich usług, podjęłam pozytywną decyzję. Obiecałam, że zaopiekuję się twoim synem i nigdy nie pozwolę, aby moje, hm, stosunki... – do diabła, to niewłaściwe słowo, ale jest już za późno, by znaleźć lepsze – z ojcem miały

wpływ na sposób, w jaki traktuję pacjenta.

Przez jego twarz przemknął przewrotny uśmiech.

– Przynajmniej zrozumieliśmy się, prawda?

Colleen powoli wypuściła powietrze, pragnąc, by jej serce zaczęło znów bić w normalnym rytmie.

– Tak. A teraz, skoro to ustaliliśmy, czy mógłbyś zaprowadzić mnie do pokoju Harry'ego?

Daniel zerknął na zegarek.

– W porządku, Burton. Teraz już dam sobie radę. – Ponownie spojrzał na Colleen. – Mogę poświęcić ci dziesięć minut. Chodź. Sypialnia Harry'ego znajduje się na piętrze.

Colleen w milczeniu weszła po schodach, minęła wyłożony dywanami hol, na którego ścianach wisiały stylowe portrety nadętych arystokratów w mundurach oraz ich żon w wieczorowych sukniach.

Daniel otworzył drzwi do pokoju położonego na samym końcu długiego korytarza.

– To jest sypialnia Harry'ego – oznajmił. – Jak widzisz, postawiłem tu szpitalne łóżko. Ty masz sąsiedni apartament.

Colleen rozejrzała się po pokoju, którego nagie ściany nadawały mu odpychający wygląd, tym bardziej że stojące w nim regały były niemal puste. Elektryczny wózek inwalidzki stał przed kominkiem. Podeszła do regału, | przechyliła głowę i zaczęła czytać tytuły na grzbietach książek: „Wielkie nadzieje”, „Schyłek i upadek Cesarstwa Rzymskiego” oraz inne, które nic jej nie mówiły. Doszła do wniosku, że Harry ma niespotykane jak na dwunastoletniego chłopca upodobania.

– Czy teraz chciałabyś zobaczyć swój pokój?

– Później będę na to miała dużo czasu – odparła.

Daniel wzruszył ramionami.

– W porządku. Znajdziesz tam kilka fartuchów, które leżą na łóżku. Myślę, że będą na ciebie pasować.

– Jestem tego pewna, ale nie zamierzam w nich chodzić. – Rozsunęła grube zasłony i wyjrzała przez okno. Nie mogła uwierzyć, że są w centrum Londynu.

W parku było tyle zieleni, że betonowe bloki w mieście wydawały się daleko. Odwróciła się do Daniela i dodała:

– Bardzo ważne jest to, żeby Harry czuł się tu jak w rodzinnym domu. Jeśli będę chodziła w fartuchu, to na pewno nie odniesie takiego wrażenia. Spędził prawie dwa miesiące w szpitalu, więc nie chcę swoim wyglądem przypominać mu o tym.

– Chyba masz rację – przyznał. – Nie przyszło mi to do głowy. – Przeczesał palcami włosy.

Jego słowa oraz zakłopotany wyraz twarzy rozbroił Colleen. W końcu Daniel jest ojcem, który chce dla swojego dziecka wszystkiego, co najlepsze.

– Nie bądź dla siebie zbyt surowy – powiedziała łagodnie. – Przecież nigdy dotąd nie spotkało cię nic takiego, prawda? – Raz jeszcze omiotła wzrokiem pokój.

– Okej, już się napatrzyłam. Czy mogłabym zobaczyć pozostałe pomieszczenia?

Ruszyła za Danielem na dół, a potem poszli długim korytarzem. Otworzył pierwsze drzwi po prawej stronie i wprowadził ją do dużego salonu, w którym stały palisandrowe stoliki na wysoki połysk, kilka podniszczonych ciemnobrązowych kanap ze skóry, a na podłodze przed bardzo wysokim marmurowym kominkiem leżał lekko przetarty orientalny

dywan.

Czy tak zamożny człowiek jak Daniel nie mógłby kupić nowego dywanu i nowoczesnych mebli?

– Dobry Boże! Święty Mikołaj nie miałby żadnych problemów z wejściem przez twój komin, prawda? – zawołała, wskazując kominek.

Daniel nie odezwał się ani słowem, ale Colleen miała wrażenie, że jego oczy znów dziwnie zaślniły, a kąciki ust lekko zadrgały.

– Tak jak napisałem w umowie, którą ci przefaksowałem, w suterenie znajduje się basen z podgrzewaną wodą, a także sala ćwiczeń, z których możesz korzystać, kiedy tylko zechcesz. Posiłki będą przynosić ci do pokoju albo możesz jeść je z Harrym lub w jadalni. Decyzja należy do ciebie. Na noc zatrudniłem pielęgniarki. Będą zajmować się Harrym od ósmej wieczorem do ósmej rano. W tym czasie ty, mając wolne, będziesz mogła robić, co zechcesz. W weekendy też nie będziesz miała żadnych obowiązków. Mój samolot jest do twojej dyspozycji, jeśli zapragniesz polecieć do Irlandii. Samochód również...

– Umiem czytać, Daniel – oznajmiła z uśmiechem. – Umowa była niezwykle szczegółowa. – Zamilkła, a potem spytała: – Czy trudno jest trafić na basen?

– Nie. Trzeba zejść po schodach i pójść korytarzem.

– Czy jest jakaś szansa, żeby zainstalować windę? Wtedy moglibyśmy zabierać tam Harry'ego na fizjoterapię. Wielu pacjentów uważa, że w wodzie łatwiej jest im poruszać rękami i nogami.

– Zlecę to Havershamowi. Czy coś jeszcze?

– Co jest za tymi podwójnymi drzwiami?

– Jadalnia. Posłuchaj, jeśli chcesz zwiedzić cały dom, to poproszę Burtona, żeby cię po nim oprowadził. Ja muszę wracać do pracy. Czekam na

telekonferencję...

– Zerknął na zegarek. – Mają do mnie zadzwonić za pięć minut. Możemy porozmawiać później. W czasie kolacji, jeśli zechcesz ją zjeść w moim towarzystwie.

– Czy mogłabym zobaczyć pokój jadalny?

Daniel westchnął, nie ukrywając rozdrażnienia.

– Proszę cię bardzo – mruknął, machając ręką w kierunku drzwi.

Kiedy Colleen stanęła w progu, na jej twarzy zagościł szeroki uśmiech.

– Daniel, czy mógłbyś tu przyjść?

– O co chodzi?

– Ten pokój byłby idealny dla Harry'ego.

– Przecież pokazałem ci jego sypialnię. On ją dobrze zna.

Colleen potrząsnęła głową.

– Ona jest położona za daleko od pozostałych pomieszczeń oraz od basenu i będzie trudno wnosić go i znosić po schodach. – Otworzyła drzwi prowadzące na taras. – Ten pokój będzie dla niego doskonałą sypialnią. Gdybyś mógł załatwić, żeby jak najszybciej wyniesiono stąd te meble, to od razu zamieszkałby tu Harry.

– Nie.

– Nie? Co to znaczy „nie”?

– Harry'ego drażnią hałasy. Po prostu nie jest możliwe, żeby miał tu spokój i ciszę, jakich potrzebuje.

Zapadło milczenie. Colleen postanowiła zmienić taktykę.

– Dałabym się zabić za odrobinę herbaty. Czy jest jakaś szansa, żebym dostała filiżankę tego napoju?

– Oczywiście. Poproszę Burtona, żeby zaniósł tacę do twojego pokoju.

– Czy nie mogę wypić jej tutaj? Wydaje mi się, że powinniśmy omówić sprawę opieki nad Harrym bardziej szczegółowo.

Daniel ponownie zerknął na zegarek.

– Naprawdę muszę odebrać ten telefon. Możemy porozmawiać o czym tylko sobie życzysz wieczorem, przy kolacji.

– Przykro mi, ale to niemożliwe. Harry wraca do domu pojutrze i musimy mieć wszystko przygotowane. – Zmusiła się do zachowania obojętnego tonu, choć znów poczuła irytację.

Daniel spojrział na nią chłodnym wzrokiem.

– Dla mojego syna wszystko jest gotowe – oświadczył chłodno. – Sam tego dopilnowałem. Ty masz tylko się nim zająć. Za to ci płacę.

To nie będzie takie łatwe, jak jej się zdawało. Musi mu przypomnieć, że jest pracownikiem służby zdrowia i nie będzie nią dyrygował.

– Czy przypadkiem nie rozmawialiśmy już o tym, Danielu? Musisz uwierzyć, że wiem, co robię. – Starła się mówić spokojnym tonem. – Nie proponowałabym zmian, gdybym nie uważała, że są konieczne.

– Wybacz mi – odrzekł z rozbijającym uśmiechem.

– Po prostu nie przywykłem do sytuacji, w których ktoś podejmuje za mnie decyzje. A jeśli mam być szczery, jestem piekielnie zdenerwowany powrotem Harry'ego.

Colleen odwzajemniła jego uśmiech, wiedząc, że każdy człowiek, który znalazłby się w jego sytuacji, byłby zdenerwowany. Wysunęła krzesło i usiadła przy mahoniowym stole. Wyjęła z torebki notatnik i zaczęła go kartkować.

– Czy powiedziałeś mu, co będzie działo się we wtorek? Że tego dnia zabieramy go do domu?

Daniel usiadł i położył rękę na oparciu krzesła.

– Tak. Tylko nie mam pojęcia, czy coś z tego zrozumiał. Czasami w ogóle się nie odzywa, więc opracowaliśmy pewien system. Jedno mrugnięcie okiem oznacza „nie”, a dwa „tak”. Kiedy powiedziałem mu, że zabieram go ze szpitala i że ty będziesz się nim opiekować, mrugnął tylko raz. – Przeczesał palcami włosy. – Nie wiem, czy to znaczyło, że mnie nie zrozumiał, czy też nie chce wracać do domu.

– Ważne jest, żeby na razie nie zmuszać go do niczego, ale myślę, że gdyby nie chciał wracać, dałby ci to jasno do zrozumienia. A jeśli chodzi o jego pokój, to proszę cię, żebyś mnie wysłuchał, zanim odrzucisz moją propozycję.

Widząc, że Daniel chce coś powiedzieć, uniosła rękę.

– Mówiłeś, że Harry'ego przeraża hałas, ale ważniejsze jest to, żeby nie czuł się osamotniony. Jeśli zamieszka w jadalni, szybko przyzwyczai się do wrzawy. Pewnie nawet uzna, że dodaje mu to otuchy. Przy ładnej pogodzie będziemy otwierać drzwi lub wynosić go do ogrodu. To będzie znacznie łatwiejsze niż instalowanie windy, którą miałby zjeżdżać do suterenu.

Myślała, że Daniel sprzeciwi się tej propozycji, ale ku jej zaskoczeniu kiwnął potakująco głową.

– W porządku. Wydaje mi się, że warto podjąć taką próbę. Jeśli hałas będzie Harry'ego denerwował, przeniesiemy go do pokoju na górze.

– Punkt drugi: żadnego szpitalnego łóżka. Niech zniosą tu jego stary tapczan albo kup mu nowy. Po trzecie: gdzie są jego rzeczy? Chodzi mi o komputer, odtwarzacz płyt kompaktowych, o to, co jest najważniejsze dla chłopaka w jego wieku. Niczego takiego nie zauważyłam w pokoju na górze.

Daniel potrząsnął głową, jakby nie zrozumiał jej pytania.

– Poza iPodem, który mam u siebie, wszystko chyba jest w domu w Dorset, gdzie mieszkał z matką. Ale on nie jest w stanie się poruszać, a co dopiero korzystać z komputera.

– Teraz jeszcze nie, ale musi być otoczony rzeczami, które dobrze zna.

– Świetnie. Załatwię to. – Wstał. – Zakładam, że to wszystko. Naprawdę muszę wracać do pracy.

– Niestety, nie. Jeszcze daleko do końca, więc zapomnij na chwilę o pracy. – Stuknęła piórem w notatnik.

– Jakie dyscypliny sportu Harry lubi?

– Och, na litość boską! Co to za pytanie? Mój syn...

– Głos mu się załamał. Ponownie przeczesał palcami włosy i odwrócił się do niej tyłem, chcąc się uspokoić. – Nie wiemy, czy w ogóle będzie chodził, nie wspominając o uprawianiu sportu! I nie chciałbym o tym z nim rozmawiać.

– Jeszcze nie wiadomo, co Harry będzie w stanie robić – odparła łagodnym głosem – ale musisz mieć nadzieję. I musisz w nim wzbudzać nadzieję. Przedstawić mu cele, do których powinien dążyć.

Daniel wsunął ręce do kieszeni spodni i podszedł do drzwi balkonowych. Colleen cierpliwie czekała na jego odpowiedź. W końcu odchrząknął.

– Krykiet. Tak, krykiet i rugby.

– Czy kibicuje jakiejś drużynie? Czy ma idoli?

– Nie wiem nic na ten temat – odrzekł, potrząsając głową. – Orientowała się w tym moja żona, Eleanor.

Colleen patrzyła na niego ze zdumieniem. Była zaskoczona, że Daniel tak mało zna własnego syna.

– Czy Harry wie, że jego matka nie żyje?

Jego twarz pozbawiona była wyrazu.

– Nie pytał mnie, gdzie jest matka. Nie wiem nawet, czy zdaje sobie sprawę, kim jest ani co mu się stało. Rozmawiałem o tym z pielęgniarkami w szpitalu i doszedłem do wniosku, że nie powiem mu o jej śmierci. Jeszcze nie teraz. Dopiero wtedy, kiedy odzyska siły.

– W porządku. Ale powinniśmy być przygotowani, że w każdej chwili może o nią spytać. Przy urazach mózgu utrata pamięci może trwać tygodniami, a niekiedy nawet miesiącami. Ale można też odzyskać ją dość szybko. Gdybyś mógł przywieźć z Dorset rzeczy Harry'ego, byłby to dobry początek. Mówiłeś, że chodził do szkoły z internatem, tak? Teraz dzieciaki mają wakacje, więc może mógłbyś namówić kolegów, żeby go odwiedzili.

– Dobrze. Postaram się...

– Rozumiem, że zapewniłeś Harry'emu logopedę, tak jak cię prosiłam.

– Owszem. Ona będzie tu przychodziła, kiedy tylko uznasz to za konieczne.

– I pielęgniarkę, która będzie go pilnowała w nocy. Oczywiście jeśli będę potrzebna, może mnie obudzić.

Daniel kiwnął głową.

– Dwie pielęgniarki z oddziału, na którym leżał Harry, zgodziły się dyżurować przy nim na zmianę. Zajmą się też nim w czasie weekendów, gdy będziesz w Dublinie.

– Dobrze. Im mniej nowych twarzy, tym lepiej. Jest jeszcze jeden członek zespołu, o którego roli dotąd nie wspomnieliśmy. On jest najważniejszy.

Daniel zmarszczył czoło.

– Ale ja nikogo więcej nie zatrudniłem. Oczywiście jeśli masz na

myśli kogoś, kto mógłby pomóc, to...

– Mam na myśli ciebie.

– Mnie? – Spojrzał na nią przerażonym wzrokiem. – Przede wszystkim nie potrafię zajmować się dzieckiem z urazami głowy, dlatego właśnie zatrudniłem ciebie. Poza tym mam pracę. W żaden sposób nie mogę...

– Urwał i ponownie na nią spojrzął. – A co miałbym robić?

Colleen westchnęła.

– Daniel, uprzedzam cię, że to nie jest łatwe. Harry ma przed sobą długą drogę i będziesz mu nieustannie potrzebny. Nie interesuje mnie twoja praca, to twoja sprawa. Mogę ci tylko powiedzieć, że jeżeli nie będziesz z nim spędzał dużo czasu, nie będziesz mu czytał, puszczał ulubionej muzyki, przypominał razem przeżytych miłych chwil, to możemy nigdy do niego nie dotrzeć. Harry potrzebuje kogoś, kto będzie walczył o jego zdrowie. On potrzebuje ciebie. Musi uwierzyć, że jest w centrum twojej uwagi, że jest dla ciebie najważniejszą osobą na świecie.

Spojrzała na niego uważnie.

– Prosiłeś mnie, żebym ratowała twojego syna. Zrobię wszystko, żeby mu pomóc odzyskać zdrowie. Ale tak naprawdę on teraz najbardziej potrzebuje ciebie.

Daniel podszedł do okna i stał tam przez dłuższą chwilę, nie odzywając się ani słowem.

– Najbardziej potrzebuje... mnie?

– Przecież go kochasz – powiedziała łagodnym tonem. – Tylko musisz mu to okazać. Uwierz mi. Potem wszystko pójdzie już łatwiej.

– Mam ci uwierzyć? – powtórzył. – No cóż, Colleen, wygląda na to, że nie mam wyboru.

Zanim zdążyła zastanowić się nad odpowiedzią, Daniel opuścił pokój.

TTLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zanim udał się na swoją telekonferencję, oddał Colleen pod opiekę Burtona, który pokazał jej sypialnię, czterokrotnie większą niż pokój u niej w mieszkaniu.

Na jej widok wydała stłumiony okrzyk. Na środku stało ogromne łóżko z baldachimem, po lewej stronie znajdował się kominek gotowy do rozpalenia oraz kanapa i dwa fotele. Po prawej stronie były drzwi prowadzące do łazienki. Colleen dostrzegła w niej wannę, w której zmieściłyby się dwie osoby. Miała wrażenie, że czas cofnął się niemal o sto lat.

– Proszę czuć się jak u siebie w domu – powiedział Burton. – Obok łóżka umieszczony jest przycisk. Jeśli będzie pani czegoś potrzebować, proszę go nacisnąć. Wtedy usłyszę dzwonek i natychmiast przyjdę. Czy ma pani jakieś życzenia w sprawie kolacji?

– Jem prawie wszystko – odparła, klepiąc się po biodrach. – Pewnie da się to zauważyć.

Po co ona to mówi? Pewnie dlatego, że wystrój tego domu wyprowadził ją z równowagi. Zresztą Burton również.

– To doskonale, proszę pani. Podwieczorek jest o czwartej po południu w saloniku, a kolacja o siódmej wieczorem.

– Dziękuję, panie... hm, Burton, ale podwieczorki chyba sobie daruję – oznajmiła, a potem dodała: – To przez te moje biodra. – Słyszac odgłos zamykanych drzwi, uświadomiła sobie, że mówi do czterech ścian.

Podeszła do dużych okien i spojrzała na rozciągający się poniżej francuski ogród. Pośrodku stał posąg jakiejś greckiej postaci, która trzymała

coś w ręku.

Czyżby to był Kupidyn? Na tę myśl lekko się uśmiechnęła. Doszła do wniosku, że jest mało prawdopodobne, żeby ktoś w tym domu miał aż taką fantazję.

Zostawiła bagaż na podłodze i zeszła po schodach, ale na dole nie było nikogo. Ruszyła na poszukiwania Burtona, otwierając drzwi do kolejnych pokoi, które tak jak cały dom były całkowicie pozbawione życia.

Doszła do wniosku, że rezydencja jest imponująca, choć staromodna, za to wyraźnie brakuje jej miłości właściciela. Przypomina raczej mauzoleum niż dom mieszkalny. Ona musi więc zrobić wszystko, by przygotować ją na przyjazd Harry'ego tak, aby poczuł się w niej jak najlepiej.

Colleen zgięła się, a potem wyprostowała. Wszystko ją bolało, bo przez kilka godzin przygotowywała pokój dla Harry'ego. Burton i Mike bardzo jej w tym pomogli. Choć Burton próbował przekonać ją, by zostawiła to w ich rękach, ona uparła się i wszystkiego doglądała.

Cofnęła się i zlustrowała krytycznym wzrokiem kiedyś elegancko urządzonej jadalnię, a po chwili pokiwała głową z aprobatą. Łóżko Harry'ego stało pod ścianą naprzeciwko drzwi na taras. Zamiast grubych brokatowych zasłon powieszono jasne firanki, przez które wpadało do pokoju znacznie więcej światła. Po prostu panująca tu atmosfera stała się bardziej przytulna.

Colleen przyniosła z ogrodu mnóstwo pachnących róż i wstawiła je do wazonów. Jeszcze tylko Daniel ma przywieźć z domu w Dorset ulubione książki Harry'ego, jego gry i plakaty. Postanowiła poruszyć ten temat podczas kolacji. Mike powiedział jej, że Daniel pojechał do szpitala odwiedzić syna.

Przecież mogłaby zabrać się z nim, ale nie wspomniał o tym ani

słowem, pomyślała, czując, że jej coraz łagodniejszy stosunek do niego znów znika.

Podziękowała Burtonowi i Mike'owi za pomoc i pobiegła do swojego pokoju. Ktoś – zapewne Burton – znalazł czas i rozpakował jej walizkę. Teraz jej skromny dobytek wisiał już w szafie.

Choć był lipiec i w ciągu dnia na dworze panował upał, wcześniej w sypialni poczuła chłód. Ktoś jednak rozpałił w kominku. Podeszła do ognia i rozgrzała sobie ręce nad migoczącymi płomieniami.

Kiedy blask ognia oświetlił niewielki brylant na jej zaręczynowym pierścionku, zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna zatelefonować do Ciarana. Ale niemal natychmiast zdecydowała, że nie zadzwoni do niego, bo on na pewno jest pochłonięty meczem. Poza tym nie miała wielkiej ochoty z nim rozmawiać.

Kiedy zdała sobie z tego sprawę, ciarki przeszły jej po plecach. Jeszcze tak niedawno od razu by do niego zatelefonowała. Śmiałyby się ze sztywnego Burtona, opowiedziałaby mu o swojej podróży i o tej niesamowitej rezydencji. Musiała jednak przyznać, że ostatnio bardzo rzadko myślała o Ciaranie. Może dlatego, że wydarzenia minionych dni – jej spory z Danielem i pragnienie zapewnienia Harry'emu wszystkiego, co będzie mu potrzebne – zbyt ją pochłoneły?

Zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem Trish nie miała racji. Czy to możliwe, że wychodząc za mąż za Ciarana, popełni największy błąd w życiu?

– Nie. Przecież go kocham – mruknęła do siebie. – To tylko przedślubna trema i tyle.

O siódmej wieczorem zeszła na dół, gdzie czekał na nią Burton.

– Dobry wieczór, panno McCulloch – powitał ją. – Ponieważ główna

jadalnia obecnie nie funkcjonuje ze względu na to, że została zamieniona na sypialnię małego Harry'ego, kolacja zostanie podana w innym pokoju. Pan Frobisher czeka na panią w bibliotece. Czy zechce pani pójść za mną?

Tak jakbym sama nie mogła znaleźć drogi!

Jednak kiedy podążyła za nim po jednych schodach, a potem po drugich, przeszła przez kilka pokoi i dopiero potem dotarła do biblioteki, musiała przyznać, że nigdy by tu sama nie trafiła.

Daniel siedział w skórzanym fotelu, zwrócony twarzą w stronę ogrodu. W pokoju, w którym stały sięgające sufitu półki z książkami, sekretarzyk i kilka pokrytych skórą foteli, było przeraźliwie zimno.

Daniel zerwał się z miejsca, kiedy Burton zapowiedział ją tak, jakby była gościem na eleganckim weselu.

– Dobry wieczór, Colleen. Czy już się zadomowiłaś? Proszę, daj mi znać, jeśli moglibyśmy coś zrobić, żeby twój pokój stał się bardziej wygodny.

Teraz mówi jak Burton, pomyślała.

– Zatrzymywałam się w hotelach, które były o wiele mniej wygodne niż mój pokój – odparła z uśmiechem, a po chwili postanowiła przejść do sedna. – Chciałabym wiedzieć, dlaczego nie powiedziałeś mi, że jedziesz do Harry'ego? Czy nie przyszło ci do głowy, że byłoby dobrze, gdybym znów go zobaczyła?

– Nie powiedziałem ci, bo chciałem mu przypomnieć, że na niego oczekujesz.

– Jeszcze jedno spotkanie ze mną byłoby dla niego korzystne. Im lepiej mnie pozna przed powrotem, tym łatwiej zaakceptuje moją tu obecność.

Daniel mocno zacisnął usta.

– Myślę, że powinnaś pozwolić mi decydować o tym, co jest najlepsze dla mojego syna – wycodził przez zęby.

– Mimo że zatrudniłeś mnie jako specjalistkę? – spytała z rozdrażnieniem. – Czy dziś rano nie doszliśmy w tej sprawie do porozumienia?

Przygryzła wargę. Była zła na siebie.

Musi pamiętać o tym, że za chłodem, mnóstwem pieniędzy i eleganckim ubraniem kryje się mężczyzna, który usiłuje zrobić wszystko dla dobra syna. Poza tym śmiertelnie boi się, że coś mu nie wyjdzie.

– Tak jak ustaliliśmy, sypialnia Harry'ego została przeniesiona do jadalni – oznajmiła.

– Powiedział mi o tym Burton.

– Ale jest kompletnie pusta. Czy byłoby możliwe, żebyś pojechał do domu, w którym Harry mieszkał z matką, i przywiózł tu jego rzeczy? Wtedy moglibyśmy odtworzyć pokój, w którym poczułby się jak u siebie. Jak wygląda jego sypialnia w Dorset?

– Niestety, nie mam zielonego pojęcia. W ciągu ostatnich dwóch lat byłem tam tylko raz.

Colleen starała się ukryć zdumienie.

– Ale mogę posłać tam Mike'a. Przywiózłby wszystko jutro.

– Chciałabym też tam pojechać – oznajmiła. – Ta wizyta dałaby mi pewne pojęcie o tym, jaki był Harry przed wypadkiem. Prawdę mówiąc, myślę, że powinniśmy wybrać się tam oboje.

– Nie mogę. Niestety, jutro muszę uczestniczyć w spotkaniach. – Tym razem dostrzegła w jego oczach dziwny błysk.

Zaczęła się zastanawiać, czy to może być wyraz irytacji? Zakłopotania? Poczucia winy? Doszła do wniosku, że Daniel niewiele wie o

swoim synu. Nie sprawiał też wrażenia przesadnie chętnego do angażowania się w jego sprawy, więc powinien być zakłopotany. Poza tym mógł mieć wiele powodów, by nie odwiedzać domu, w którym mieszkał Harry. Może stosunki między nim a jego eks – żoną były napięte. Z drugiej jednak strony może wciąż ją kochał. Ale mimo wszystko uważała, że powinien z nią pojechać.

– Naprawdę myślę, że powinniśmy wybrać się tam razem – nalegała.

Daniel wstał i zrobił kilka kroków w jej kierunku.

– Na litość boską, Colleen, czy zamierzasz kwestionować moje decyzje na każdym kroku? Jestem ojcem Harry'ego. W końcu odpowiedzialność za jego dobre samopoczucie spoczywa na moich barkach.

Colleen musiała wbić paznokcie w dłoń, by powstrzymać się od riposty. Zerwała się z miejsca, ale natychmiast tego pożałowała, bo Daniel zrobił kolejny krok w jej stronę. Po prostu zapomniała o jego bardzo wysokim wzroście i wytrącającym ją z równowagi spojrzeniu. Choć instynkt samozachowawczy mówił jej, by mu ustąpiła, nie dała za wygraną.

– Wydaje mi się, że postawiłam sprawę jasno. Dopóki będę opiekować się Harrym, to ja będę decydować o tym, co jest dla niego najlepsze, jeśli idzie o rehabilitację – oznajmiła, a potem wstrzymała oddech.

Niespodziewanie Daniel uśmiechnął się szeroko, a jej serce na ten widok zaczęło bić w przyspieszonym rytmie. Raz jeszcze musiała przyznać, że ma przed sobą zdumiewająco przystojnego mężczyznę. Pomyślała, że gdyby częściej się uśmiechał, pewnie ludzie chętniej robiliby to, o co ich prosił.

– Przepraszam, to było niewybaczalnie grubiańskie z mojej strony. Masz absolutną słuszość. Zatrudniłem cię, bo wierzę, że doskonale wiesz,

co robisz. Chyba nie potrafię oddawać ważnych decyzji w czyjeś ręce. Ale postaram się zmienić.

W niczym nie przypominał mężczyzny, który przed chwilą potraktował ją tak opryskliwie. Dlaczego stale ją zaskakiwał? W jednej chwili była gotowa go znienawidzić, a w drugiej wzruszał ją bezradnością. Czy dzieje się tak dlatego, że mu współczuła? Chyba nie. Daniel nie należał do ludzi, którzy budzą współczucie.

Wyciągnął rękę i zanim się zorientowała, zsunął zapinkę z jej końskiego ogona.

– Tak jest lepiej – oznajmił z uśmiechem, kiedy włosy opadły jej na ramiona. – Teraz nie wyglądasz tak groźnie.

Poczuła, że jej policzki pąsowieją, ale nie chciała zastanawiać się, z jakiego powodu. Czy ze złości, czy z jakiejś innej przyczyny. Wiedziała tylko, że ten mężczyzna wyprowadza ją z równowagi, a nie była do tego przyzwyczajona. Wyciągnęła rękę, wyrwała mu zapinkę i związała ponownie włosy w koński ogon.

– Jeśli nie robi ci to różnicy, myślę, że dzisiaj zjem kolację w swoim pokoju. – Ucieszyła się, że jej głos nie drży. – Jestem zmęczona, a jutro czeka nas ciężki dzień. Będę gotowa wyruszyć do Dorset nie później niż o ósmej rano. Czy możemy spotkać się na korytarzu?

Daniel wciąż szeroko się uśmiechał, ale w jego twarzy było coś niepokojącego. Coś, co spowodowało, że po jej plecach przeszły ciarki.

– Więc jesteśmy umówieni na ósmą – powiedział i otworzył jej drzwi, po czym pochylił się i wyszeptał:

– Czy jesteś pewna, że nie chcesz zmienić zdania w sprawie dzisiejszej kolacji?

– Tak, jestem pewna. Życzę ci dobrej nocy – odparła z nonszalanckim

uśmiechem i wyszła z biblioteki.

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dopóki Colleen następnego dnia nie ujrzała w holu Daniela punktualnie o ósmej rano, nie była pewna, czy dotrzyma słowa. Spodziewała się raczej spotkać tam Burtona z informacją, że jego pan został wezwany do pracy, a do Dorset zawiezie ją Mike. Ale skoro Daniel miał na sobie dzinsy i koszulę z krótkimi rękawami, to najwyraźniej postanowił wziąć wolny dzień i wybrać się z nią po rzeczy Harry'ego.

W holu pracowała grupa rzemieślników. Daniel nie tracił czasu i zorganizował ekipę, która instalowała windę. Teraz był pogrążony w rozmowie z mężczyzną, który wyglądał na brygadzystę.

Czekając, aż skończy, Colleen ziewnęła, zasłaniając usta dłonią. Ostatniej nocy przewracała się z boku na bok. Nie mogła zasnąć, bo rozmyślała o tym, w co się wpakowała. Wciąż na nowo przeżywała moment, w którym Daniel rozpuszczał jej włosy. I nie mogła zrozumieć przyczyn swojej gwałtownej reakcji.

Kiedy ją zauważył, podszedł do niej szybkim krokiem. Miał podkrążone oczy, jakby również spędził bezsenną noc.

– Ponieważ będę nieosiągalny przez większą część dnia, spędziłem prawie całą noc na telekonferencjach z Amerykanami. Dzięki Bogu, byli na nogach, podczas gdy mieszkańcy Zjednoczonego Królestwa smacznie spali – oznajmił, jakby czytając w jej myślach.

– Czy nie mógłbyś na jakiś czas odpuścić sobie, co? – spytała. ale Daniel już się odwrócił i zaczął wydawać polecenia Burtonowi, który stał obok drzwi, trzymając w rękach ich płaszcze.

– Czy mam się państwa spodziewać na kolacji? – spytał kamerdyner

poważnym głosem.

Na litość boską, czy on nie mógłby się uśmiechnąć? – pomyślała Colleen, a potem się zawstydzila. Oczywiście, że nie. Przecież syn Daniela jest ciężko chory. Poza tym pewnie dobrze znał zmarłą panią Frobisher.

– Podróż tam i z powrotem zajmie nam około czterech godzin – odparł Daniel. – Nie wiem, ile czasu spędzimy w Dorset, ale mam nadzieję, że zdążymy na wieczorną wizytę w szpitalu. Poproś Mike'a, żeby czekał na nas przed domem z samochodem. Najlepiej bentleyem, bo będzie nam potrzebny duży bagażnik.

Więc on ma bentleya? – spytała się w duchu Colleen, kiedy wyszli przed dom.

– Daniel, ile masz samochodów?

– Nie wiem – odrzekł, kiedy wsiedli do auta i ruszyli zwirowaną aleją. – Sześć? Siedem? Nie mam pojęcia i nie bardzo mnie to interesuje. Wszystkie odziedziczyłem po ojcu, który je kolekcjonował. Większość stoi w garażu w domu na terenie hrabstwa Cambridgeshire.

– Jak możesz nie wiedzieć, ile masz samochodów? – spytała ze zdziwieniem. – Mike mówił mi, że jesteś właścicielem czterech domów. Byłabym skłonna przypuszczać, że dwa absolutnie wystarczyłyby większości ludzi.

– Widzę, że jesteś osobą posiadającą wyrobione zdanie na temat wielu spraw – zauważył z rozbawieniem.

Colleen uśmiechnęła się do niego.

– Moi bracia mówią, że powinnam dać ludziom szansę wypowiedzenia się, zanim przedstawię własne zdanie.

Daniel odwzajemnił jej uśmiech, rozpraszając panujące między nimi napięcie.

Kiedy wjechali na autostradę, Daniel włączył radio i znalazł stację, która nadawała muzykę klasyczną.

– Czy to ci odpowiada? – spytał.

– Prawdę mówiąc, wolę muzykę country – Spojrzała na niego i ponownie się uśmiechnęła. – Muszę przyznać, że mam własne zdanie na temat większości spraw.

Kąciki ust Daniela lekko się uniosły.

– Ale lubię też słuchać rocka... Wiesz, starych szlagierów. I współczesnych zespołów muzycznych – ciągnęła.

W końcu Daniel znalazł stację, która zadowoliła oboje, a potem przez półtorej godziny jechali w milczeniu, pochłonięci własnymi myślami.

– Więc masz wyjść za mąż, tak? – spytał nagle Daniel.

– Czy zdecydowaliście, kiedy ma się odbyć ślub?

– Jeszcze nie. Ale przy zarobkach, które będę otrzymywać, mam nadzieję, że jesienią.

– Nie wydajesz się tym przesadnie przejęta.

Naprawdę? – spytała się w duchu.

– Ależ jestem przejęta! – zaproponowała, ale te słowa nie przekonały nawet jej samej, – Od dawna czekamy na ten dzień. Zaczęliśmy nawet budować dom.

– A co on robi? Chodzi mi o twojego narzeczonego.

Colleen zerknęła w jego stronę.

– Przecież wiesz o mnie wszystko. Przeprowadziłeś w mojej sprawie dochodzenie.

Spojrzał na nią, a ona dostrzegła w jego zielonych oczach błysk, który znów wywołał w niej dziwne uczucie.

– Moje „dochodzenie” nie dotyczyło twojego narzeczonego.

– Ciaran pracuje na rodzinnej farmie z moimi braćmi. – Doszła do wniosku, że powinna zmienić temat rozmowy. Jest tu po to, by pracować, a to oznacza, że musi dowiedzieć się jak najwięcej o tym, co dotyczy chłopca i jego życia przed wypadkiem. – Czy Harry i jego matka byli sobie bliscy? – spytała.

– Oczywiście. Tak jak wszystkie matki i ich synowie.

Colleen znów powstrzymała się od riposty, która cisnęła jej się na usta. Nie wszystkie matki. A na pewno nie wszyscy ojcowie. Czyż ten siedzący obok niej mężczyzna nie jest żywym tego dowodem?

– Chodzi mi o to, że... Przed wypadkiem Harry był w szkole z internatem, prawda? Czy ją lubił?

Daniel wyglądał na zdziwionego.

– Jestem pewny, że tak. Chciałem, żeby zdobył najlepsze wykształcenie, jakie można zyskać za pieniądze. Chodziłem do tej samej szkoły, a przede mną skończył ją mój ojciec. Nigdy nikt nie wyrządził mi tam krzywdy. Szczerze mówiąc, ona mnie zahartowała. Usamodzieliła i nauczyła pewności siebie.

Colleen po raz kolejny powstrzymała się od powiedzenia mu tego, o czym pomyślała. Jej zdaniem, to wiele wyjaśniało.

– Czy Eleanor była z tego zadowolona?

– To ona wpadła na ten pomysł. Sama też chodziła do szkoły z internatem, a do najlepszych tutejszych szkół było więcej chętnych niż miejsc. Oczywiście, tęskniła za Harrym, ale oboje zgadzaliśmy się, że to jest najlepsze rozwiązanie.

Najlepsze dla kogo? Jak może być najlepsze dla chłopca wysłanie go do takiej szkoły? Żeby mieszkał pod jednym dachem z bandą zupełnie obcych dzieciaków?

– Eleanor uważała, że ma tam kolegów i nie czuje się samotny – ciągnął Daniel. – Harry był bardzo nieśmiały, przynajmniej ona tak twierdziła. Sądziła, że w tej szkole nabierze pewności siebie i znajdzie wspólny język z rówieśnikami.

Jeszcze gorzej, pomyślała Colleen. Wysłali nieśmiałego samotnego chłopca z domu... Jak komuś w ogóle może przyjść do głowy, że to jest właściwe postępowanie? Jednak nie powie tego głośno. W każdym razie jeszcze nie teraz, bo Daniel i tak jest wystarczająco zagubiony.

– Przyjeżdżał do domu na każdy weekend. Najczęściej do matki lub do domku w Devon. Dwa razy był w Carrington Hall. – W charakterystyczny sposób przeczesał palcami włosy, a Colleen uświadomiła sobie, że kiedy tak robi, jest skonsternowany. – Po drugim pobycie w Carrington Hall powiedział, że więcej tu nie przyjedzie. Pewnie dlatego, że nie było tam jego rówieśników, z którymi mógłby się bawić. Przynajmniej ja tak sądzę...

Colleen zaczęła współczuć Harry'emu. Widziała małego chłopca błąkającego się po ogromnym domu w poszukiwaniu towarzystwa, którego nie mógł znaleźć. Nic dziwnego, że nie chciał tam przyjeżdżać.

– Chodził do tej szkoły tylko przez dwa ostatnie lata. Przedtem, zanim przyjechał do Anglii, był w zwykłej podstawówce.

– Zanim przyjechał do Anglii?

Daniel zacisnął palce na kierownicy.

– Harry urodził się w Buenos Aires. Mieszkał tam z matką i ojczymem. Wrócili do Anglii, kiedy Harry miał dziesięć lat. – Urwał i milczał przez kilka minut.

– Rozwiodłem się z Eleanor, zanim Harry przyszedł na świat. Matka pojechała z nim i z mężczyzną, za którego wyszła, gdy nasze małżeństwo się

rozpadło, do Buenos Aires: Eleanor i David rozstali się, kiedy Harry miał dziewięć lat. Wtedy właśnie postanowiła, że zabierze go do Anglii.

Jeszcze gorzej, pomyślała. Czy Daniel tego nie rozumie? Harry nie tylko znalazł się w nieznanym miejscu, ale był też pozbawiony kontaktu z ojcem. Choć to tłumaczy, dlaczego Daniel nie znał zbyt dobrze syna, ale coś się tu nie zgadza.

– Ale odwiedzałeś Harry’ego w Buenos Aires, prawda?

Daniel zacisnął zęby.

– Nie.

– Dlaczego?

– Właściwie nie widzę powodu, dla którego nie miałbym ci tego powiedzieć. W gruncie rzeczy to może nawet pomóc. – Urwał. – Ożeniłem się z Eleanor, kiedy oboje byliśmy bardzo młodzi. Ona miała osiemnaście lat, a ja dziewiętnaście. Rodzice próbowali nas od tego odwieść, ale my byliśmy w sobie zakochani, a przynajmniej tak nam się wydawało. Im usilniej starali się nas rozdzielić, tym bardziej my byliśmy zdecydowani, żeby wziąć ślub. Początkowo czuliśmy się w tym związku niezwykle szczęśliwi. Mieliśmy mieszkanie w Londynie, a weekendy spędzaliśmy zwykle w domu w Dorset, do którego teraz jedziemy. Mimo to mój ojciec mnie nie wydziedziczył. Gdyby to zrobił, i tak nie miałoby to dla mnie większego znaczenia. Żeby skrócić tę opowieść... miałem swoje ambicje. Szybko zacząłem pracować bardzo intensywnie i wracałem do domu późno wieczorem, nawet w weekendy. Eleanor zaczęła coraz więcej czasu spędzać w Dorset. Kogoś tam poznała i poprosiła mnie o rozwód. Powiedziała mi, że jest z nim w ciąży, więc się zgodziłem.

– Ale Harry jest bardzo do ciebie podobny.

– Tak, bo to mój syn. Nie wiedziałem o tym, dopóki Eleanor nie

rozstała się z Davidem. Wcześniej doprowadziła do tego, że uwierzyłem w to, co mi zasugerowała. Że Harry jest dzieckiem Davida. Nawet gdybym miał jakieś wątpliwości co do prawdziwości jej słów, to w momencie, kiedy pokazała mi zdjęcie Harry'ego, wiedziałem, że to mój syn.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej?

– Ponieważ nie lubię mówić o prywatnym życiu.

– Ale ono jest bardzo istotne!

– Dlaczego?

– Bo dla mnie ważne jest wszystko, co ma wpływ na pacjenta. – Choć odczuwała irytację, usiłowała mówić spokojnym tonem. Wzięła głęboki oddech. – Dlaczego

Eleanor tak długo ukrywała przed tobą fakt, że Harry jest twoim synem?

– Bo zdawała sobie sprawę, że gdybym wiedział, że spodziewa się mojego dziecka, zrobiłbym wszystko, aby uniemożliwić jej wyjazd z kraju. Powiedziała mi o tym w końcu chyba tylko dlatego, że nie chciała, aby Harry stracił prawo do dziedziczenia po mnie majątku.

– Więc Harry dowiedział się, że jesteś jego ojcem, dopiero dwa lata temu?

– Tak.

– To musiało być trudne... dla was obu.

– Kiedy dowiedziałem się o tym, byłem wściekły na Eleanor za to, że trzymała go z dala ode mnie. Przez tyle lat...

– Co czuł Harry, kiedy poznał prawdę? Gdy dowiedział się, że ty jesteś jego ojcem, a nie mężczyzna, którego nazywał tatusiem?

– Był zły. Pełen urazy. Zagubiony. Staralem się go poznać, ale... – Urwał i potrząsnął głową.

– Ale przyjechał do Carrington Hall. Na pewno również chciał poznać ciebie.

– Był tam dwukrotnie. Potem przeproszał, że nie może przyjechać.

– Dlaczego przestał bywać w twoim domu?

– Nie wiem. Po prostu przestał. Może mu się tam nudziło. Może wolał spędzać czas w Dorset z matką... Uważałem za nieuczciwe zmuszanie go do przyjazdu, jeśli tego nie chciał.

– Czy nie tęskniłeś za nim? Chodzi mi o to, że mogłeś do niego pojechać z wizytą...

Daniel zacisnął ręce na kierownicy.

– Myślę, że przekraczasz dopuszczalne granice – odparł po chwili milczenia. – Powiedziałem ci wszystko, co powinnaś wiedzieć.

Minęło dobre pół godziny, zanim odezwał się ponownie.

– Najserdeczniejszy przyjaciel mojego syna ze szkoły z internatem ma na imię Nathan. Może będziesz chciała porozmawiać z nim o Harrym. Haversham powinien być w stanie skontaktować się z nim.

– To dobry pomysł. Może mógłbyś poprosić Havershama o to jeszcze dziś?

Spojrzenie, jakie rzucił w jej stronę, było nie do rozszyfrowania.

Dom, w którym Harry mieszkał z matką, zaskoczył Colleen. Biorąc pod uwagę imponującą majestatyczność Carrington Hall, spodziewała się zobaczyć coś podobnego, a przynajmniej równie okazałego. Jednak domek przypominał wyglądem te, które mijali, kiedy zjechali z autostrady. Był zadbane, miał dach kryty strzechą i grube, pobielone, pokryte różami oraz jaśminem ściany. Choć nie wyglądał tak, jak oczekiwała, natychmiast wzbudził jej sympatię.

– Czy mąż twojej byłej żony tu mieszka? – spytała, kiedy wysiedli z

samochoду.

– David? O ile mi wiadomo, wciąż jest w Buenos Aires. Pani Hardcastle... czyli Dora, powinna być tutaj. Druga pomoc domowa odeszła po wypadku, ale Dora uparła się, żeby zostać. Pracowała jako gospodyni u mojej matki, kiedy byłem dzieckiem. Potem u Eleanor i u mnie, gdy byliśmy małżeństwem. Pojechała z Eleanor i Harrym do Buenos Aires, a później z nimi wróciła.

Nacisnął klamkę, ale drzwi były zamknięte.

– Pewnie poszła do miasteczka – powiedział, wyciągając z kieszeni klucze. – Nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio ich używałem – dodał z cierpkim uśmiechem.

Wnętrze domu było rewelacyjne. W przeciwieństwie do Carrington Hall urządzone było w jasnych ciepłych kolorach, a przez okna wpadały promienie słońca.

Weszli do niewielkiego przedpokoju, który prowadził do salonu połączonego z jadalnią. Stały w nim obite lnianym płótnem kanapy, na których leżało mnóstwo poduszek w jasnych poszewkach, oraz niskie stoliki z mieszaniny dębu i sosny. Polakierowaną na ciemny kolor drewnianą podłogę przykrywały ciemnoczerwone dywaniki. Kominiek zajmował większą część ściany.

Po prawej stronie znajdowała się mała, ale wystarczającej wielkości kuchnia i drzwi prowadzące – jak sądziła Colleen – do sypialni położonych na piętrze.

– Jak tu pięknie – stwierdziła. – Tak wyobrażałam sobie domek moich marzeń.

Daniel rozejrzał się wokół siebie. Miał posępną minę.

– Moja matka uwielbiała ten dom. Kiedy byłem dzieckiem, zwykle

przywoziła mnie tu na lato. To było jedyne miejsce, w którym czułem się jak u siebie. – Ostatnie słowa były przepełnione takim smutkiem, że Colleen nie była pewna, czy dobrze je usłyszała. – Kiedy Eleanor spytała, czy po powrocie z Buenos Aires nie mogłaby tu zamieszkać z Harrym, podarowałem jej go – ciągnął. – Wiedziałem, że Harry będzie tu szczęśliwy.

Colleen dotknęła jego ramienia, chcąc, aby zdał sobie sprawę, że rozumie, jak bolesny jest dla niego powrót do miejsca, w którym kiedyś zaznał szczęścia. Spojrzał na jej rękę i jego mięśnie się napięły. Colleen cofnęła się jak oparzona.

– Czy moglibyśmy rzucić okiem na pokój Harry'ego? – spytała. – Zobaczyć, co powinniśmy stamtąd zabrać?

Sypialnia Harry'ego była pierwszym pokojem po prawej stronie małego korytarza u szczytu wąskich schodów. Znajdowały się w niej łóżko, stolik i wbudowana w ścianę szafa. Na stole stał przenośny telewizor i konsola komputerowa.

– Na jego ostatnie urodziny kupiłem mu nowy, większy telewizor – oznajmił Daniel. – Nie widzę go tu.

Colleen pomyślała, że duży telewizor o płaskim ekranie nie pasowałby do tej niewielkiej sypialni, ale nie powiedziała tego głośno.

Ściany zdobiły plakaty z podobiznami gwiazd filmowych lub znanych graczy w krykieta i rugby.

Daniel podszedł do regałów i spojrzał na grzbiety ustawionych na nich książek.

– Nie miałem pojęcia, że on to czyta! Myślałem, że wciąż jest na etapie Harry'ego Pottera. Czyżby nie każdy dzieciak, który ma mniej niż piętnaście lat, interesował się Harrym Potterem?

– Gust dzieci zmienia się dość szybko – stwierdziła Colleen.

Daniel będzie musiał jeszcze wiele dowiedzieć się o swoim synu, pomyślała.

Zauważyła, że obok łóżka na niewielkim stoliku stoi zdjęcie przedstawiające Harry'ego i jego matkę. Eleanor i chłopiec obejmowali się i uśmiechali do aparatu. Inne zdjęcia przypięte były do wiszącej na ścianie korkowej tablicy. Fotografie Harry'ego w spodenkach kąpielowych, unoszącego puchar, z przyjaciółmi oraz ze szkolną drużyną krykieta. Było tam także wzruszające stare zdjęcie pięcio – lub sześciolatniego Daniela.

Najwyraźniej przed chwilą musiał skończyć łąpczywie jeść lody, bo miał ich ślady na ustach i kilka charakterystycznych plam na koszulce. Jakiś poważnie wyglądający mężczyzna trzymał go na rękach tak niezręcznie, jakby nie był przyzwyczajony do kontaktu z dziećmi, a mały chłopiec patrzył na niego z taką czułością, że Colleen poczuła ucisk w sercu.

Daniel podszedł do tablicy i zdjął z niej tę fotografię.

– Pamiętam ją – powiedział drżącym głosem. – Została zrobiona kiedyś latem, kiedy mój ojciec tu przyjechał. Spędziliśmy wiele godzin, szukając muszelek na Chesil Beach. Jeśli dobrze pamiętam, to był jedyny dzień, który upłynął nam na beztrudnej zabawie. Ojciec pracował od świtu do nocy w swojej firmie. Był trochę praco – holikiem. – Uśmiechnął się posepnie. – Chyba mam to po nim. – Powiesił z powrotem zdjęcie na tablicy. – Nie wiedziałem, że Harry je ma. Powinna tu wisieć fotografia Harry'ego ze mną.

– Jeszcze będziecie mieli okazję ją zrobić – oznajmiła.

– Za jakiś czas.

– Do tej pory chyba przekonałaś się, że cierpliwość nie jest moim największym atutem – odparł z lekkim uśmiechem.

– Okej, spakujmy wszystko, co jest w tym pokoju. Fotografie, plakaty,

książki, konsolę do gier, a nawet kołdrę z poszwą.

Colleen zaczęła zdejmować plakaty ze ściany. Musiała stanąć na krześle, by dosięgnąć tego, który wisiał najwyżej. Kiedy wyciągnęła rękę, krzesło się zachwiało, ale zanim zdążyła upaść, silne ramiona chwyciły ją w talii i postawiły na nogach. Lekko się zatoczyła i przywarła do Daniela plecami. Poczula na nich mięśnie jego klatki piersiowej i zamknęła oczy. Nigdy nie doznała czegoś podobnego z Ciaranem. Przerazona tym, w jakim kierunku podążają jej myśli, pospiesznie odsunęła się od niego.

– Ojej! – mruknęła.

Odwróciła się w stronę Daniela i zobaczyła, że patrzy na nią z dziwnym wyrazem twarzy. Poczula przyspieszone bicie serca.

– A teraz... co jeszcze? – zapytała, chcąc ukryć zakłopotanie.

Kiedy uniosła poduszkę, wyczuła pod poszewką papier. Gdy go wyjęła, okazało się, że jest to wyrwany z gazety skrawek z postrzępionymi brzegami, jakby ktoś bardzo często go dotykał. Uważnie przyjrzała się fotografii przedstawiającej mężczyznę w czarnej todze i sędziowskiej peruce. Nagle stwierdziła z zaskoczeniem, że to ktoś jej znany.

– Kim jest ten facet? – spytała, wręczając wycinek z gazety Danielowi.

– Nie wiedziałem, że Harry to ma – rzekł łagodnie, spoglądając na zdjęcie. – Czyżbyś mnie nie rozpoznała?

– Dobry Boże, to ty?

– Jestem honorowym członkiem palestry. Mam tytuł radcy królewskiego. Nie wiedziałaś o tym?

Nie. Nie przyszło jej do głowy spytać go, co robi, bo sądziła, że jest właścicielem jakiegoś biznesu.

– Jesteś oskarżycielem czy obrońcą?

– Czy to ma jakieś znaczenie? – spytał, spoglądając na nią dziwnym wzrokiem.

Ma rację, pomyślała. To nie powinno mieć znaczenia... ale ma.

– Występuję w charakterze obrońcy – wyjaśnił po chwili milczenia.

Colleen odczuła ulgę. Bardzo chciała, żeby był po stronie niewinnych.

– Każdy ma prawo do obrony. W tym kraju człowiek jest niewinny, dopóki nie udowodni mu się, że popełnił przestępstwo. – Przesunął dłonią po włosach. – Występuję przeważnie w sprawach kryminalnych, ale czasem mam do czynienia z prawem rodzinnym. Rozwody, spory o prawo do opieki nad dziećmi, i tak dalej.

Colleen cicho gwizdnęła.

– Jacy ludzie zatrudniają królewskiego radcę, kiedy chcą się rozwieść?

– Bardzo bogaci – odparł z uśmiechem. – Czy możemy zabrać się do roboty?

Spakowanie reszty rzeczy Harry'ego zajęło im godzinę. Położyli je przed drzwiami frontowymi. Stąd miał je zabrać Mike. Daniel był w trakcie pisania liściku do pani Hardcastle, kiedy siwowłosa kobieta stanęła na progu. Na jego widok zacisnęła usta.

– Ty tutaj? – zapytała.

– Dora, przedstawiam ci Colleen. Jest pielęgniarką, która będzie opiekować się Harrym, kiedy wyjdzie ze szpitala. Colleen, to jest Dora Hardcastle. Kiedy Eleanor wyjeżdżała za granicę, zabrała ją. Harry zna ją od urodzenia.

– To dziecko powinno być tutaj z tymi, których kocha

którzy kochają jego – powiedziała Dora, przeciskając się obok Colleen i Daniela. – Zwłaszcza teraz, kiedy stracił matkę.

– Zapewniam cię, że będzie z tymi, którzy go kochają

– oznajmił Daniel spokojnym tonem, w którym dało się słyszeć nutkę stanowczości.

– No tak, ale on zna mnie najlepiej ze wszystkich. On mnie kocha. A gdzie ja jestem? Siedzę tu i pilnuję pustego domu, a po głowie chodzą mi tylko wspomnienia o nim i jego matce. – Wyciągnęła największą chustkę do nosa, jaką Colleen kiedykolwiek widziała, i ukradkiem otarła nią oczy. – Gdyby nie to, że kochałam jego matkę jak własną córkę, na pewno by mnie tu nie było.

– Przecież dobrze wiesz, że możesz zamieszkać z nami w Londynie – oznajmił Daniel. – Prosiłem cię o to już nie raz. Tam jest wystarczająco dużo miejsca.

Upewniwszy się, że Dora na nich nie patrzy, Colleen łokciem szturchnęła Daniela w bok, a on spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Błagaj ją, żeby przyjechała – poprosiła bezgłośnie.

– My... ja bardzo chciałbym, żebyś z nami zamieszkała. Obiecuj, że zastanowisz się nad tym... proszę.

– A co miałabym tam robić? – spytała Dora szorstkim tonem.

Ale Colleen zauważyła błysk w oczach Dory, który mówił, że ten pomysł jej się spodobał.

– Mogłaby pani pomóc mi w opiece nad Harrym – oznajmiła Colleen.

– Zajmowałybyśmy się nim na zmianę.

– Wiem, że Harry traktuje cię jak babcię, Dora – dodał Daniel. – Chciałby mieć cię blisko siebie, jestem tego pewny.

Dora wydawała się udobruchana.

– Może być pani pielęgniarką, ale nie wie pani, jak ugotowane jajka Harry najbardziej lubi czy też jak ukryć warzywa w jego jedzeniu, żeby

dostał wystarczającą dawkę witamin. Troszczyłam się o tego chłopca od jego narodzin. Zmieniałam mu pieluszki, widziałam, jak stawia pierwsze kroki, karmiłam go, kiedy był niemowlakiem. Kocham go jak własne dziecko. Przykro mi, kiedy pomyślę, że jest w Londynie beze mnie. – Wytarła nos.

– Ma pani absolutną rację, pani Hardcastle. Nie wiem, co Harry lubi, a czego nie lubi. Bardzo proszę zastanowić się nad możliwością przyjazdu do Carrington Hall – powiedziała Colleen.

– Wiem, że nie powinienem cię o to prosić – dodał Daniel – ale naprawdę byłbym ci wdzięczny, gdybyś zechciała przyjechać i pomóc w opiece nad moim synem. Wiem też, że on poczułby się szczęśliwy, gdybyś z nim była.

Usta pani Hardcastle zaczęły drżeć i przez chwilę wydawało się, że zacznie płakać. Ale ona tylko pociągnęła nosem i zacisnęła wargi.

– Kiedy on wychodzi ze szpitala? – spytała.

– Jutro.

– W takim razie przyjadę w przyszłym tygodniu. Muszę przedtem załatwić kilka spraw. Proszę powiedzieć chłopcu, że niedługo się zobaczymy. A teraz, jeśli można, chcę dokończyć sprzątanie.

Kiedy zostali sami, Daniel szeroko się uśmiechnął.

– Czy wyobrażasz sobie Burtona i Dorę wspólnie korzystających z kuchni? – spytał.

– Niespecjalnie. – Stłumiła chichot. – Nie wiem, czy przyjemnie będzie, kiedy ona pojawi się u was w domu, ale myślę, że postąpiłeś słusznie. Ona bardzo kocha Harry'ego.

– Wszystko, co jest dobre dla mojego syna, jest dobre dla mnie – oznajmił. – Nawet jeśli to oznacza, że Dora przyjedzie do Londynu. –

Skrzywił się z niesmakiem, ale jego oczy skrzyły się radośnie. – Ona i Burton bynajmniej za sobą nie przepadają.

– Dora ma też najwyraźniej krytyczny stosunek do ciebie, prawda?

– Więc możecie sobie podać ręce.

– Wcale nie powiedziałabym, że nie aprobuję twojego postępowania –
zaoponowała.

Daniel uniósł brwi z niedowierzaniem, a Colleen się zaczerwieniła. W towarzystwie tego mężczyzny traciła panowanie nad sobą. Czasem była pewna, że go nie lubi, a kiedy indziej przyprawiał ją o przyspieszone bicie serca. Wiedziała tylko, że wywiera na nią zagadkowy wpływ.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Później tego dnia, gdy była już w Londynie, z zadowoleniem obejrzała pokój jadalny, który teraz był sypialnią Harry'ego. Na ścianach wisiały ulubione plakaty chłopca, a biblioteczka była wypełniona po brzegi książkami, które przywieźli z Dorset.

Kiedy Daniel odnalazł najlepszego przyjaciela swojego syna, Nathana, który spędzał wakacje z rodzicami w Chelsea, natychmiast wysłał po niego Mike'a. Nastolatek powiedział, że chętnie pomoże Colleen przygotować pokój dla Harry'ego.

– Jak sądzisz, Nat? Czy Harry'emu tu się spodoba? – spytała Colleen.

Poważnie wyglądający młody chłopak spojrział na nią przez okulary.

– Myślę, że tak. Prawdę mówiąc, będzie uważał, że jest super.

– Jesteś tego pewny? – Colleen lekko się uśmiechnęła.

– Czy nie sądzisz, że wolałby plakaty z najbardziej znanymi graczami irlandzkich klubów?

– Nie. Zdecydowanie nie. Och, tak przy okazji, wgrałem do jego komputera nową grę. – Podszedł do laptopa, który leżał na stoliku obok łóżka. – Pokażę pani, jak to działa.

Colleen z podziwem patrzyła, jak jego palce tańczą po klawiaturze komputera.

– Dobra robota, Nat. Jesteś prawdziwą gwiazdą.

Nathan odwzajemnił jej uśmiech, a potem zaczął wiercić się na krześle, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie wiedział, od czego zacząć.

– Wypadek Harry'ego musiał być dla was wstrząsem – zaczęła Colleen, podejrzewając, że chłopiec potrzebuje zachęty.

– Byłem u niego w szpitalu. Początkowo wielu z nas tam chodziło, ale... – Przygryzł wargę. – Harry nie był taki jak przedtem. Żaden z nas nie wiedział, co ma mówić.

– Spróbuj się tym nie martwić, Nat. Wiele osób uważa za bardzo trudne przebywanie z kimś, kto wydaje się nie zdawać sobie sprawy, że ma gości. Ale często, nawet jeśli chory sprawia wrażenie nieprzytomnego, może rozumieć, co do niego mówisz. Więc Harry na pewno był zadowolony, że słyszy twój głos.

Nathan wyraźnie się rozpromienił.

– Może mógłbym przyjść do niego, kiedy wróci do domu. Co pani o tym myśli?

– Uważam, że to świetny pomysł.

Przewiezienie Harry'ego ze szpitala do domu przebiegło sprawnie. Kiedy chłopiec leżał już w łóżku i otwierał oczy, raz były one pozbawione wyrazu, a kiedy indziej malowało się w nich przerażenie, jakby nie wiedział, gdzie się znalazł. Obecność Daniela wyraźnie go niepokoiła, więc Colleen zasugerowała, by zostawił ją samą z jej podopiecznym.

– Wszystko dobrze, Harry. Jesteś w domu ojca. Będę tu z tobą, dopóki twój stan się nie poprawi – powiedziała Colleen i zauważyła, że z oczu chłopca zniknął strach.

Kiedy zasnął, wyszła z pokoju i udała się na poszukiwanie Daniela. Znalazła go w bibliotece, wpatzonego w szklanekę z whisky, którą trzymał w ręce. Gdy weszła, uniósł głowę, a ona dostrzegła w jego oczach tak wielki ból, że aż się wzdrygnęła.

– Jak on się czuje? – zapytał.

– Zasnął. Nie chciałabym zostawiać go zbyt długo samego.

Daniel przeczesał włosy palcami i zmarszczył czoło.

– Po raz pierwszy w życiu nie wiem, czy podjąłem właściwą decyzję. Być może Harry miałby lepiej na oddziale rehabilitacyjnym...

– A ja uważam, że postępujesz słusznie – przerwała mu. – Musicie lepiej się poznać. To potrwa jakiś czas, ale Harry przywyknie do ciebie i przekona się, że o niego dbasz. Tymczasem jest otoczony znajomymi rzeczami, będzie miał obok Dorę i mnie, a z czasem zda sobie sprawę, że ciebie również. Nathan obiecał go odwiedzać tak często, jak będzie mógł, co też nam pomoże. Tak jak ci wcześniej tłumaczyłam, następne tygodnie będą decydujące.

– Niestety, zbliżają się sprawy sądowe, z których nie mogę zrezygnować. Poza tym jestem na każde wasze zawołanie.

– Co stało się z odtwarzaczem Harry'ego? – spytała Colleen.

– Jest u mnie. Policja zabrała go z miejsca wypadku i przekazała mnie.

– Chciałabym, żeby był w pokoju Harry'ego. Czy mógłbyś go przynieść? Mogłabym od czasu do czasu puszczać mu muzykę.

Daniel przeszedł przez bibliotekę i nacisnął guzik. W chwilę później w drzwiach pojawił się kamerdyner.

– Burton, czy mógłbyś przynieść odtwarzacz Harry'ego? Chyba leży na moim nocnym stoliku.

Kiedy kamerdyner wyszedł z pokoju, Daniel odwrócił się z powrotem do Colleen.

– Prawdę mówiąc, chyba wiem, jaką muzykę lubi mój syn. Nie twierdzę, że potrafię ją rozpoznać, ale kiedy Harry był w śpiączce, słuchałem jej dość często. Wtedy czułem, że stajemy się sobie bliżsi. – Urwał, a na jego twarzy pojawił się cień smutku. – Kiedy lekarze powiedzieli mi, że on może... nie przeżyć i że powinienem pomyśleć o

ofiarowaniu jego organów... – Potrząsnął głową, jakby chciał wyrzucić te wspomnienia z pamięci.

– Okej, co jeszcze?

– Musimy ustalić, kto i kiedy będzie przy nim. Chcę, żeby jedno z nas było tam przez cały czas. Oczywiście, kiedy Harry nie będzie spał. Powinniśmy mu czytać, mówić do niego czy słuchać razem z nim jego ulubionej muzyki. Trzeba go ciągle pobudzać. Będę też potrzebowała pomocy przy przewracaniu go z boku na bok. Zamierzam poruszać jego rękami i nogami możliwie jak najczęściej dla wzmocnienia mięśni. Uprzedzam cię, Daniel, że czekają nas trudne tygodnie.

Wstała z fotela.

– Chodźmy do pokoju Harry'ego. Tam będziemy kontynuować rozmowę. Chcę, żeby przyzwyczał się do dźwięku naszych głosów.

Kiedy znaleźli się w sypialni Harry'ego, Colleen usiadła na krześle stojącym obok łóżka, a Daniel podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz.

– Nic dziwnego, że Harry nie chciał tu przyjeżdżać – zauważył łagodnie. – Kiedy byłem dzieckiem, nie lubiłem tego miejsca.

Harry poruszył się we śnie. Colleen wstrzymała oddech.

– Mój ojciec był zwolennikiem surowej dyscypliny. Uważał, że dzieci powinny być niewidzialne i niesłyszalne...

– Mów dalej. Powinieneś opowiedzieć to Harry'emu, kiedy się obudzi.

– Żałuję, że Harry nie spędził dzieciństwa w Dorset.

– Uśmiechnął się posepnie. – Nie chciałym, abyś pomyślała, że nie miałem w dzieciństwie szczęśliwych chwil. Tak jak ci mówiłem, zwykle jeździłem z matką do tego domku na weekendy. Zabierała mnie na plażę, gdzie budowaliśmy zamki z piasku, jedliśmy lody... Chciałym robić to z Harrym. – Urwał i milczał przez dłuższą chwilę. – Eleanor uwielbiała ten

dom. Byliśmy tam bardzo szczęśliwi...

Nastąpiła długa cisza.

– Ale nie odwiedzałeś Harry'ego w Dorset po ich powrocie z Buenos Aires?

– Eleanor dała mi do zrozumienia, że nie jestem tam mile widziany. Lecz, Boże wybac mi, mogłem bardziej starać się widywać z Harrym. Ale zawsze coś stawało mi na drodze...

Odwrócił się do Colleen. Kiedy dostrzegła malujące się na jego twarzy wyrzuty sumienia, poczuła ucisk w sercu.

– Może moglibyśmy zabrać Harry'ego do Dorset, kiedy będzie w nieco lepszym stanie? A jeśli zechce, może zostanie tam trochę dłużej.

– Nie sądzę, że powinniśmy zabierać go do miejsca, które przypomni mu o stracie matki – wyszeptał Daniel.

Colleen nie odpowiedziała. Doszła do wniosku, że Daniel może mieć rację.

Harry otworzył oczy i gwałtownie zamrugał.

– Cześć, Harry – powitała go. – Czy mnie pamiętasz? Na imię mam Colleen. Jesteś u ojca w Londynie. On też jest tutaj. Rozmawialiśmy właśnie o domku w Dorset. – Bezskutecznie czekała na jakąś reakcję. – A teraz... – skinęła na Daniela – teraz ci posadzimy. Potem ci poczytam. A może wolałbyś posłuchać swojej ulubionej muzyki, co?

Pomogli mu usiąść na łóżku. Daniel go trzymał, a Colleen w tym czasie układała poduszki.

– Okej, Harry – powiedziała. – Mrugnij raz, jeśli chcesz, żebym ci poczytała.

Nie było odpowiedzi.

– Mrugnij raz, jeśli chcesz, żebym puściła muzykę.

Znów nie było odpowiedzi.

– Mogę zrobić jedno i drugie. Mogę ci czytać, a ty będziesz słuchał muzyki.

Harry mrugnął dwukrotnie.

– W porządku, żadnej muzyki, żadnego czytania. A co powiesz na DVD z „Żelaznym człowiekiem”? Twój przyjaciel, Nat, mówił mi, że to jeden z twoich ulubionych filmów.

Harry mrugnął raz.

Colleen i Daniel wymienili spojrzenia nad głową chłopca. Po raz pierwszy w oczach Daniela pojawił się wyraz nadziei.

– Posłuchaj, muszę iść do biura, ale wrócę najszybciej, jak będę mógł.
– Pochylił się nad synem i pocałował go w czoło. Harry wzdrygnął się i odwrócił głowę.

W oczach Daniela pojawiła się rozpacz, ale bez słowa wyprostował się i wyszedł z pokoju.

– Okej, Harry, wydaje mi się, że sporo rozumiesz. To dobrze. Ale na wypadek, gdybyś zapomniał, będę ci przypominać, gdzie jesteś i kim ja jestem. To może działać ci na nerwy, ale dopóki nie upewnię się, że to pamiętasz, będziesz musiał znosić moje zachowanie. – Puściła DVD. – Kiedy będziesz oglądał film, ja poruszam trochę twoimi rękami i nogami, dobrze?

Chłopiec po raz kolejny mrugnął dwukrotnie.

– Harry, uczestniczyłeś w wypadku samochodowym. Miałeś ranną głowę. Czy to pamiętasz?

Na twarzy chłopca odmalowało się zdumienie, które po chwili przeszło w paniczny strach.

– Ale teraz jest już trochę lepiej. Jesteśmy tu z twoim ojcem, żeby ci

pomóc stanąć na nogach. Musisz pozwolić nam opiekować się sobą.

Lęk zniknął z twarzy chłopca. Kiedy zaczął się film, utkwiał oczy w ekranie.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następne dni minęły szybko. Colleen ustaliła codzienne zajęcia. Wstawała o szóstej rano, brała prysznic i ubierała się, po czym jadła śniadanie w swoim pokoju. Potem szła do Harry'ego i słuchała relacji nocnej pielęgniarki. Razem myły chłopca, a następnie Colleen podawała mu śniadanie. Później czytała mu lub mówiła do niego, jednocześnie poruszając jego rękami i nogami.

Po przyjściu nocnej pielęgniarki i przygotowaniu Harry'ego do snu Colleen dostawała tacę z kolacją do pokoju. Niekiedy wieczorami spacerowała po ulicach Londynu.

Któregoś dnia wieczorem usłyszała pukanie do drzwi. Na progu stanął Burton.

– Pan Frobisher pyta, czy nie zechciałaby pani dzisiaj zjeść z nim kolacji.

– Oczywiście, że tak. Proszę mu powiedzieć, że za chwilę zejdem na dół.

Przez ostatnie dni nie widywała Daniela. Wracał do domu późnym wieczorem. Słyszała tylko odgłosy jego kroków na korytarzu i dźwięk głosu, kiedy szeptał do Harry'ego. Nie rozmawiała z nim od dnia, gdy chłopca przywieziono ze szpitala.

Teraz zastała go w salonie ze szklanką whisky w ręce.

– O, Colleen. Dziękuję, że zechciałaś się do mnie przyłączyć. Pomyślałem, że moglibyśmy zjeść kolację w kuchni. Oczywiście, o ile nie masz nic przeciwko temu.

– Dobrze, to mi odpowiada. Nigdy nie lubiłam oficjalnych posiłków.

– Czy podać ci coś do picia?

Colleen potrząsnęła głową.

– Jeśli wypiję jakiś alkohol, to zaraz zasnę.

Daniel wydawał się zaniepokojony.

– Przepraszam. Zmuszamy cię do zbyt dużego wysiłku. Załatwiłem samolot, którym polecisz do domu na weekend.

– Ale ja wcale się tam nie wybieram.

Daniel uniósł pytająco brwi.

– Harry coraz mniej sypia. Jego stan poprawia się szybciej, niż oczekiwałam – oznajmiła.

– To dobrze, prawda?

– Owszem. Ale to oznacza, że w każdej chwili może przypomnieć sobie o wypadku.

Daniel postawił szklankę na stole i zamknął oczy.

– A kiedy przypomni sobie o wypadku, zaczniesz pytać, gdzie jest mama. Mój Boże, co ja mu odpowiem?

– Jediną rzeczą, jaką możesz mu powiedzieć, jest prawda. Na pewno dozna wstrząsu. Będzie zrozpaczony. Jego stan może nawet ulec lekkiemu pogorszeniu.

– Ale będziesz tutaj? – spytał z niepokojem.

– On mnie potrzebuje.

– Dziękuję. Jakoś ci to wynagrodzę.

– To moja praca.

Zamilkli na chwilę. Ciszę zakłócało jedynie tykanie zegara.

– Lubię Harry’ego budzić rano – oznajmiła Colleen. – Uważam, że moglibyśmy zabrać go na spacer, kiedy będzie ładna pogoda. Może na mecz krykieta.

– Staralem się chodzić na mecze do jego szkoły. Wiesz, że był w drużynie, prawda? Niestety, nie mogłem bywać na nich tak często, jak chciałem.

– Praca?

Jeśli Daniel usłyszał w jej głosie nutkę dezaprobaty, zdecydował się ją zignorować.

– Chciałem spędzić z nim jego dziesiąte urodziny, ale nie poszło tak, jak planowałem. – Wypił łyk whisky.

– To były pierwsze urodziny, które mieliśmy świętować razem. Wydawał się bardzo ucieszony, kiedy po niego przyjechałem. Ledwo spojrzał na prezenty, które mu przywiozłem. Myślałem, że to będzie dobry początek naszej przyjaźni...

– Mów dalej, Daniel.

– Wynająłem łóżę na mecz zawodowych drużyn krykieta i wziąłem kosz z jego ulubionymi przysmakami. Eleanor powiedziała mi, co zabrać. Początkowo wszystko układało się dobrze. Harry mówił bez przerwy, opowiadał mi o meczach, pokazywał ulubionych graczy.

A potem nagle zamknął się w sobie.

– Czy coś mu powiedziałaś?

– Chyba nie. Po prostu zjawili się goście... koledzy. po fachu, z którymi musiałem porozmawiać. Kiedy przyszli, Harry przestał się odzywać. Może go onieśmielili.

Colleen straciła panowanie nad sobą.

– Och, ależ z ciebie głupiec! Czy naprawdę nie wiesz, o co chodziło? Zabrałaś małego chłopca na mecz, chcąc sprawić mu przyjemność. On myślał, że po raz pierwszy będzie miał cię tylko dla siebie. Aż tu nagle pojawiają się jacyś nieznajomi mężczyźni, którym jego ojciec poświęca całą

swoją uwagę. Cóż to dla niego za przyjemność?

Daniel wydawał się zszokowany jej wybuchem.

– Ja byłbym szczęśliwy, gdyby mój ojciec zabrał mnie na mecz krykieta.

Colleen zerwała się na równe nogi. Czy on jej nie słyszał?

– Poza tym musisz spędzać z nim więcej czasu. Do tej pory prawie go nie widywałeś. Wiem, że masz swoje sprawy, ale czy nie nadeszła pora, żebyś stawiał Harry'ego na pierwszym miejscu?

W innych okolicznościach mogłaby uznać malujący się na jego twarzy wyraz niedowierzania za zabawny. Zdała sobie nagle sprawę, że chyba nikt nie mówił do niego w ten sposób.

– Zmieniłam zdanie – oznajmiła. – Zjem kolację u siebie w pokoju. Możemy porozmawiać jutro. – Odwróciła się, zamierzając wyjść.

– Colleen, poczekaj.

Słyszając jego głos, przystanąła.

– Kiedy dotarła do mnie wiadomość, że Harry jest moim synem, świat wywrócił mi się do góry nogami. Nigdy nie sądziłem, że posiadanie dziecka może przyprawić mnie o zawrót głowy. Byłem też wściekły na Eleanor, że tak długo ukrywała to przede mną. Ale przede wszystkim czułem się szczęśliwy, że jestem ojcem. Chciałem go poznać, ale nie przewidziałem, że on nie zechce poznać mnie. Nie wiedziałem, że rozmowa z nim będzie tak cholernie trudna. Pomyślałem, że jedynym sposobem, żeby być z nim, jest zabranie go na mecz krykieta. Doszedłem do wniosku, że muszę dać mu czas, aby poznał mnie lepiej... Że w końcu musi poczuć się w moim towarzystwie swobodniej. Teraz zrozumiałem, że popełniłem błąd, zapraszając kolegów na ten mecz.

Przejechał palcami włosy. Colleen wstrzymała oddech. Zdawała sobie

sprawę, jak trudno mu było to wyznać.

– Przepraszam cię, Daniel – szepnęła. – Nie powinnam była mówić tego, co powiedziałam.

– Kiedy stan zdrowia Harry'ego wydawał się beznadziejny i lekarze myśleli, że on może... umrzeć, gotów byłem oddać mu swoje życie. Zrezygnowałbym ze wszystkiego, co mam, gdyby to mogło go uzdrowić, albo wskrzesić Eleanor, ale po raz pierwszy w życiu byłem bezsilny. – Wstał. – Teraz mogę mu pomóc, ale nie jestem w stanie zrobić tego sam.

Odwrócił się w stronę okna.

– Jeśli mi wybaczysz, Colleen, to muszę teraz zabrać się do pracy.

Zrobiła krok w kierunku drzwi i chwyciła za klamkę. Musiała mu przypomnieć jeszcze jedną rzecz.

– Dziękuję, że opowiedziałeś mi to wszystko, Daniel.

Mam nadzieję, że będziesz pamiętał, czego Harry najbardziej potrzebuje.

Daniel zmrużył oczy i uniósł pytająco brwi.

– Czego?

– On potrzebuje ciebie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kilka dni później Colleen, nie mając nic do roboty, bo Dora zajęła się Harrym, poszła do kuchni przygotować sobie filiżankę herbaty. Kiedy dotarł do niej zapach pieczonego ciasta, ślina napłynęła jej do ust. Choć od śniadania minęły zaledwie dwie godziny, nagle poczuła się bardzo głodna. Dostrzegła leżące na stole świeżo upieczone czekoladowe ciasto z kremem.

Odkroiła trzy spore kawałki i położyła je na tacy obok szklanki z mlekiem, zamierzając zanieść ją do pokoju Harry'ego. Zamyślona, wyszła z kuchni i wpadła na Daniela, który rozmawiał przez telefon.

Nie trzeba dodawać, że czekoladowe ciasto przesiąknięte mlekiem leżało teraz na podłodze, ale co najgorsze, spadając, pobrudziło nieskazitelnie czysty garnitur Daniela.

– O mój Boże! – zawołała Colleen. – Bardzo przepraszam. – Próbowала zetrzeć plamy z marynarki papierową serwetką, którą podniosła z podłogi, ale jeszcze bardziej je rozmazała. – Cóż ze mnie za niezdara. Teraz na pewno się spóźnisz!

Daniel spojrział na poplamiony garnitur, a Colleen czekała na jego wybuch gniewu, ale ku jej zaskoczeniu on zaczął się śmiać.

– Do diabła, Colleen, czy naprawdę myślałaś, że stracę panowanie nad sobą z powodu tego nieszczęśliwego zdarzenia? – Wyciągnął rękę i zdjął coś z jej policzka.

– Muszę przyznać, że dzięki temu małemu kawałkowi czekoladowego ciasta bardziej przypominałaś istotę ludzką.

– A ja muszę powiedzieć, że bardzo jest ci do twarzy w czekoladowym cieście i...

W tym momencie pojawił się Burton.

– Pański samochód czeka – oznajmił.

– Dokończymy tę rozmowę później, Colleen – powiedział Daniel z uśmiechem. – Wrócę za minutę, Burton. Muszę tylko zmienić ubranie. – Odwrócił się i wbiegł na górę.

Następnego ranka Colleen jak zwykle była w pokoju Harry'ego. Skończyła właśnie poruszać jego kończynami i zaczęła sprzątać, przez cały czas mówiąc do chłopca, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Na progu stanął Daniel, a potem podszedł do syna i przywitał go szerokim uśmiechem.

– Wiesz, Harry, udało mi się zdobyć nagranie rozgrywek mistrzostw świata w rugby, z dwa tysiące trzeciego roku w Australii. Chyba pamiętasz, że Anglia wtedy wygrała – oznajmił, pokazując mu płytę DVD. – Myślę, że moglibyśmy obejrzeć je razem.

Colleen była zadowolona, że Daniel wziął do serca to, co mu mówiła poprzedniego wieczoru.

Nagle stało się coś, co spowodowało, że jej serce zaczęło bić mocniej. Harry wydał z siebie dźwięk, który był niezrozumiały, ale najwyraźniej usiłował coś powiedzieć. Od czasu, kiedy przywieźli go ze szpitala, nie odezwał się ani słowem.

– Ma... – powtórzył.

– Co powiedziałaś, Harry? – spytała, siadając na brzegu łóżka naprzeciwko Daniela.

– Mama? – Tym razem wymówił to słowo zupełnie wyraźnie.

Colleen zerknęła na Daniela, który zastygł.

– Harry... – zaczął, ujmując rękę chłopca, a potem spojrzał bezradnie na Colleen, która dała mu znak skinieniem głowy.

– Harry, twój ojciec ma ci coś do powiedzenia – oznajmiła, ściskając

jego drugą rękę. – Będziesz musiał być bardzo dzielny.

– Mama – powtórzył Harry, najwyraźniej ogarnięty panicznym strachem.

– Harry – zaczął znów Daniel, tym razem bardziej pewnym głosem. – Mielicie wypadek samochodowy. W drodze ze szkoły do domu. Czy pamiętasz to?

– Nie – odparł chłopiec zachrypniętym głosem, lekko potrząsając głową. – Mama – powtórzył, coraz bardziej wstrząśnięty.

– Twoja mama została poważnie ranna – oznajmił Daniel. – Karetka zabrała ją nieprzytomną do szpitala. Już się nie obudziła. – Położył się obok syna, objął go ramieniem i przyciągnął do siebie. – Okropnie mi przykro, Harry. Twoja mama nie żyje.

– Nie... nie... nie – powtarzał Harry w kółko. – Mama.

Chcę do mamy. – Spojrzał na Colleen z rozpaczą. – Tata niech stąd idzie. Nie chcę go. Mama. Colleen, zrób coś, żeby on sobie poszedł.

– Myślę, że powinieneś stąd wyjść, Daniel – powiedziała, a widząc w jego oczach wyraz bólu, aż się wzdrygnęła. – Zostanę z Harrym.

Daniel bez słowa zerwał się z łóżka i stał pośrodku pokoju, jakby nogi wzrosły mu w ziemię. Był w rozterce. Nie wiedział, czy powinien pocieszyć syna, czy zrobić to, czego ten zażądał.

Colleen wstała i poprowadziła go w stronę drzwi.

– Idź – powiedziała cicho. – Zajmę się małym. Kiedy tylko uspokoi się i zaśnie, przyjdę do ciebie.

Daniel jeszcze raz spojrział z rozpaczą na oplakującego śmierć matki syna, a potem opuścił pokój.

Kiedy Harry zasnął, Colleen ruszyła na poszukiwania Daniela. Daremnie zaglądała do wielu pokoi. W końcu postanowiła pójść do kuchni.

Doszła do wniosku, że Burton może wiedzieć, gdzie jest jego pan.

Ku swojemu zaskoczeniu zastała tam Daniela, który siedział nad filiżanką czarnej kawy. Towarzyszyła mu Dora.

– Jak on się czuje? – zapytała.

– Teraz śpi – odparła Colleen. – Był bardzo zdenerwowany. Upłynie trochę czasu, zanim przywyknie do myśli, że jego matka odeszła. Czeka nas kilka trudnych dni, na które musimy być przygotowani. – Kiedy spojrzała na Daniela, jej serce zmiękło. Miał tak zboląłą minę, jakby nie wiedział, co począć. Musiał bardzo przeżyć to, że został odepchnięty przez własnego syna.

– Pójdę tam i posiedzę przy nim, dobrze? – spytała Dora, wstając z krzesła.

– Dziękuję, Dora, to wspaniały pomysł. Jeśli się obudzi, natychmiast proszę mnie zawołać.

Colleen poczekała, aż Dora wyjdzie z kuchni, a potem odwróciła się do Daniela i powiedziała:

– Nie powinienesz za bardzo przejmować się reakcją Harry'ego. Ja...

– Czym nie powinienem się przejmować? – przerwał jej, zrywając się na nogi. – Chodzi ci o to, że nie powinienem przejmować się tym, że Harry nie może znieść mojego widoku, że zapewne oskarża mnie o śmierć matki.

I nie bez racji. Czy to właśnie chciałaś usłyszeć? Eleanor prosiła mnie, żebym odebrał go ze szkoły i przywiózł do Dorset, ale ja odmówiłem, bo miałem bardzo ważne spotkanie.

Zaśmiał się tak ponuro, że Colleen poczuła na plecach ciarki.

– Cóż za człowiek uznałby, że jego praca jest ważniejsza niż jedyny syn? Gdybym zrobił to, o co prosiła mnie Eleanor, nie doszłoby do tego wypadku i Harry wciąż miałby matkę.

– Daniel... – Nie mogła się powstrzymać. Podeszła do niego i chciała położyć dłoń na jego ramieniu, ale się uchylił, patrząc na nią tak, jakby budziła w nim odrazę.

– Nie chcę ani nie potrzebuję twojego współczucia – powiedział ostrym tonem.

– Więc, na litość boską, przestań się obwiniać! – odparowała. – Ten chłopiec, twój syn, w najbliższych dniach będzie potrzebował cię bardziej niż kiedykolwiek dotąd. Stracił matkę i upłynie trochę czasu, zanim się z tym pogodzi. Jest zły na cały świat! Czy możesz winić go za to, że tę złość skierował właśnie na ciebie? Przecież...

– Wychodzę – przerwał jej Daniel i opuścił kuchnię.

Późnym wieczorem, kiedy Harry spał pod opieką nocnej pielęgniarki, Colleen krążyła po swoim pokoju. Była zdenerwowana i niespokojna. Potrząsnęła głową, chcąc wyrzucić z pamięci złe myśli.

– Muszę położyć się spać – mruknęła do siebie. – Jutro czeka mnie kolejny trudny dzień. Może pomógłby mi kubek mleka?

Włożyła szlafrok na pizamę, wsunęła stopy w ranne pantofle i wyszła na ciemny korytarz. Kiedy znalazła się w kuchni, zaskoczona stwierdziła, że przy stole siedzi Daniel. Zamierzała niepostrzeżenie się wymknąć, ale nagle usłyszała jego głos.

– Czyżbyś też nie mogła zasnąć?

– Chciałam zagrzać sobie trochę mleka – wyjaśniła. – Ale lepiej będzie, jeśli zostawię cię w spokoju.

– Gorące mleko – powiedział z rozbawieniem. – Kto dziś pije gorące mleko?

Wyciągnął w jej stronę rękę, w której trzymał szklanekę ze złocistym płynem.

– Czy nie wolałabyś napić się whisky? Przekonałem się, że to daje znacznie lepsze efekty.

Colleen zaczęła się zastanawiać, czy Daniel nie jest lekko pijany.

– Nie, dziękuję – odparła. – Nie znoszę whisky.

– Na pewno gdzieś tu jest wino, jeśli chcesz. Albo mogę zadzwonić na Burtona i poprosić, żeby coś nam przyniósł.

– Nie gadaj głupstw, Daniel. Jest po pierwszej w nocy. Pozwól mu się wyspać.

– Okej. Wobec tego gorące mleko. – Wstał z krzesła i rozejrzał się wokół siebie. – Na pewno gdzieś tu jest jakiś garnek.

– Muszę iść – oznajmiła Colleen.

– Na litość boską, kobieto! Przecież cię nie ugryzę. Tak czy owak, to ja powinienem być bardziej zdenerwowany niż ty. Bóg raczy wiedzieć, o co mnie jeszcze oskarżysz.

– Przepraszam. Nie powinnam na ciebie... warczeć.

I tak masz mnóstwo spraw na głowie.

– No cóż, szczerze mówiąc, mam dosyć ludzi przyznających mi rację. To miła odmiana, jeśli ktoś mówi mi, co naprawdę myśli. – Zaczął otwierać na chybił trafił szafki, mruczając coś pod nosem, ale w żadnej z nich nie znalazł tego, czego szukał.

– Dobry Boże, Daniel! Tylko mi nie mów, że nigdy niczego nie gotowałeś w tej kuchni.

Nagle zdała sobie sprawę, że kiedy któryś z jej braci wchodził do kuchni, natychmiast tracił władzę w rękach. Wzięła kubek z górnej półki kredensu.

– Jeszcze tylko kuchenka mikrofalowa i wszystko będzie dobrze.

– Kuchenka mikrofalowa? Czy myślisz, że Dora tolerowałaby coś

takiego?

– Usiądź – poleciła mu Colleen. – Ja się tym zajmę. Czy chciałbyś trochę gorącego mleka?

Daniel spoglądał na szklankę do whisky tak badawczo, jakby był zaskoczony tym, że jest pusta. Wyciągnął rękę i chwycił butelkę, która stała na stole.

– Myślę, że pozostanę wierny temu napojowi, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Colleen z niepokojem śledziła poczynania Daniela, który nalał sobie do szklanki dużą porcję whisky, a potem wypił ją jednym haustem.

Z trzeźwym jest dość trudno wytrzymać, ale z pijanym? Kiedy ponownie sięgnął po butelkę, błyskawicznie ją chwyciła.

– Chyba masz już dosyć, nie sądzisz?

Spojrzał na nią złowrogo.

– Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś kobietą apodyktyczną?

– Słyszałam to wiele razy. Nazywano mnie jeszcze gorzej...

– Wiesz, nagle zdałem sobie sprawę, że chciałbym wiedzieć więcej o Colleen McCulloch. To znaczy, o kobiecie, nie o pielęgniarce. Ale to chyba nie jest fair, prawda? W końcu poznałaś wszystkie moje obrzydliwe tajemnice.

Colleen nalała trochę mleka do rondla i zapaliła palnik.

– Nie nazwałabym ich obrzydliwymi – stwierdziła. – Nie różnisz się od tysięcy innych rodziców.

– Więc mi odpuszczasz, tak? Jesteś po prostu wspaniałą kobietą..

Wzięła kubek z mlekiem i usiadła naprzeciwko Daniela.

– Opowiedz mi o swojej rodzinie – poprosił. – Naprawdę chciałbym coś o niej wiedzieć.

– Mama i tata byli właścicielami farmy – zaczęła. – Początkowo hodowali bydło i owce. Potem tata sprzedał cały żywy inwentarz i zainwestował w kilka zarodowych klaczy. Pewnie uważał, że hodowla koni jest bardziej opłacalna niż bydła. Ciągłe liczył, że zbije na tym fortunę. Niestety, jego marzenia nie mogły się spełnić, bo miał liczną rodzinę, a ceny produktów rolnych stale spadały.

– Byliście biedni? – spytał Daniel.

Colleen wybuchnęła śmiechem.

– To zależy, co rozumiesz przez określenie „biedni”. Biorąc pod uwagę twoje standardy, byliśmy dość ubodzy. Przynajmniej jeśli chodzi o finanse, ale nasze ubóstwo nie obejmowało innych dziedzin życia. Zawsze czułam się bogata. Nie pamiętam, żebym w dzieciństwie była nieszczęśliwa. W każdym razie do wypadku Cahila, po którym tata wpadł w depresję. Ale przedtem stale miałam coś do roboty. Pomagałam ojcu na farmie albo bawiłam się z braćmi, oczywiście jeśli dopuścili mnie do zabawy. Zwykle naśmiewali się z tego, że jestem dziewczyną, więc nieustannie usiłowałam pokazać im, jaki ze mnie twardziel. To doprowadziło do wielu skaleczeń i zadrapań.

– Nietrudno jest mi to sobie wyobrazić. Widzę małą dziewczynkę z rozwianymi na wietrze włosami, biegnącą na bosaka po wzgórzach.

– Nie byliśmy aż tak biedni, żebym musiała chodzić bez butów.

Kiedy zobaczyła na jego twarzy uśmiech, zorientowała się, że zażartował.

– Byliśmy w dobrej sytuacji materialnej przynajmniej do czasu, kiedy ojciec sprzedał bydło i kupił konie. Ale on nigdy nie miał smykałki do ich hodowania. Wiem, że nic mu się w życiu nie udawało, ale to nie była wyłącznie jego wina. Jedna z klaczy nagle zachorowała i trzeba było ją

uśpić. Inna oźrebiła się, ale źrebak padł. W końcu została mu tylko jedna klacz z pięciu, w które zainwestował. Usiłowaliśmy go jakoś wspierać. Robili to głównie moi starsi bracia, bo ja chodziłam do szkoły. Niestety, sytuacja stała się tak zła, że chłopcy przestali pomagać na farmie i znaleźli sobie pracę w Dublinie. Matce było okropnie przykro, że jej synowie opuścili dom, a ojciec uważał, że to wszystko przez niego. Potem Cahil miał ten wypadek, a tata...

– Przepraszam, co stało się twojemu bratu? Czy mogłabyś mi o tym opowiedzieć?

Colleen wzięła głęboki oddech.

– Cahil jest najmłodszy. Kiedy się urodził, miałam jedenaście lat. Myślę, że sprawił rodzicom taką samą niespodziankę jak mnie. Ale byli szczęśliwi, że mają jeszcze jedno dziecko. Kiedy miał osiem lat, starsi bracia pracowali już w Dublinie. Tato musiał sprowadzić konia z pola i potrzebował pomocy. Nie czuł się wtedy najlepiej, więc mama zasugerowała, żeby zaczekał, aż któryś z chłopców wróci z pracy.

Cahil musiał to usłyszeć. Zawsze chciał być taki jak jego starsi bracia. Poszedł na pole, – nie mówiąc ani słowa rodzicom. Ale klacz prawie go nie знаła. Dość łatwo wpadała w złość, bo lada chwila miała się oźrebić. Dokładnie nie wiemy, co się stało. Mama zauważyła, że Cahila nie ma w domu, kiedy zawołała go na podwieczorek. Znaleźli go na polu. Był nieprzytomny. Wyglądało to tak, jakby klacz stanęła dęba i kopnęła go w głowę. Krótko mówiąc, Cahil spędził w szpitalu wiele miesięcy. Mama chciała zabrać go do domu. Nie wierzyła, że lekarze i pielęgniarki zaopiekują się jej dzieckiem tak dobrze jak ona. Tato do niczego się nie nadawał.

Codziennie po szkole pomagałam mamie zajmować się Cahilem. Ona

była jak opętana. Lekarze tłumaczyli jej, że to mało prawdopodobne, aby jej syn kiedykolwiek zaczął chodzić, mówić czy jeść samodzielnie, ale do niej to nie docierało. Zmuszała go do ćwiczeń. W końcu zaczął trochę chodzić i mówić. Powinieneś zobaczyć go teraz... Jeszcze ciągle ma problemy z pamięcią i myli słowa, ale – jak wiesz – gra w lokalnej drużynie piłki nożnej i pomaga matce na farmie. Nigdy nie powiedziałbyś, że kiedyś lekarze nie dawali mu niemal żadnych szans.

– Teraz rozumiem, dlaczego robisz to, co robisz – oznajmił Daniel. – Wiedziałem, że musi być jakiś powód, dla którego z taką determinacją dążysz do celu. Twój pacjenci przypominają ci twojego brata, prawda?

– Chyba tak. Wiem, jaką siłę ma miłość i czego może dokonać. I właśnie dlatego, niezależnie od tego, że Harry cię odpycha, musisz uwierzyć, że teraz potrzebuje cię bardziej niż kiedykolwiek dotąd...

– A twój ojciec... Co się z nim stało?

– Umarł wkrótce po wypadku Cahila. Niestety, nie doczekał chwili, w której jego syn niemal całkowicie odzyskał zdrowie. Odszedł w poczuciu winy i klęski. Więc jak sam widzisz, dobrze wiem, ile zła może wyrządzić człowiekowi poczucie winy.

Słysząc było tylko tykanie zegara. Słowa Colleen zaskoczyły Daniela. Był pewny, że nie opowiedziała mu wszystkiego. Ale jeśli tak było istotnie, to wiedział, że musi poczekać, dopóki ta kobieta nie zdecyduje się wyznać mu całej prawdy.

Co wcale nie wydawało się takie pewne. Dopijając ostatnie krople whisky, uważnie na nią spojrzał. Nie wyglądała na osobę, która przeżyła tragedię. Z wyjątkiem chwil, w których obrzucała go oskarżeniami, niemal zawsze miała pogodny wyraz twarzy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Colleen przeciągnęła się leniwie, kiedy promienie słońca wpadły przez okno sypialni. Z uśmiechem na ustach wstała, zanim Dora przyniosła jej herbatę.

Gdy wyszła spod prysznic, taca z filiżanką stała już na stole. Dostrzegła obok niej również niewielki wazon z kwiatami. A to oznacza, że Dora zaczyna odnosić się do niej bardziej życzliwie.

Kiedy pochyliła się, chcąc podnieść filiżankę, dostrzegła małą kopertę zaadresowaną do niej nieznanym jej charakterem pisma. Ze zdziwieniem ją rozerwała. Okazało się, że list jest od Daniela. Był krótki i zwięzły.

„Dziękuję za gorące mleko. I za to, że opowiedziałaś mi o bracie. A najbardziej dziękuję ci za opiekę nad moim synem”.

Poczuła lekki ucisk w sercu. Doszła do wniosku, że Daniel przy bliższym poznaniu zyskuje.

– W końcu doszliśmy do jakiegoś porozumienia – mruknęła pod nosem.

Kiedy się ubrała, poszła do Harry'ego.

– Dzień dobry, kochanie – zaszcebiotała pogodnie.

Harry, słysząc jej głos, odwrócił do niej głowę i szeroko się uśmiechnął.

Nocna pielęgniarka przekazała jej krótkie sprawozdanie z dyżuru.

– Czy pan Frobisher był rano przywitać się z synem, Sheena? – zapytała Colleen szeptem, nie chcąc, żeby Harry ją usłyszał.

Sheena kiwnęła głową.

– Tak, przed godziną. Harry jeszcze spał. Pan Frobisher był tu krótko,

bo miał jakieś ważne spotkanie. Powiedział, że wróci dość późno – wyjaśniła, a potem opuściła pokój.

Colleen podeszła do drzwi balkonowych i rozsunęła zasłony.

– Och, Harry, dziś jest taki piękny dzień. Czy masz ochotę pooddychać świeżym powietrzem?

Chłopiec powoli kiwnął głową.

– Tak. Na taras. Ładnie...

Colleen zaśmiała się radośnie.

– Wspaniale, Harry. Doskonale ci idzie! Zanim się obejrzysz, będziesz gadał jak katarynka i nie dopuszczał mnie do słowa.

Chłopiec uśmiechnął się szerzej, a ona zrobiła przerażoną minę.

– Czy chcesz mi powiedzieć, że za dużo mówię?

Harry wyraźnie się ożywił.

– Wiesz, kochanie, myślę, że jesteś gotów, aby dziś rano spróbować czegoś nowego – oznajmiła, przechylając głowę na bok. Nagle dostrzegła w oczach chłopca wyraz strachu, a uśmiech gwałtownie zniknął z jego twarzy.

Usiadła na brzegu łóżka, chwyciła go za rękę i zaczęła je delikatnie głaskać.

– Nie bój się, Harry. Zaufaj mi. Nie zrobię niczego, co mogłoby ci zaszkodzić czy cię przerazić. Zresztą dobrze o tym wiesz, prawda?

Kiedy milczał, dodała uspokajającym tonem:

– Twój tato powiedział mi, że bardzo lubiłeś pływać, zwłaszcza kiedy byłeś mały. Myślę, że powinniśmy spróbować zanurzyć się w wodzie. To zrobiłoby dobrze mięśniom twoich rąk i nóg. Co o tym sądzisz?

Harry wpatrywał się w nią nieruchomo.

– Wiem, że nie jesteś pewny, ale obiecuję, że będę na ciebie uważać. Przy mnie nie może ci się stać nic złego. Wierzysz mi, prawda?

Powoli kiwnął głową.

– Jesteś dzielnym młodym człowiekiem! – powiedziała, mierzwiąc mu włosy. – Przekonasz się, że będzie fajnie.

Ubrała go w krótkie spodenki, a następnie posadziła na wózku inwalidzkim, nie przestając do niego mówić. Mimo jej żartobliwych uwag chłopiec ani razu się nie uśmiechnął. Wyczuwała jego lęk. Uklękła przed nim.

– Wiem, że wciąż nie jesteś przekonany, Harry, więc o coś cię zapytam. Czy poczujesz się lepiej, jeśli poproszę Burtona, żeby nam towarzyszył? – Uśmiechnęła się szeroko. – Hej, może powinnam poprosić go, żeby włożył kąpielówki i popływał razem z nami? Pewnie ma jednoczęściowy kostium sięgający mu do kolan.

Harry nagroził ją uśmiechem. Teraz musi już tylko przekonać Burtona!

– Zaczekaj tu na mnie. Pójdę się przebrać i przekażę Burtonowi dobre wieści.

Ku jej zaskoczeniu Burton nie stawiał tak silnego oporu, jakiego się spodziewała. Być może przywykł do ekstrawaganckich wymagań Daniela i teraz nic nie było w stanie go zaskoczyć.

Chwilę później Burton czekał na nich przy basenie. Na jego widok Colleen omal nie uderzyła wózkiem w marmurową kolumnę. Starszy pan miał na sobie najbardziej skąpe slipy, jakie kiedykolwiek widziała. Gdyby miał sztuczne wąsy, a na głowie perukę, nie byłaby bardziej zaskoczona.

Kiedy pomógł jej opuścić Harry'ego do ciepłej wody, usiadł na brzegu basenu, a ona wsunęła ręce pod plecy chłopca, który z przerażeniem rozglądał się wokół siebie. Przechyliła jego głowę w taki sposób, by mógł zobaczyć jej twarz.

– Brawo, Harry! – powiedziała uspokajającym tonem.

– Trzymam cię, ale za chwilę mam zamiar cię puścić. Pozwól, żeby woda wirowała wokół ciebie.

Po dziesięciu minutach zachęcania go i namawiania poczuła, że jej pacjent zaczyna się rozluźniać.

– Bardzo dobrze, kochanie.

Nagle zauważyła, że jego spojrzenie wędruje ponad jej ramionami i chłopiec wyraźnie się spina. Odwróciła głowę, chcąc zobaczyć, co przyciągnęło jego uwagę.

To nie było coś... tylko ktoś. Na brzegu basenu stał Daniel. Na szczęście nie robił zakupów w tym samym sklepie co Burton. Miał na sobie o wiele bardziej przyzwoite spodenki kąpielowe, które podkreślały – jak zauważyła – jego umięśnioną opaloną klatkę piersiową i szerokie ramiona.

– Czy mogę się do was przyłączyć? – spytał.

– Co o tym myślisz, Harry? Czy twój tato może popływać razem z nami? – Spojrzała na chłopca, a potem na Daniela, i lekko skinęła głową.

– W porządku, Burton – powiedział Daniel. – Przejmę po tobie obowiązki.

– Bardzo dobrze, proszę pana – odparł kamerdyner z wyrazem ulgi na twarzy.

Daniel zanurkował w najgłębszej części basenu, a potem podpłynął do nich. Oczy Harry'ego rozszerzyły się i mocno przywarł do swojej opiekunki. Zacisnął rękę wokół szyi Colleen, a palcami chwycił ją za włosy.

– Czy pamiętasz, jak ci mówiłam, że możesz mi zaufać, kochanie? Pamiętasz, jak ci obiecałam, że nie pozwolę cię skrzywdzić? Tego samego chce twój tata. On tylko pragnie ci pomóc, Harry.

Chłopiec oderwał wzrok od ojca i spojrzał na nią. Na jego twarzy

malowała się nieufność. Colleen zdała sobie sprawę, że jeśli Daniel zrobi choćby jeden zły ruch, to delikatna nić łącząca ojca i syna zostanie zerwana... być może na zawsze.

– Co powiesz na to, żeby potrzywał cię tata? Wtedy mogłabym trochę poruszać twoimi rękami i nogami.

– Nie – odparł Harry, potrząsając głową.

Colleen spojrzała na Daniela ponad jasnymi lokami chłopca i dostrzegła w jego oczach ból. Musnęła ustami policzek Harry'ego.

– Twój tata jest silnym mężczyzną, kochanie, i będzie mocno cię trzymał.

– Nie puszczę cię, synu. Obiecuję.

Delikatnie zdjęła ręce chłopca ze swoich ramion i ponownie zaczęła przemawiać do niego uspokajającym tonem.

– Teraz cię puszczę, ale będę poruszać twoimi nogami, dobrze? W rękach taty będziesz bezpieczny.

Kiedy odsunęła się od Harry'ego, Daniel objął go. Powoli ręce chłopca owinęły się wokół jego szyi.

Przez ułamek sekundy Daniel patrzył zdumionym wzrokiem na syna, uśmiechając się promiennie. Przyciągnął go do siebie tak blisko, że jasne loki dotknęły jego szyi.

– Dziękuję – rzekł bezgłośnie, patrząc na Colleen.

– Co chciałbyś robić po południu, Harry? – spytała Colleen dwa dni później. – Wiem, że dziś rano ma wpaść do ciebie Nathan, ale jeśli pogoda się poprawi, to może poszlibyśmy na spacer?

W tym momencie do pokoju weszła Dora, niosąc tacę ze śniadaniem. Postawiła ją na stole.

– Myślę, że powinienes spróbować jeść samodzielnie – stwierdziła

Colleen. – Na początku okropnie nabałaganisz, więc zrobmy to, zanim cię umyję. Co ty na to? Czy chciałbyś podjąć taką próbę?

Pokroiła grzanekę na kawałki i z wielką radością obserwowała, jak Harry z trudem bierze do ręki kawałek i unosi w stronę ust. W końcu, po kilku nieudanych próbach, udało mu się trafić do buzi.

Robił postępy o wiele szybciej, niż się tego spodzie – : wała.

W chwili, kiedy Harry skończył jeść śniadanie i siedział na krześle przy oknie, do pokoju wszedł Daniel. Miał na sobie ciemne spodnie i rozpiętą pod szyją koszulę.

– Cześć wszystkim! – zawołał. – Na dzisiejszy poranek wziąłem sobie wolne, więc możemy spędzić go razem. Co chciałbyś robić, synu?

Harry spojrzał na ojca i obdarzył go przelotnym uśmiechem.

– Nathan – wymamrotał.

– Dziś rano ma wpaść do niego Nathan – wyjaśniła pospiesznie Colleen, widząc w oczach Daniela zawód. – Co powiesz, żeby zamiast rano zrobić coś po południu?

Daniel zmierzwił włosy chłopca.

– Nathan może odwiedzić cię kiedy indziej – oznajmił. – Po południu muszę być w sądzie. To daje nam szansę wspólnego spędzenia poranka. Możesz zdecydować, co chcesz robić.

Harry cofnął głowę, a Colleen zauważyła, że Daniel zareagował na gest syna gniewnym zmarszczeniem brwi.

– Nathan! – powtórzył chłopiec.

Daniel zacisnął usta.

– Nathan może odwiedzić cię później. Zrobiłem sobie wolny poranek, mimo że powinienem przygotować się do popołudniowej sesji. Myślę więc, że ty i ja możemy coś zrobić razem dziś rano, Harry.

Chłopiec spojrzał na Colleen tak błagalnym wzrokiem, że nie mogła tego zlekceważyć.

– Uważam, że skoro Nathan ma tu przyjść, powinniśmy zostawić to tak, jak było umówione – powiedziała spokojnym tonem.

Daniel przecesał palcami włosy, a na jego twarzy pojawił się wyraz rezygnacji.

– Jak wolisz, synu. – Zerknął na Colleen, a potem odwrócił się na pięcie i wyszedł.

– Tata. Praca. Zawsze – wydukał ze złością Harry. – Dla mnie nie ma czasu.

Colleen była zadowolona, że chłopiec robi postępy w mówieniu i coraz łatwiej porozumiewa się z otoczeniem, ale martwiły ją stosunki między ojcem a synem.

– Trzeba uczciwie przyznać, Harry, że on nie wiedział o wizycie Nathana. Twój tata bardzo chciał spędzić z tobą trochę czasu. – Usiadła obok niego i chwyciła go za rękę. – Musisz okazać mu dużo cierpliwości. On naprawdę bardzo się stara.

– Jesteś po jego stronie – rzekł powoli, wrywając rękę z jej uścisku.

– Nieprawda. Jeśli już... to po twojej. Ale dobrze wiem, że ojciec cię kocha, tylko nie zawsze potrafi to okazać. Daj mu trochę czasu, kochanie.

Nagle po policzkach Harry'ego zaczęły płynąć łzy. Przytulił głowę do jej klatki piersiowej.

– Chcę do... mamy – wymamrotał, szlochając.

– Och, kochanie, wiem o tym – wyszeptała, czując jak z bólu pęka jej serce.

Kiedy zjawił się Nathan, Colleen zostawiła chłopców, którzy zaczęli grać na komputerze. Zastukała do drzwi gabinetu Daniela i weszła, nie

czekając na zaproszenie.

Daniel zerknął na nią znad papierów i zmarszczył czoło.

– To nie jest odpowiednia pora, Colleen – oznajmił ostrym tonem.

– Wygląda na to, że żadna pora nie jest dla ciebie odpowiednia, Daniel – wybuchnęła ze złością. – Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę, jak bardzo zdenerwowałeś Harry’ego?

Po wszystkich rozmowach on wciąż nie ma pojęcia, jak nawiązać porozumienie z własnym synem, pomyślała.

– Jeśli uważasz, że sporadyczne odwiedziny czy przyniesienie mu płyty DVD złagodzą jego ból, to jesteś głupszy, niż sądziłam.

– Harry... – zaczął Daniel, ale Colleen powstrzymała go gestem ręki.

– Twój syn robi postępy, niesamowite postępy. Ale chyba nie muszę ci przypominać, że niedawno stracił matkę, którą bardzo kochał i teraz rozpacza. Ale nie tylko stracił matkę. Stracił też jedyny dom, który znał. Stracił również zdolność gry w krykieta, mówi z ogromnym trudem i uczy się samodzielnie jeść...

– Naprawdę uczy się jeść? To wspaniale!

– Nie przerywaj mi, Daniel. Tak, wspaniale, że uczy się to robić. Ale wcale nie jest dobrze, że musi uczyć się wszystkiego od nowa, On daje dowód ogromnej siły charakteru... zapewne odziedziczył ją po matce. Ale każdego dnia musi walczyć. Teraz najbardziej potrzebuje wiary, że jest najważniejszą osobą w twoim życiu. Że będziesz go kochał, nawet jeśli nie zrobi postępów... Musi wiedzieć, że może na ciebie liczyć. Na swojego ojca. Na kogoś, kto będzie przy nim na dobre i na złe. I nigdy go nie opuści, niezależnie od tego, co się stanie.

Na twarzy Daniela odbiło się zdumienie, które po chwili ustąpiło miejsca wściekłości.

– Nie znoszę, kiedy ktoś mnie poucza, Colleen. Gdybym mógł być z nim przez cały czas, to czy myślisz, że nie zrobiłbym tego? Ale mam pracę...

– No jasne. Twoja praca!

– Tak, moja praca. Gdy dowiedziałem się o wypadku, byłem w połowie najważniejszej sprawy sądowej w moim życiu. Czy myślisz, że miała ona dla mnie jakiegokolwiek znaczenie, kiedy mój syn został poważnie ranny i leżał w szpitalu, a jego matka nie przeżyła? Możesz mi wierzyć albo nie, ale niezależnie od wszystkich tragedii, jakie przeżywa ludzkość, świat kręci się dalej. Oskarżenia, których reprezentuję przed sądem, nie interesują się moim prywatnym życiem, ale wiedzą, że grożą im wieloletnie wyroki, jeśli ich adwokat nie stanie na wysokości zadania.

Udało mi się uzyskać odroczenie tej sprawy, więc mogłem spędzić trochę czasu w szpitalu, w którym leżał Harry. A kiedy stało się jasne, że jego hospitalizacja potrwa dłużej, próbowałem przekazać tę sprawę koledze, ale klient nie chciał się na to zgodzić. Ufał mi. Słusznie czy niesłusznie, był przekonany, że jestem jedynym człowiekiem, który może ocalić jego skórę. I miał rację. Jestem naprawdę dobrym prawnikiem. Wstępne przesłuchania w jego sprawie zaczynają się dziś po południu, więc powinienem teraz być w sądzie, czytając po raz kolejny wszystkie akta, ale jestem tutaj, bo mój syn mnie potrzebuje. W ciągu następnych kilku tygodni nie będę mógł mu poświęcić tyle czasu, ile chciałbym, ale nie mam wyboru.

– Więc dlaczego mu tego nie powiesz? Nie wytłumaczysz? Tak jak wytłumaczyłeś to mnie. Twój syn jest zły, zraniony, i to nie tylko fizycznie... On cię kocha i jest z ciebie dumny. W tej chwili uważa, że nie poświęcasz mu czasu ani uwagi, bo cię nie interesuje... Powiedz mu prawdę. Spędzaj z nim każdą wolną chwilę.

Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł.

– A może... mogłabym kiedyś zabrać go do sądu, żeby zobaczył, co tam robisz.

Na chwilę zapadło milczenie. Potem Daniel wyciągnął rękę i poprawił kosmyk, który wysunął się zza jej ucha.

– Czy ktoś ci kiedyś powiedział, że jesteś niezwykłą kobietą? Tak, chciałbym, żeby Harry kiedyś zjawił się w sądzie. Może wtedy zrozumie, dlaczego tak trudno jest mi znaleźć dla niego czas.

TTLRR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nazajutrz Daniel obudził się uśmiechnięty. Nie pamiętał, kiedy tak bardzo cieszył się na czekający go wolny dzień. Postanowił, że od tej pory wszystko ulegnie zmianie. Że będzie spędzał możliwie jak najwięcej czasu z synem.

Deszcz przestał padać, a do pokoju wpadały promienie słońca.

Spyta Colleen, gdzie powinni dzisiaj pójść, pomyślał, wyskakując z łóżka i idąc do łazienki. Kiedy wziął prysznic i ubrał się, poszedł zajrzeć do Harry'ego. Chłopiec jeszcze spał, więc delikatnie zamknął drzwi i udał się do kuchni, w której zastał Dorę.

– Wiesz, Dora, po raz pierwszy uwierzyłem, że z Har – rym będzie wszystko dobrze – powiedział, siadając naprzeciwko niej. – Naprawdę. I jestem bardzo szczęśliwy z tego powodu.

– Podobno wyszedł na prostą. Przed chwilą była tu Colleen i wszystko mi opowiedziała. Tak się cieszę... Ta dziewczyna doskonale zdaje sobie sprawę, co robi.

– Od początku wiedziałem, że jest odpowiednią opiekunką dla Harry'ego.

– I odpowiednią kobietą dla ciebie...

Daniel zerwał się na równe nogi.

– Przecież dobrze wiesz, że już nigdy się nie ożenię. Poza tym ona niebawem ma wyjść za mąż.

– Tak, mówiła mi o tym – odparła Dora oschle, a potem zmieniła temat i spytała: – Tak czy owak, co będziesz jadł na śniadanie? Czy chcesz szklankę soku pomarańczowego i grzanek? A może jajka na bekonie?

– Wszystko, Dora – odrzekł pogodnie. – Mam wrażenie, że będę potrzebował czegoś wzmacniającego, bo czeka mnie dzień pełen wrażeń. A potem zaniosę śniadanie Harry'emu.

Kiedy zjadł śniadanie, zaniósł do pokoju Harry'ego tacę z posiłkiem. Chłopiec siedział na łóżku, a na widok ojca lekko się uśmiechnął.

– Co powiesz na owsiankę i grzanekę? – spytał Daniel.

Harry skrzywił się z niesmakiem.

– Okej, może ukryjemy owsiankę przed Colleen. Ale grzanekę zjesz. – Odwrócił się do nocnej pielęgniarki. – Może już pani iść. Zajmę się małym.

Gdy wyszła, posmarował masłem grzanekę i pokroił ją na niewielkie kawałki. Kiedy chłopiec skończył jeść, Daniel wsunął płytę DVD do odtwarzacza.

– Pomyślałem, że moglibyśmy obejrzeć mecz, którego nie widzieliśmy do końca. Czy chcesz?

– A praca? – zapytał Harry.

– Dzisiaj zrobiłem sobie wolne. Chciałbym spędzić cały dzień z tobą.

Słyszając to, Harry lekko się uśmiechnął.

Kiedy oglądali mecz, do pokoju weszła Colleen.

– A cóż to? Oglądacie telewizję przed śniadaniem?

– Już zjedliśmy – odparł Daniel, ruchem głowy wskazując pustą miseczkę. Chwilę wcześniej jej zawartość wyrzucił do toalety.

– Wobec tego zostawiam was – oznajmiła, biorąc tacę.

– Pójdę na śniadanie. Ale skoro świeci słońce, może potem poszlibyśmy pooddychać świeżym powietrzem, co?

– To brzmi zachęcająco. – Daniel puścił oko do Harry'ego. – Ale nie spiesz się ze śniadaniem, bo chcielibyśmy obejrzeć mecz do końca, dobrze?

Kiedy wróciła do pokoju, zaczął padać ulewny deszcz, więc nie mogli

iść na spacer. Dora siedziała w fotelu pod oknem i robiła coś na drutach.

– Pora się ubrać, Harry – powiedziała Colleen.

Chłopiec zerknął na ojca.

– Tata nie. Ty i Dora.

Colleen była zachwycona szybkimi postępami Harry'ego.

– Wobec tego może pozwolimy tacie pójść odebrać e – maile, a my w tym czasie cię ubierzemy? – zasugerowała.

– Dobrze, wrócę za dwadzieścia minut. Może do tej pory deszcz przestanie padać.

Kiedy wyszedł z pokoju, Harry próbował samodzielnie wstać z łóżka.

– O co chodzi? Co chcesz zrobić, kochanie? – spytała Colleen.

– Spacer.

Dora i Colleen wymieniły znaczące spojrzenia.

– Chcesz spróbować się przejść?

Harry kiwnął potakująco głową.

– Wiesz co, najpierw posadzimy cię na brzegu łóżka i ubierzemy, a potem zobaczymy, jak dasz sobie radę ze staniem.

Włożyły mu dżinsy i bawełnianą koszulkę, a następnie postawiły go na nogach.

– Będziemy przy tobie na wypadek, gdyby trzeba cię podtrzymać...

Po kilku sekundach chłopiec zachwiał się, więc posadziły go z powrotem na brzegu łóżka.

– Fantastycznie, Harry! Po prostu wspaniale! Zobaczysz, niebawem spróbujesz zrobić kilka kroków. Co ty na to?

Harry uśmiechnął się do nich.

– Dobrze... – Urwał i potrząsnął głową. – Tylko nie mówcie nic... tacie.

– Ale on byłby zachwycony. Tak bardzo, martwi się o ciebie. No dobrze. Zgoda, kochanie. Jeśli nie chcesz, żebym mu powiedziała, to będę milczała jak grób.

Po chwili wrócił Daniel.

– Słońce znów świeci, więc możemy iść na spacer.

Kiedy już mieli wyjść z domu, rozległ się dzwonek.

Daniel otworzył drzwi i zobaczył stojącego na progu mężczyznę o przydługich ciemnych włosach i pogodnym uśmiechu.

– Dzień dobry – powiedział z irlandzkim akcentem nieznajomy. – Czy zastałem Colleen?

– Ciaran! Co ty, u licha, tutaj robisz? – zawołała Colleen zza pleców Daniela, który uważnie przyglądał się, jak Ciaran obejmuje ją i całuje w policzek.

Więc to jest mężczyzna, którego ona kocha? – spytał się w duchu Daniel. I za takiego nijakiego osobnika o źle ostrzyżonych włosach, chodzącego w spranych dżinsach, Colleen ma zamiar wyjść za mąż?

– Pomyślałem, że skoro ty nie możesz przylecieć do mnie, to ja przyjadę do ciebie, Col – oznajmił Ciaran, ponownie biorąc ją w ramiona i mocno ściskając.

– Przykro mi, Ciaran, ale przyszedłeś nie w porę. Właśnie wybieramy się do parku. Może spotkajmy się po naszym powrocie, dobrze?

– A może mógłbym wam towarzyszyć? – spytał Ciaran. – Nie mam nic innego do roboty. Może poszedłbym z wami w kierunku hotelu, w którym się zatrzymałem. Col, spotkajmy się tam po waszym spacerze, dobrze?

Ruszyli razem w stronę hotelu.

Daniel był bardzo zadowolony, kiedy Ciaran zniknął za drzwiami

hotelu. Całe szczęście, że znów jej nie przytulił, pomyślał, kiedy zmierzali w kierunku parku, w którym roiło się od spacerowiczów, ludzi jeżdżących na rowerach, amatorów pikników oraz osób odpoczywających w pierwszych promieniach słońca.

Po powrocie do domu Colleen poszła do hotelu spotkać się z Ciaranem.

Usiedli przy stoliku i spojrzeli na siebie.

– Muszę ci coś powiedzieć, Ciaran – zaczęła.

– Myślę, że wiem, o co ci chodzi – odparł.

– Naprawdę?

– Daj spokój, Col, przecież znamy się nie od dzisiaj. Nigdy nie udawało ci się niczego przede mną ukryć. Zdecydowałam, że za mnie nie wyjdiesz, prawda?

– Tak mi przykro, Ciaran. – Chwyliła go za rękę. – Jak się tego domyśliłeś?

Ciaran uśmiechnął się posepnie.

– Od wielu miesięcy wiedziałem, że masz wątpliwości. Ale myślałem, że jeśli nic nie powiem, sprawy jakoś się ułożą. Tak czy owak, nie tylko ty miałaś wątpliwości. Kocham cię, Col, ale ostatnio poznałem pewną dziewczynę, która patrzy na mnie jak ktoś, kto jest bardzo zakochany. Tak jak ty na Daniela, a Daniel na ciebie...

– Kompletna bzdura, Ciaran – przerwała mu.

– Nie kłam. Jesteś w nim zakochana.

– W Danielu? Brednie...

– A on odwzajemnia to uczucie. Zorientowałem się w chwili, gdy zobaczyłem, jak on na ciebie patrzy.

– Źle to zrozumiałeś, Ciaran. Daniel i ja nie jesteśmy w stanie

przebywać w jednym pokoju dłużej niż dwie minuty, bo zaraz wybuchą między nami awantura.

– No właśnie.

Czyżby miał rację? – spytała się w duchu. Czy to możliwe, żeby te skurcze żołądka i przyspieszone bicie serca w obecności Daniela były dowodem na to, że to miłość? Nie, to nie może być miłość! A co do tego, że on jest zakochany we mnie? Ha! Nic nie jest dalsze od prawdy!

– Wszystko pokręciłeś. Ale to dobrze, że zgadzasz się na rozstanie – oznajmiła, ściągając z palca pierścionek i wręczając go Ciaranowi. – Mam nadzieję, że nadal będziemy przyjaciółmi.

– Oczywiście, że tak – przytaknął z uśmiechem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Daniel wrócił do domu po kolejnym ciężkim dniu spędzonym w sądzie. Wiedział, że za dzień lub dwa proces dobiegnie końca, a on będzie mógł wziąć sobie wolne i spędzić czas z Harrym.

– Lekarz chce się z panem widzieć – powiedział Burton.

Czyżby stan Harry’ego uległ pogorszeniu? Daniel poczuł, że serce wali mu jak młotem i pospiesznie wszedł do pokoju syna.

– Cześć, tato – powitał go Harry.

– Cześć, synu.

– Chłopiec dobrze sobie radzi – oznajmił lekarz. – Zaczyna mówić prawie tak jak dawniej i robi wielkie po – stępy.

– To wspaniale – odparł Daniel, pochylając się nad Harrym i mierzwiąc mu włosy. – Muszę być w sądzie jeszcze przez dwa dni, ale potem robię sobie wakacje. Będziemy mogli codziennie chodzić na basen, a może też pójdziemy na mecz krykieta.

Harry spojrzał z niepokojem na Colleen.

– Nie martw się, kochanie. Zostanę z tobą, dopóki całkiem nie wyzdrowiejesz.

– Chce mi się spać – oznajmił chłopiec.

Daniel wyszedł z lekarzem na korytarz, a Colleen została z Harrym.

– Czy on całkowicie odzyska zdrowie?

– Jeszcze jest za wcześnie, żeby powiedzieć, do jakiego stopnia stan jego zdrowia się poprawi. Ale, jeśli będzie nadal wykonywać wszystkie te ćwiczenia, które wykonuje, to moim zdaniem mógłby wrócić do szkoły po wakacjach.

– Bardzo panu dziękuję za tę wiadomość – oznajmił Daniel, żegnając się z nim.

Zaczekał na Colleen pod drzwiami pokoju Harry'ego. Kiedy wyszła, spojrzała na niego z uśmiechem.

– Sam nie wiem, jak mam ci dziękować – powiedział pogodnie.

– Już nieraz mi dziękowałeś. I to wystarczy. Wspaniale, że wzięłeś sobie wolne dni. Będziemy mogli codziennie chodzić z Harrym na basen, pójść na krykieta... gdziekolwiek mały zechce.

– I pojechać gdzieś na weekend.

– Możecie wybrać się, dokąd was oczy poniosą, ale ja chcę pojechać do domu. Muszę załatwić kilka spraw.

Daniel poczuł ucisk w piersi. Nie chciał, żeby Colleen jechała do domu... nawet na weekend.

– Wolałbym, żebyś tu była w czasie...

– Przykro mi, ale naprawdę muszę jechać.

W tym momencie podeszła do nich Dora, niosąc tacę.

– Mam dla was kanapki i ciasto. Gdzie je podać?

– Zjemy w ogrodzie – odparł Daniel.

– Dobrze. Jeśli usiądziemy w pobliżu pokoju Harry'ego, usłyszymy jego głos, kiedy się obudzi.

Daniel wziął tacę od Dory, zaniósł ją na taras i postawił na stole z kutego żelaza.

– Cóż za piękny dzień – powiedziała Colleen, siadając. – Mam nadzieję, że ta pogoda utrzyma się przez jakiś czas. – Zamknęła oczy i zwróciła twarz w stronę słońca.

– Ciekawe, co oni robią w Irlandii?

– Tęsknisz za nimi?

– Nigdy nie byłam tak długo poza domem. Wszystkie wolne dni spędzałam na farmie.

– Jak rozumiem, znacie się z Ciaranem od dawna.

– Prawie od zawsze. Chodziliśmy do tej samej szkoły średniej. Przyjaźnił się z moim najstarszym bratem i...

– Czy go kochasz? – przerwał jej.

– Prawdę mówiąc, zerwaliśmy ze sobą. Wtedy, kiedy przyjechał do Londynu.

Fala radości zalała serce Daniela.

Nagle usłyszeli dobiegający z sypialni Harry'ego krzyk.

– Mamo! Mamusiu! Colleen!

Oboje zerwali się na równe nogi.

– Gdzie jest mama? – zapytał z płaczem chłopiec. – Chcę do mamy. Proszę cię, Colleen. Ona jest mi potrzebna.

Daniel podszedł do syna, wziął go na ręce i mocno przytulił.

– Ciii, Harry. Tata jest z tobą.

– Mama. Ona nie żyje, prawda? Ciągle mi się śni, że jest przy mnie.

– Bo to prawda. Ona umarła, ale patrzy na ciebie stamtąd, gdzie teraz jest. Ale ja jestem przy tobie.

– Nie opuszczaj mnie, tato.

– Nigdy cię nie opuszczę, synu. Nigdy.

– Wiecie co, chłopaki, mam pomysł – oznajmiła Colleen. – W czasie weekendu wybieram się do domu. Może byście pojechali ze mną? Nasza suka ma szczenięta. Na pewno chciałbyś je zobaczyć, Harry. Mógłbyś też poznać mojego brata, Cahila, który kilka lat temu doznał urazu głowy. Co wy na to?

Harry szeroko się uśmiechnął.

– Szczeniaki! Czy moglibyśmy jednego wziąć, tato?

– Jeśli Colleen zechce się z nim rozstać, to nie widzę przeszkód.

– Chcę tam jechać! – zawołał Harry. – Proszę, tato. Chcę zobaczyć konie i szczeniaki.

– Colleen, jeśli twojej matce nie będą przeszkadzali goście, to pojedziemy – oznajmił Daniel. – Możemy polecieć w piątek, a wrócić w niedzielę wieczorem.

– Więc ustalone, tak? – spytała Colleen. – Dam znać mamie. A teraz, może zjedlibyśmy razem kolację?

Po posiłku, kiedy Harry leżał już w łóżku, a Daniel czytał mu książkę przywiezioną z Dorset, Colleen zatelefonowała do matki, by zawiadomić ją o przyjeździe.

– Czy mogę ci towarzyszyć? – spytał Daniel, kiedy odłożyła słuchawkę.

– Oczywiście. Czy Harry już śpi?

– Tak. Może się przejdziemy? Znów chciałem ci podziękować. Dzięki tobie stan Harry ego bardzo się poprawił, i to w krótkim czasie.

– Miło mi to słyszeć.

– Skoro przyjmujesz komplementy, to chciałem ci powiedzieć, że pięknie dziś wyglądasz.

Czy to możliwe, by z nią flirtował? Daniel wyciągnął rękę i delikatnie dotknął jej policzka.

– Czy wiesz, że kiedy się uśmiechasz, na twojej twarzy pojawiają się dwa dołeczki?

Dotyk jego palców sprawił, że zabrakło jej tchu.

– Kiedy stąd wyjedziesz, będzie mi cię brakowało – dodał.

– A co miałabym tu robić? Mój pacjent czuje się coraz lepiej. Jego

ojciec bierze sobie wolne, żeby spędzać z nim czas. Niebawem nie będę już wam potrzebna.

– Harry będzie okropnie za tobą tęsknił. Zresztą ja też.

Nagle wsunął palce dłoni w jej włosy i pocałował ją lekko w usta. Mój Boże, Ciaran chyba miał rację, pomyślała. Wszystko wskazuje na to, że Daniel się w niej zakochał.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Lot do Dublina był krótki i pozbawiony ciekawych wydarzeń. Nie musieli stać w kolejce do odprawy. Pokazali tylko paszporty i zostali odprowadzeni do samolotu. Daniel wniósł syna po schodkach z taką łatwością, jakby ważył nie więcej niż torebka cukru.

Kiedy zajęli miejsca, wytłumaczyli Danielowi zasady gry w ogona, a on, choć wydawał się zaskoczony, rozegrał z nimi kilka partii.

– Wygrałem! – zawołał Harry, wymachując ręką, chcąc pokazać, że pozbył się wszystkich kart. – Tato, jesteś po prostu beznadziejny!

– W takim razie chyba dobrze się składa, że nie muszę zarabiać na życie grą w karty – odparł ze śmiechem Daniel. W dzinsach i sportowej koszulce z krótkimi rękawami prezentował się bardzo atrakcyjnie. Niemal zbyt atrakcyjnie.

Najwyraźniej znajdował też bez trudu wspólny język z synem, choć Harry skarżył się od czasu do czasu, że ojciec traktuje go jak małe dziecko.

Droga z lotniska na farmę trwała godzinę.

Colleen poczuła się o wiele spokojniejsza, gdy Daniel zjechał z autostrady na polną drogę prowadzącą do jej rodzinnego gospodarstwa. Matka przygotowała dla niego jeden z nieużywanych domków zajmowanych dawniej przez robotników rolnych, a dla Harry'ego przeznaczyła dawny pokój swojej córki, gdyż tylko on był na parterze głównego budynku.

Gdy wysiedli z samochodu, pani McCulloch wyszła im na spotkanie.

– Zamknęłam psy, żeby nie przestraszyły Harry'ego – oznajmiła na wstępie.

Gdy Daniel przeniósł syna na wózek inwalidzki, pochyliła się nad nim i uścisnęła jego dłoń.

– Jestem mamą Colleen i mam na imię Sheila. A ty musisz być Harry. Witaj w naszym domu.

– Dziękuję za zaproszenie – odparł chłopiec z nieśmiałym uśmiechem.

– A pan musi być jego ojcem – stwierdziła, prostując się, Sheila. – Daniel, prawda? Wejdźmy do domu, bo muszę was nakarmić. Colleen mówiła, że chcecie zobaczyć szczeniaki, ale najpierw musicie spróbować moich kluseczek. Colleen, idź przywitać się z braćmi, a ja tymczasem rozlokuję naszych gości. – Machnęła ręką w kierunku wzgórza. – Oni są gdzieś w pobliżu.

– Zobaczę się z nimi później, mamó. Chcę być obecna, kiedy Harry zobaczy pieski. Prawdę mówiąc, sama nie mogę się doczekać ich widoku.

Duży sosnowy stół kuchenny był nakryty do podwieczorku. Stały na nim talerze pełne kanapek i domowych wypieków, a centralne miejsce zajmował ogromny czajnik. Zawsze jest tak samo, pomyślała z radością Colleen. Gdy tylko przestąpię próg tego domu, czuję się tak, jakbym nigdy z niego nie wyjeżdżała.

Daniel podjechał z wózkiem do stołu, a Colleen zaczęła częstować obecnych kanapkami. Była zadowolona, że matka nie podała zupy, bo chłopiec nie byłby w stanie zjeść jej o własnych siłach i czułby się skrępowany.

– Czy lubisz konie, Harry? – zapytała Sheila.

– Tak, ale nie umiem jeździć.

– Jeśli zechcesz, Colleen przewiezie cię na Dobbinie. On jest łagodny jak baranek, a moja córka jeździ lepiej niż większość znanych mi ludzi.

Daniel przestał jeść i spojrzał na Colleen z wyraźnym zaskoczeniem.

– Jestem kobietą obdarzoną wieloma talentami – powiedziała ze śmiechem.

– Naprawdę? Co jeszcze umiesz robić?

– Hmm... – mruknęła, udając że się zastanawia. – Muszę sobie przypomnieć. Potrafię rozwiązać każde sudoku w czasie poniżej trzech minut i nieźle gram w bilard. Nauczyli mnie tego bracia.

– Nie daj się nabrać na jej skromność, Daniel – wtrąciła Sheila. – W naszym pubie roznosi na strzepy prawie wszystkich mężczyzn.

– Więc musimy kiedyś zagrać – powiedział Daniel.

– Bardzo chętnie, pod warunkiem, że nie będziesz na mnie zły, kiedy przegrasz – odparła z uśmiechem, wruszając nonszalancko ramionami.

Zerknął na nią w taki sposób, jakby chciał powiedzieć, że to nie wchodzi w rachubę. Tak przynajmniej odczytała jego spojrzenie, od którego trudno było jej oderwać wzrok. Nieco zmieszana, odsunęła krzesło od stołu.

– Ja pozmywam, mamó. Ty usiądź i odpocznij.

Sheila spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Po czym miałabym odpoczywać? Zostaw naczynia mnie i pokaż naszym gościom ich pokoje.

Colleen wiedziała, że dyskusja z matką do niczego nie doprowadzi, więc natychmiast skapitulowała.

– W takim razie zaczniemy od Harry'ego – oznajmiła, wychodząc z kuchni i ruchem głowy wzywając Daniela, by poszedł w jej ślady. – Harry będzie mieszkał w moim dawnym pokoju – rzuciła przez ramię, kiedy wyszli na korytarz. – Jak zaraz zobaczycie, są w nim wielkie przeszkłone drzwi wychodzące na ogród.

Weszli w trójkę do ciasnej sypialni.

Colleen zaczerwieniła się z zażenowania, widząc na ścianie plakat

popularnego niegdyś zespołu rockowego, a Harry spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Chyba mi nie powiesz, że ich lubisz? – spytał z uśmiechem.

– Przecież są Irlandczykami. Oczywiście, że ich kocham.

– Im więcej dowiadujemy się o Colleen, tym bardziej nas zaskakuje! – stwierdził z podziwem Daniel, a ona, widząc w jego oku błysk zainteresowania, poczuła skurcz serca.

– Czy możemy teraz zobaczyć te szczeniaki? – spytał Harry. – Chcę wybrać tego, który ma być mój.

– Jeszcze nie – odparła Colleen, zadowolona z okazji do zmiany tematu. – Najpierw tata obejrzy swój pokój.

Daniel rozejrzał się po niewielkim pokoju, w którym miał mieszkać przez dwa dni. Potem położył się na łóżku. Kiedy wyciągnął ręce na boki, mógł dotknąć obu ścian, a kiedy wyprostował się na całą długość, również natrafiał na przeszkodę. Przypomniał sobie sypialnię, którą zajmował w szkole z internatem. Była równie mała i równie skąpo umeblowana. Ale w odróżnieniu od niej ten pokój nie napawał go lękiem. Był jasny i bardziej przytulny niż większość znanych mu dotąd pomieszczeń.

Ta sama pogodna atmosfera panowała w całym domu. Było widać, że państwo McCulloch nie są bogaczami, ale choć nie mieli ogromnego płaskiego telewizora, potrafili zaaranżować wnętrze swojej siedziby w taki sposób, że każdy czuł się tu dobrze i bezpiecznie.

A Colleen była centralnym punktem tego domu. Na tej samej zasadzie, na jakiej stała się centralnym punktem jego życia i życia jego syna. Zdał sobie nagle sprawę, że pragnie jej nie dlatego, iż jest mu potrzebna. Pragnął jej dlatego, że nie potrafił wyobrazić sobie życia, w którym nie zajmowałaby najważniejszego miejsca.

Teraz, kiedy nie była już zaręczona, mógł zacząć zabiegać o jej względy. A raczej o jej uczucie.

Postanowił to zrobić jak najszybciej, więc ruszył na jej poszukiwanie, odkładając na później rozpakowywanie walizki.

Ujrzał ją, gdy wyszedł na zewnątrz. Zbliżała się do niego, pchając przed sobą wózek, na którym siedział Harry.

– Czy pójdziesz z nami obejrzeć szczeniaki, tato? – spytał radosnym tonem chłopiec.

Daniel nigdy jeszcze nie widział go w tak dobrej formie. Chciał jak najprędzej zostać sam na sam z Colleen, ale doszedł do wniosku, że ich rozmowa może poczekać. Miał nadzieję, że niedługo będą spędzać ze sobą mnóstwo czasu.

Małe pieski, biegające po jednym z pustych domków, od razu zachwyciły Harry'ego. Patrzył szeroko otwartymi oczami na małe brązowe labradory, które tłoczyły się wokół matki. Najwyraźniej zachwyciły go bardziej niż którykolwiek z prezentów, jakie dostał od ojca.

Okazało się, że Colleen znowu miała rację. Chłopiec nie potrzebował drogich prezentów, tylko towarzystwa i uwagi.

Jak mogłem nie dostrzec tego wcześniej? – spytał się w duchu Daniel, choć w gruncie rzeczy znał odpowiedź.

Nie zauważał tego, co miał przed nosem, bo był zbyt skupiony na sobie. Dopiero Colleen pokazała mu, na czym polega miłość.

– One są jeszcze bardzo malutkie, więc będziesz mógł zabrać któregoś z nich do domu dopiero za jakieś dwa tygodnie – tłumaczyła Harry'emu. – Ale możesz od razu wybrać sobie tego, który ci się najbardziej podoba.

Wyciągnęła z tłumu największego szczeniaka i posadziła go chłopcu na kolanach.

– Co powiesz o tym? Ma śliczne białe skarpetki.

Harry głaskał przez chwilę pieska, a potem pokazał palcem maleństwo, które na próżno usiłowało się dopchać do matki, by possać trochę mleka.

– Chciałbym tego.

Colleen zerknęła na niego ze zdziwieniem. Wybrany szczeniak był bardzo słaby i tak mały, że nie było wiadomo, czy przeżyje okres niemowlęctwa.

– Nie wolałbyś któregoś z jego braci? On nie wydaje się bardzo silny.

Harry wyzywająco wysunął podbródek.

– Waśnie dlatego go wybrałem. Jest słaby tak jak ja. Ale on też nabierze sił i wyzdrowieje.

– Jeśli tak postanowiłeś, jest twój – oznajmił Daniel. Doszedł do wniosku, że w najgorszym wypadku ten piesek będzie jedyną pamiątką, jaką zachowa jego syn po swojej opiekunce.

On jednak nie zamierzał pozwolić Colleen na to, by odeszła z jego życia.

Jakiś czas później Sheila niemal wyprosiła ich z domu.

– Weź Daniela i idźcie na spacer, Colleen – poleciła.

– Harry może zostać ze mną. Postaram się, żeby się nie nudził.

Zanim Colleen zdążyła zaprotestować, Daniel chwycił ją za ramię i ruszył w kierunku drzwi.

– Wrócimy niedługo – powiedział do pani McCulloch.

– Dokąd chcesz iść? – spytała Colleen, gdy znaleźli się na dworze.

– Czy możesz oprowadzić mnie po okolicy? Nigdy w życiu nie byłem na prawdziwej farmie.

– Skoro tego chcesz, zgoda. Nawiasem mówiąc, czy widziałeś się z Ciaranem?

– Z Ciaranem? – powtórzył, marszcząc brwi.

– Tak, z Ciaranem. Tym samym, którego poznałeś w Londynie.

Daniel zatrzymał się gwałtownie i spojrzał na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

– Chciałbym cię o coś zapytać.

– Proszę bardzo. Ale nie obiecuję, że ci odpowiem;

Daniel rozejrzał się wokół.

– Czy nie ma tu jakiegoś bardziej ustronnego miejsca? Może po drugiej stronie domu? Miejsca, w którym nikt nie będzie mógł nas podsłuchać.

– Jest taka ławka nad jeziorem... ale o co chodzi, Daniel? Czy coś się stało?

– Chodźmy, to wszystko ci wytłumaczę.

Czy ma zamiar powiedzieć, że już nie potrzebuje jej usług? Że Harry szybko wraca do zdrowia, więc poradzą sobie bez niej?

Myśl o rozstaniu wzbudziła w niej przygnębienie. Ale zdawała sobie sprawę, że Daniel widzi w niej wyłącznie pielęgniarkę syna. Czowała, że lubi jej towarzystwo, lecz wiedziała, że pewnego dnia przestanie być niezbędna. Harry istotnie robił szybkie postępy, a jego stosunki z ojcem poprawiały się z dnia na dzień. Była z tego bardzo zadowolona. Więc dlaczego czuła się tak, jakby jej serce pękało na drobne kawałki?

Zeszli po łagodnym zboczu i dotarli do kamiennej ławki. Jej ojciec zbudował ją, gdy oboje z matką osiedli na farmie. Zawsze mówił, że jest to miejsce, w którym można rozwiązać każdy problem.

Usiedli obok siebie, a Colleen zdała sobie nagle sprawę z bliskości Daniela. Miała ochotę położyć głowę na jego ramieniu i zapomnieć o całym świecie. Choćby na chwilę.

– Okej, mów, o co chodzi. Zadaj mi to pytanie.

– Ile razy w życiu byłaś zakochana?

Była tak zaskoczona, że roześmiała się nerwowo.

– Nie sądzę, żeby to była twoja sprawa – oznajmiła chłodnym tonem.

– Powiedziałam, że możesz mnie pytać o co chcesz, ale sądziłam, że chodzi o Harry’ego. Moje życie prywatne... należy do mnie.

– Ale ty wiesz wszystko o moim życiu prywatnym. Daj spokój, Colleen, przecież jesteśmy przyjaciółmi, prawda?

Przyjaciółmi? – pomyślała. Czy istotnie jesteśmy przyjaciółmi?

– Chyba tak – odparła z wahaniem. – Ale to nie znaczy, że masz prawo zadawać mi niedyskretne pytania. Ile razy byłam zakochana? Jako ośmiolatka szalałam za kolegą z klasy, ale to chyba się nie liczy. A potem... poznałam Ciarana.

– Więc skąd wiedziałaś, że go kochasz?

Colleen ponownie wybuchnęła śmiechem, ale zabrzmiał on sztucznie nawet w jej własnych uszach.

– Wyjašnjmy sobie pewną sprawę. Jesteśmy tu dlatego, że potrzebujesz starej doświadczonej ciotki. Spotkałeś jakąś kobietę i nie jesteś pewien, czy darzysz ją prawdziwym uczuciem, więc chcesz, żebym ci udzieliła dobrej rady, prawda? Czy o to chodzi?

Kogo on mógł poznać? Kiedy zdążył zadać się z jakąś kobietą? Przecież spędza cały czas w pracy albo przy synu.

– Nie, w takiej sytuacji nie prosiłbym cię o radę. Sam wiedziałbym, czy jestem zakochany, czy nie.

– A jakie są objawy takiego stanu?

– Takie, że człowiek czuje się szczęśliwy w towarzystwie tej drugiej osoby. Chce z nią spędzać każdą wolną chwilę, jest zachwycony każdym jej

uśmiechem, ma ochotę się z nią bez przerwy kochać. Pocieszać ją, kiedy jest w kiepskim nastroju.

Było w jego tonie coś, co uświadomiło jej, że Daniel jest śmiertelnie poważny.

– Czy to właśnie czułeś, kiedy poznałeś Eleanor? – zapytała, starając się nie zwracać uwagi na bolesne ukłucie zazdrości.

– Nie, z nią było inaczej. Pragnąłem jej, bo wydawała mi się piękna. Ale... czegoś mi w tym brakowało. Zdałem sobie z tego sprawę dopiero wtedy, kiedy... – Odchrząknął. – Zdałem sobie z tego sprawę później.

– Nie wiem, do czego ma nas doprowadzić ta rozmowa, Daniel – wyznała Colleen, czując mocne bicie serca.

Odwrócił się do niej, a potem oburącz odgarnął włosy znad jej czoła i delikatnie przyciągnął ją do siebie.

Colleen zastygła w bezruchu, a on musnął wargami jej usta tak lekko, że nie była pewna, czy dzieje się to naprawdę. Ale po chwili mocno do niego przywarła, a on wydał ciche westchnienie i przytulił ją do siebie z całej siły. Poczula żar pożądania, który ogarnął jej ciało od stóp aż po czubek głowy. Zapomniała o całym świecie.

Nigdy w życiu nie przeżyła podobnej chwili. Miała ochotę zedrzeć z niego ubranie, by poczuć dotyk jego skóry. Pragnęła, żeby ich ciała stały się jednością.

Daniel oderwał nagle wargi od jej ust. Zaskoczona jego reakcją, poczuła się samotna i opuszczona. Oddychała ciężko i nie mogła wydobyć z siebie słowa.

– Czy Ciaran kiedykolwiek pocałował cię w taki sposób? – zapytał ochryplym głosem Daniel. – Czy budził w tobie tak wielkie pożądanie? Czy wypełniał twoje myśli, twoje sny?

Nie, pomyślała, nigdy. Ale dlaczego on mówi o Ciaranie?

– Czy kiedykolwiek kochał cię tak bardzo, jak powinnaś być kochana?
– pytał natrętnie Daniel. – Czy kiedykolwiek reagowałaś na niego tak, jak przed chwilą na mnie?

– Co on z tym wszystkim ma wspólnego? — spytała ze zdumieniem.

– Chcę wiedzieć, czy nadal go kochasz.

Colleen roześmiała się niepewnie.

– Oczywiście, że nie. Gdyby tak było, nie zrywałabym zaręczyn.

– A więc to ty je zerwałaś? – spytał z taką ulgą, że mimo woli się uśmiechnęła.

– Tak – odparła cicho. – Byłam przekonana, że o tym wiesz.

– Chciałem się upewnić, że nie stoi na drodze do naszego związku – rzekł stłumionym głosem, a ona miała wrażenie, że w jej uszach dźwięczą niebiańskie dzwony.

– Możemy zostać rodziną. Ty, ja i Harry.

Teraz zrozumiała, o co mu chodzi. W podobny sposób potraktowali ją już kilkakrotnie krewni innych pacjentów. Daniel najwyraźniej odczuwał wobec niej wdzięczność, która w jego wyobraźni przybrała postać głębszego uczucia. Ale ona wiedziała dobrze, że kiedy przestanie mu być potrzebna jako opiekunka Harry'ego, ich drogi nieubłaganie się rozejdą.

– Daniel, ja... – wykrztusiła.

– Czy tego nie widzisz, Colleen? Twoje miejsce jest przy nas. Kochasz Harry'ego, więc może zechcesz też pokochać mnie?

A więc pocałował mnie po to, żebym nie zrezygnowała z opieki nad Harrym? – pomyślała z rozpaczą. Co za arogancja! On chyba naprawdę myśli, że jeden jego pocałunek może wszystko zmienić! I nie zadaje sobie nawet tyle trudu, aby udawać, że ją kocha!

– A ty, oczywiście, wiesz wszystko o miłości! – wybuchnęła, nie mogąc się opanować. – Uważasz się za eksperta, bo masz za sobą wiele nieudanych związków! Nie potrafiłeś znaleźć wspólnego języka nawet z własnym synem! A mnie uważasz za łatwą zdobycz, bo jesteś moim pracodawcą! Więc przyjmij do wiadomości, że gdyby nie Harry, powiedziałabym ci, gdzie możesz sobie wsadzić swoją posadę!

Odwróciła się gwałtownie na pięcie i pobiegła w kierunku domu.

Ale już w połowie drogi poczuła na ramieniu dotyk jego ręki. Daniel gwałtownie ją odwrócił w taki sposób, że stanęła przed nim twarzą w twarz.

– Na Boga, kobieto! Chyba nie myślisz, że pocałowałem cię po to, aby zdobyć bezpłatną pielęgniarkę dla Harry'ego? Czy nie widzisz, że za tobą szaleję?

Uniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy. Widząc w nich płomień namiętności, uwierzyła, że Daniel jest przekonany o prawdziwości swojej deklaracji.

– Och, Daniel – westchnęła. – Może ci się wydaje, że żywisz dla mnie jakieś głębsze uczucie, a przecież w gruncie rzeczy chodzi ci o Harry'ego. Ludzie często nabierają sympatii do osób, które troszczą się o nich samych lub o członków ich rodzin. Ale zapewniam cię, że to minie. Kiedy wyjadę, szybko o mnie zapomnisz. Taka jest zwykła kolej rzeczy.

Chwycił ją za ramiona, a ona, czując ucisk jego palców, domyśliła się, że miałby ochotę mocną nią potrząsnąć.

– Mylisz się – wyszeptał. – Nigdy nie przestanę cię kochać... nigdy...

Wyciągnęła rękę i pogłaskała go delikatnie po policzku.

– Tak ci się wydaje, ale z czasem... Puść mnie, Daniel. Po prostu pozwól mi odejść.

Daniel nie miał wątpliwości, że rozegrał sprawę fatalnie. Co on sobie

właściwie wyobrażał? Jakim prawem zakładał, że jego pocałunek natychmiast przekona Colleen, iż to on jest mężczyzną, którego powinna pokochać?

Problem polegał na tym, że przebywając od kilku tygodni w towarzystwie Colleen, rozmawiając z nią o jej małżeńskich planach, a nie mogąc jej dotknąć, najwyraźniej utracił zdolność logicznego myślenia. Dlatego stracił panowanie nad sobą i postąpił jak natrętny gbur. Zamiast poczekać na rozwój wydarzeń i wyjawić jej pewnego dnia swoje uczucia, zachował się jak słoń w składzie porcelany i zaczął ją całować. Po prostu nie umiał się powstrzymać, bo marzył o tym pocałunku już od wielu dni.

Sam nie wiedział, dlaczego od razu nie otworzył przed Colleen serca, zamiast mącić jej w głowie gadaniną o Harrym. Zachował się jak człowiek, który nie ma żadnego doświadczenia w życiu uczuciowym.

I na tym polega sedno sprawy. Uprawiał miłość z wieloma kobietami, ale żadnej z nich nie kochał. Nawet Eleanor. W każdym razie nie w taki sposób.

Więc co mam robić? – spytał się w duchu.

Nie zamierzał bynajmniej się poddać. Czuł, że oboje są dla siebie stworzeni. Że Colleen jest brakującą częścią jego duszy.

Ale nie miał pojęcia, jak ją o tym przekonać.

Colleen minęła dom i poszła w kierunku wybiegu dla koni. W obecnym stanie ducha nie miała ochoty z nikim rozmawiać. Chciała najpierw odzyskać panowanie nad sobą. Dotknęła czubkiem palca warg w tym miejscu, w którym czuła jeszcze smak ust Daniela.

Co go opętało? – pomyślała. A przede wszystkim co opętało ją? Dlaczego zareagowała na jego pocałunek w tak namiętny sposób? Dlaczego zapomniała o całym świecie? Przecież gdyby nie zaczął mówić o Harrym,

cała sprawa wcale nie skończyłaby się na jednym pocałunku!

Teraz żałowała trochę, że nie pozostała głucha na głos rozsądku i nie pozwoliła sobie na przyjęcie – choćby na krótki czas – tego, co Daniel proponował. Przynajmniej do momentu, w którym Daniel zda sobie sprawę, że on i Harry już jej nie potrzebują.

Ale przecież taki układ byłby czystym szaleństwem. Nie po to zrywała zaręczyny, żeby pakować się w związek z innym mężczyzną. Zwłaszcza z takim jak Daniel Frobisher. Znała go zaledwie od kilku tygodni, ale nie miała wątpliwości, że gdyby mu na to pozwoliła, złamałby jej serce.

Nagle zdała sobie sprawę, że jest za późno, że już jest w nim zakochana. Ta świadomość spadła na nią tak nagle, że niemal zabrakło jej tchu.

Jak mogła nie dostrzegać wszystkich symptomów? – spytała się z wyrzutem. Przecież sam widok Daniela budził w niej nieznane jej dotąd ożywienie! Przecież sam dotyk jego palców przyprawiał ją o dreszcz podniecenia!

Jednak jej stosunek do tego mężczyzny nie opierał się tylko na zauroczeniu fizycznym. Po prostu uwielbiała jego towarzystwo. W jego obecności czuła się szczęśliwa i spełniona nawet wtedy, kiedy jej nie dotykał. Zachwycała ją jego złożona osobowość, jego energia, jego troska o syna. Wydawał jej się ucieleśnieniem wszelkich zalet.

Pomyślała, że go kocha, że zawsze będzie go kochała. A on też darzy ją uczuciem. Ale ich związek nie ma żadnej przyszłości, bo on uważa ją za osobę, którą ona wcale nie jest. I w swoim czasie zda sobie z tego sprawę. Kiedy jej już tu nie będzie.

Podeszła do ogrodzenia wybiegu, a koń o imieniu Star natychmiast do niej podbiegł i delikatnie dotknął nosem jej dłoni.

Dlaczego życie nie może być proste? – pytała się w duchu. Dlaczego nie można się zakochać w odpowiednim mężczyźnie? W takim, który odwzajemniałby naszą miłość?

Dlaczego Daniel nie może pokochać jej taką, jaka jest, a nie taką, jak ją widzi przez pryzmat Harry'ego?

I dlaczego miłość musi być aż tak bolesna?

Colleen dokładnie przykryła Harry'ego kołdrą. Wydawał się bardzo zmęczony, ale po raz pierwszy dostrzegła na jego policzkach zdrowe rumieńce. Usiadła przy nim i odgarnęła znad jego oczu włosy. Wyglądał jak zdrowy dwunastolatek, a ona poczuła dumę ze swego udziału w procesie jego rekonwalescencji.

– Czy to był miły dzień, Harry? – spytała cicho chłopca.

– Cudowny – odparł z szerokim uśmiechem. – Twój bracia są bardzo zabawni, choć trochę...

– Zwariowani? – dokończyła za niego Colleen i zaśmiała się. – Czy nie uważasz, że to ja jestem jedyną normalną osobą w tej rodzinie?

– Nie byłbym tego taki pewny – mruknął, mrugając do niej porozumiewawczo.

Sheila brała udział w codziennych lekcjach chodzenia. Harry potrafił już przejść o własnych siłach przez cały pokój, Colleen jednak ostrzegła go, by nie podejmował zbyt ambitnych prób na własną rękę, bo chciała być przy nim na wypadek, gdyby się potknął.

Teraz pochyliła się i pocałowała go w czoło.

– Dobranoc, kochanie. Gdybyś mnie w nocy potrzebował, to pamiętaj, że jestem w sąsiednim pokoju.

– Colleen, chciałbym porozmawiać z tatą – oznajmił chłopiec.

– W takim razie zaraz go poproszę. Czy chcesz mu powiedzieć, że

zaczynasz chodzić?

– Tak, ale muszę z nim przedtem pogadać. Czy możesz być obecna przy tej rozmowie?

Spojrzała w jego zielone oczy, w których czał się niepokój, i po raz nie wiadomo który zdała sobie sprawę, jak bardzo Harry jest podobny do swojego ojca. Choć bardzo chciała uniknąć spotkania z Danielem, nie potrafiła się oprzeć prośbie swojego podopiecznego.

– Oczywiście, jeśli tego chcesz.

– Ja posiedzę przy Harrym, a ty idź i poszukaj Daniela

– zaproponowała Sheila.

Colleen szybkim krokiem dotarła do domku, w którym mieszkał Daniel. Siedział na ganku, pogrążony w myślach. Colleen poczuła przyspieszone bicie serca. Nie miała pojęcia, jak przeżyje najbliższe tygodnie. Myśl o tym, że będzie go codziennie widywać, zmuszona przez okoliczności do zachowania dystansu, napawała ją przerażeniem.

– Harry chce z tobą porozmawiać – oznajmiła, a Daniel natychmiast wstał z krzesła.

– Właśnie miałem do niego pójść. – Rozejrzał się z zachwytem wokół siebie. – Tu jest bardzo pięknie. Może kupię dom w Irlandii. Czy nie sądzisz, że Harry byłby z tego zadowolony?

– Chyba tak.

– Modlę się, żeby on jak najszybciej wrócił do zdrowia. W końcu nabrałem nadziei, że to jest możliwe i zawdzięczam to przede wszystkim tobie. Sam nie wiem, jak ci dziękować.

– Podziękowania nie są potrzebne. Harry osiągnąłby to wszystko o własnych siłach.

– Być może. Ale nie tak szybko.

Włosy Colleen rozwał lekki wiatr, a Daniel wyciągnął rękę i zatknął niesforny kosmyk za jej ucho.

– Wyglądasz bardzo atrakcyjnie z tą fryzurą... to znaczy bez żadnej fryzury. Chodźmy posłuchać, czego chce ode mnie Harry. A potem poproszę cię o chwilę uwagi, bo ja też mam ci coś do powiedzenia.

Te słowa obudziły w niej promyk nadziei, ale zachowała – choć z trudem – obojętny wyraz twarzy.

Kiedy weszli do pokoju chłopca, Harry siedział na stojącym obok łóżka fotelu, trzymając na kolanach śpiącego szczeniaka.

– Cześć, tato – zawołał z radosnym uśmiechem.

– Czy spędziłeś miły dzień? – spytał Daniel, mierzwiąc delikatnie jego włosy.

– Tak. Bardzo mi się tu podoba. Czy możemy zostać dłużej?

Daniel zawahał się i spojrzał pytająco na Colleen.

– Nie wiem, synu. Rodzina Colleen ma na głowie swoje własne sprawy, więc nie jestem pewny...

– Oczywiście, że możesz tu spędzić jeszcze kilka dni, skoro masz ochotę, a tata wyrazi zgodę – przerwała mu Colleen. – Tata może wrócić do Londynu, jeśli ma tam coś do załatwienia, ale przecież ja będę się tobą opiekować. A kiedy wróci, możecie tu zostać aż do końca urlopu.

Oczy chłopca rozbłysły radością.

– Czy to możliwe, tato? Patch wtedy już na tyle dorośnie, że będę mógł go zabrać do domu.

– Jeśli Colleen i jej mama zniosą naszą obecność aż tak długo, to nie mam nic przeciwko temu – odparł Daniel, siadając na łóżku. – Czy o tym właśnie chciałeś ze mną rozmawiać?

– Jest jeszcze jedna sprawa... – wymamrotał niepewnie Harry,

zerkając na Colleen.

– Mów śmiało. Przecież wiesz, że możesz ze mną rozmawiać na każdy temat.

Colleen dostrzegła w wyrazie twarzy chłopca coś, co kazało jej wstrzymać oddech. Chętnie wyszłaby z pokoju, ale wiedziała, że nie może złamać danej Harry'emu obietnicy. Usiadła więc obok niego na łóżku i zauważyła błyszczące na jego rękach łzy.

– Dlaczego tak późno mi powiedziałeś, że jesteś moim tatą?

Daniel wstał i przyklęknął obok niego.

– Nie wiedziałem o tym, Harry. Twoja mama powiedziała mi, że jesteś moim synem, a nie Davida, kiedy on od was odszedł. Gdybym wcześniej znał prawdę, nigdy bym się nie zgodził na rozstanie z tobą. Ona chyba dobrze o tym wiedziała i właśnie dlatego utrzymywała mnie w niewiedzy. Gdy tylko się dowiedziałem, że jesteś moim synem, robiłem wszystko, co mogłem, żebyśmy się jak najlepiej poznali. Byłem przekonany, że właśnie to jest najważniejsze.

W oczach Harry'ego załśnił cień wątpliwości.

– Mama mówiła, że mnie nie chciałeś. Że nie miałeś dla mnie czasu, bo byłeś zawsze zbyt zajęty.

– Ludzie mówią różne rzeczy, kiedy czują się zranieni, synku. A ja zraniłem twoją matkę. Jest mi z tego powodu bardzo przykro. Ale ona nie miała racji. Ja zawsze chciałem mieć takiego syna jak ty. Kocham cię tak bardzo, że nie potrafię tego wyrazić słowami. Żałuję, że nie było mnie przy tobie, kiedy byłeś mały, i że nie spędzałem z tobą więcej czasu. Zrobię wszystko, żeby ci to wynagrodzić.

Harry uśmiechnął się z ulgą, a Colleen odniosła wrażenie, że jej serce pęka z bólu. Po raz kolejny uświadomiła sobie, że opieka nad Harrym

dobiega końca. Że niedługo on i Daniel znikną na zawsze z jej życia.

– Czy to znaczy, że będziesz mi kupował wszystko, o co cię poproszę? – spytał chłopiec.

– To znaczy, że będziesz dla mnie odtąd zawsze ważniejszy niż moja praca – odparł ojciec. – Będziemy spędzali razem wszystkie weekendy i wakacje. Możesz nawet wybierać miejsca, do których pojedziemy. I wcale nie musisz wracać do tej szkoły z internatem. Możemy znaleźć inną, położoną bliżej domu, żebyś...

– Hej, tato, nie tak szybko – przerwał mu Harry. – Ja lubię moją szkołę. I nie chcę być przez całe życie pod opieką tatusia, nawet jeśli on jest super.

Daniel uniósł brwi.

– Naprawdę uważasz, że jestem super?

– No tak... jak na starego człowieka – odparł chłopiec, mrugając do niego porozumiewawczo.

– Myślę, że Harry ma do ciebie jeszcze jedną sprawę – wtrąciła Colleen, wstając z łóżka, na którym dotąd siedziała. – Czy możesz podejść do drzwi?

Kiedy wyraźnie zdezorientowany Daniel spełnił jej polecenie, zwróciła się do chłopca.

– Harry, czy jesteśmy gotowi?

Gdy kiwnął potakująco głową, pomogła mu wstać. Chłopiec zrobił niepewnie jeden krok, potem drugi. W oczach Daniela pojawił się wyraz przerażenia. Ruszył w stronę syna, chcąc go podtrzymać.

– Nie trzeba, tato – wykrztusił z trudem chłopiec. – Dam sobie radę.

Nieco chwiejnym krokiem doszedł do ojca i rzucił się w jego ramiona. A Daniel wziął go na ręce, zaniósł na łóżko i położył się obok niego.

Colleen, która obserwowała tę scenę ze wzruszeniem, ruszyła w kierunku drzwi.

– Zostawiam was samych, bo muszę zająć się końmi, które nie dostały jeszcze kolacji.

Tuż za progiem zatrzymała się i wzięła głęboki oddech. Na myśl o tym, że będzie musiała rozstać się z tym dzieckiem i jego ojcem, poczuła ból w sercu.

Ale czy to naprawdę jest konieczne? – spytała się w duchu chyba po raz setny. Zawsze postępowała rozsądnie. Może nadszedł moment, w którym powinna zdobyć się na odrobinę szaleństwa? Obawiała się, że to, co Daniel bierze za miłość, jest tylko uczuciem wdzięczności.

Nie będzie jednak tego wiedziała na pewno, dopóki nie zaryzykuje i nie zgodzi się na proponowany związek. Choćby miał on trwać bardzo krótko.

Może jeszcze nie wszystko jest stracone? Uśmiechnęła się radośnie i ruszyła w kierunku stajni.

Daniel delikatnie wysunął ramię spod głowy śpiącego Harry'ego, po czym powoli i ostrożnie wstał z łóżka. Kiedy podłoga zaskrzypiała pod jego ciężarem, zastygł w bezruchu i wstrzymał oddech. Ale chłopiec spał tak głęboko, że nawet się nie poruszył.

Zanim zgasił nocną lampkę, raz jeszcze czule spojrzął na swojego syna. Zawsze go kochał, ale nigdy bardziej niż w tej chwili. Delikatnie przesunął palcem po jego policzku, a chłopiec uśmiechnął się przez sen.

Kiedy wyszedł na korytarz, usłyszał dochodzący z saloniku sygnał muzyczny znanego teleturnieju i doszedł do wniosku, że domownicy odpoczywają po ciężkim dniu pracy. Zajrzał do pokoju i zobaczył, że siedzi w nim Sheila oraz wszyscy jej synowie.

– Jeśli szukasz Colleen, to jest w stajni – poinformował go Eugene. –
A jeśli szukasz towarzystwa, to przyłącz się do nas.

– Bardzo dziękuję, ale wieczór jest tak piękny, że chyba pójdę na spacer – odparł Daniel, który chciał dokończyć rozmowę z Colleen.

Kiedy wyszedł na dwór, ujrzał złote i pomarańczowe zorze, odbijające się w nieruchomej tafli jeziora. Z zachwytu wstrzymał oddech.

Czyżby stał się romantykiem? No cóż, otaczający go świat zmienia się tak błyskawicznie, że wszystko jest możliwe.

Znalazł zwirowaną ścieżkę prowadzącą w kierunku stajni i ruszył w jej stronę, choć wcale nie był pewien, czy zastanie tam Colleen.

Wszedł do środka i zajrzał do wszystkich boksów, w których stały konie, ale nigdzie jej nie dostrzegł.

Zamierzał wyjść, kiedy zauważył, że w stodole pali się światło.

Kiedy stanął w drzwiach, Colleen, jakby wyczuwając jego obecność, gwałtownie się odwróciła.

– Czyżbyś chciał mi pomóc? – spytała z uśmiechem.

– Jasne. Co mam robić?

– Na początek możesz przerzucić tę stertę końskiego nawozu w tamto miejsce – odparła, wręczając mu widły.

Nienawidził tego rodzaju zajęć, ale uznał, że Colleen jest warta tej ofiary, więc zabrał się do pracy.

Chciał ją za wszelką cenę przekonać, że jego uczucia nie mają nic wspólnego z Harrym.

– Czy nie powinni ci w tym pomagać bracia? – spytał po chwili.

– Proponowali, ale ja lubię przyjeżdżać na farmę i wykonywać ciężkie prace fizyczne. To mi pozwala zachować resztki normalności.

Stała teraz blisko niego, a on z trudem powstrzymywał się od

chwycenia jej w objęcia. Nigdy dotąd nie pożądał tak bardzo żadnej kobiety. Choć włosy Colleen były rozwiane, a ona sama miała na sobie zmięte dzinsy i podkoszulek, wyglądała tak atrakcyjnie jak nigdy dotąd.

Skoro nie może jej przekonać, że ją kocha, to będzie chyba najlepiej, jeśli moment rozstania nastąpi jak najprędzej, pomyślał Daniel z żalem. Było mu coraz trudniej zachować wobec niej dystans i postępować jak dżentelmen.

Jej oczy lśniły ciepłym blaskiem, a twarz wydawała się tak gładka, jakby była z porcelany. Daniel wyciągnął rękę, wyjął z włosów Colleen źdźbło słomy i rzucił je na podłogę.

– Tak będzie lepiej – powiedział cicho.

Podeszła do niego jeszcze bliżej i stanęła na palcach, a jej zapach przyprawił go o zawrót głowy. Poczuł na czole dotyk jej ręki i czekał na ciąg dalszy.

– Ty też masz śmieci we włosach – powiedziała ze śmiechem.

Nie potrafił dłużej się powstrzymać. Objął ją w pasie i dotknął jej ust. Kiedy poczuł, że reaguje na jego pocałunek, chwycił pasek jej dzinsów i przyciągnął ją do siebie. Gdy wydała cichy jęk i przesunęła językiem po jego wargach, zaczął ją całować jeszcze bardziej namiętnie. Ale po chwili, najwyższym wysiłkiem woli, cofnął się o pół kroku i spojrzał jej w oczy.

– Bardzo cię pragnę, Colleen – wyszeptał, z trudem chwytając oddech.

– Wzbudziłaś mój zachwyty już podczas naszego pierwszego spotkania. Marzę o tym, żeby się z tobą kochać. Ale chcę, żebyś była pewna...

Przerwała mu, przyciągając jego głowę do siebie i ponownie przywierając do niego całym ciałem.

– Ty wielki kochany głupcze! – szepnęła mu do ucha.

– Czy nie widzisz, jak bardzo jestem pewna?

Kiedy wypuścił ją z objęć, zdjęła ze stojaka koc, a potem chwyciła go za rękę i poprowadziła w stronę drabiny wiodącej w kierunku stryszku, na którym suszyło się siano.

– Daj mi swoją koszulę – poprosiła, gdy znaleźli się na górze.

Rozłożyła ją na kocu, a potem położyła się na niej i spojrzała na niego z uśmiechem.

– Dlaczego każesz kobiecie na ciebie czekać? – spytała, wyciągając do niego rękę.

Później, dużo później, leżeli obok siebie w milczeniu. Głowa Colleen spoczywała na jego klatce piersiowej, a ich ciała były nadal mocno z sobą splecione.

O dach stajni uderzały głośno krople deszczu. Gdy jeden z koni zarżał, Colleen uciszyła go cichym okrzykiem. Nigdy w życiu nie czuła się tak spokojna i pogodzona ze sobą.

– Kocham cię, Colleen. – Głos Daniela dobiegał z ciemności, ale ona miała wrażenie, że jest nasycony słońcem. – Nigdy nie przypuszczałem, że będę w stanie tak pokochać jakąkolwiek kobietę. – Objął ją w pasie i odwrócił w taki sposób, że znalazła się nad nim. – Czy teraz mi wierzysz?

– Czy mówisz tak dlatego, że mnie uwiodłeś i masz wyrzuty sumienia? – spytała z przewrotnym uśmiechem.

– Przecież mówiłem ci to już przedtem.

– No właśnie. Wtedy mówiłeś tak, żeby łatwiej mnie uwieść! – zawołała z udawanym oburzeniem, a on przytulił ją do siebie jeszcze mocniej.

– Więc zostaniesz ze mną i z Harrym?

Colleen poczuła w sercu lekkie ukłucie niepokoju.

– Czy proponujesz mi to z powodu Harry'ego?

– Nie, ty głupia dziewczyno. Nie z powodu Harry'ego. Proponuję ci to, bo cię kocham i chcę spędzić z tobą resztę życia. – Przesunął palcami po swoich włosach. – Nie myślałem, że kiedyś wypowiem jeszcze takie zdanie. Ale masz trochę racji. Harry jest częścią tego układu. Traktuję poważnie to, co mu dziś obiecałem. Muszę wynagrodzić mu wiele krzywd. On potrzebuje ojca.

– Potrzebuje też kobiecej ręki.

– Czy myślisz, że motywem mojego działania jest tylko chęć zapewnienia mu zastępczej matki? Owszem, Harry cię kocha. Ja też. Chcę, żebyś na zawsze stała się częścią naszego życia, żebyś została moją żoną, Colleen. Ale jeśli nie masz zaufania do instytucji małżeństwa, zgodzę się na wszystkie warunki. Bylebyś została ze mną.

Colleen miała wrażenie, że w jej sercu śpiewają niebiańskie chóry.

– Przecież ja dopiero niedawno zerwałam zaręczyny

– powiedziała ze śmiechem – a ty chcesz, żebym przechodziła przez to wszystko jeszcze raz.

– Tak, chcę żebyś przeszła przez to wszystko ponownie, ale tym razem ze mną. – Jego oczy załśniły w ciemności. – I żebyś została ze mną na zawsze. Ostrzegam cię, Colleen! Teraz, kiedy w końcu znaleźliśmy wspólny język, nigdy nie pozwolę ci odejść.

EPILOG

Colleen, wsparta na ramieniu Eugene'a, szła główną nawą kościoła w kierunku miejsca, w którym czekał na nią Daniel w towarzystwie syna. Ostatnie trzy miesiące upłynęły tak szybko, że niemal straciła rachubę czasu. Pewnie dlatego, że były one jednym pasmem szczęścia.

Harry czuł się coraz lepiej i mógł już odbywać o własnych siłach krótkie spacerunki. Mówił o wiele wyraźniej i choć miewał czasem problemy z koncentracją, wszystko wskazywało na to, że po powrocie do szkoły będzie w stanie podjąć naukę w tym miejscu, w którym ją przerwał.

W kościelnych ławkach siedzieli wszyscy krewni i przyjaciele. Trish, która była druzną, uśmiechała się tak szeroko, jakby związek Colleen i Daniela był tylko jej zasługą. Dora ocierała policzki chusteczką do nosa i nawet w oczach Burtona błyszczały łzy wzruszenia.

Młodzi państwo Frobisher postanowili ufundować w Dorset specjalną przychodnię dla pacjentów z urazami mózgu, a Colleen już teraz brała czynny udział w jej projektowaniu.

Zbliżyła się do ołtarza i spojrzała w zielone oczy swojego przyszłego męża. A kiedy wybrzmiały ostatnie takty marsza weselnego i oboje wyszli przed kościół, by przyjmować gratulacje i życzenia, poczuła się tak szczęśliwa jak nigdy dotąd. Wiedziała, że czeka ją niełatwe życie, ale była pewna, że przyniesie jej ono wiele radości i fascynujących doświadczeń.